



HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®



NAJGOŘĘTSZA
NOC ŻYCIA

JOANNE ROCK

Joanne Rock

Najgorętsza noc życia

Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dobra gra, Reynaud. - Dziennikarz, który relacjonował mecze nowojorskiej drużyny Gladiatorów, czekał z mikrofonem w ręce, kiedy rozgrywający Jean-Pierre Reynaud wszedł do pomieszczenia dla prasy w Centrum Sportowym Coliseum.

Jean-Pierre usiadł na krześle. To była ich trzecia wygrana na własnym boisku. Tysiące kibiców zostało po meczu w Coaches Club. Kibice mogli się tam zrelaksować, wypić drinka przy barze i zobaczyć zawodników, którzy udzielali wywiadów mediom.

Jean-Pierre przypiął mikrofon do klapy prawą ręką, którą dopiero co wykonał zwycięski rzut, po czym pomachał do tłumu przez szybę. Wysokie ceny biletów do ekskluzywnego Coaches Club nie odstraszały kibiców, którzy liczyli też na autografy, a ochrona drużyny pilnowała, by wszystko szło gładko. Jean-Pierre miał udzielić wywiadu i wynieść się stąd w pół godziny, by jeszcze tego wieczoru prywatnym samolotem polecieć do Nowego Orleanu. Musiał się zająć pewnymi kwestiami związanymi z rodzinnym biznesem.

Poza tym chciał dyskretnie zrobić rozpoznanie w drużynie brata, nowoorleańskiego Hurricanes, przed nagłośnionym w mediach meczem, w którym brat miał wystąpić przeciwko bratu. Najstarszy brat Jean-Pierre'a, Gervais, był właścicielem Hurricanes. Kolejny brat, Dempsey, trenował tę drużynę. Henri Reynaud, znany w całej lidze jako Bomber z Bayou, prowadził atak Hurricanes z pozycji rozgrywającego i słynął z rekordowych rzutów.

Jako najmłodszy członek najbogatszej rodziny w Luizjanie Jean-Pierre odziedziczył miłość do amerykańskiego futbolu po ojcu i dziadku, tak samo jak jego bracia. Ale gazety z Nowego Orleanu nazywały go „Zdrajcą Luizjany” za to, że śmiał rozpocząć karierę poza swoim rodzinnym stanem. Jean-Pierre nie zamierzał grać w cieniu Henriego i nie przejmował się tym, co eksperci sportowi mają na ten temat do powiedzenia. Gdy otrzymał propo-

zycję od Gladiatorów, przyjął ją chętnie... gdy już otrząsnął się z szoku. Główny trener Gladiatorów, Jack Doucet, od lat był skłócony z Reynaudami. Jack był niegdyś „drugim po Bogu” drużyny z Teksasu, która należała do dziadka Jean-Pierre’a. Rozstanie było burzliwe, przerwało też młodzieńczy romans Jean-Pierre’a z córką Jacka, który wraz z rodziną przeprowadził się na drugi koniec kraju.

Więc tak, to było więcej niż zaskoczenie, gdy drużyna Jacka zaproponowała Jean-Pierre’owi kontrakt.

W Nowym Jorku miał szansę udowodnić, że jest wart rodzinnego dziedzictwa, ale nie było tam miejsca na porażkę. Żadna inna drużyna ligi nie budziła takiego zainteresowania – Gladiatorzy wydawali największą liczbę przepustek prasowych. Jean-Pierre nauczył się grać z mediami równie dobrze jak na boisku, nie zamierzał stracić akceptacji, którą zyskał po przyjeździe do Wielkiego Jabłka.

– Gotowy? – spytał go ważny dziennikarz nowojorskiej sportowej rozgłośni radiowej, kiedy wokół zgromadziło się więcej reporterów.

Jean-Pierre skinął głową, odsunął z czoła wilgotne włosy, poprawił krawat. Szybki prysznic po meczu nie zdołał go ochłodzić, zwłaszcza że udzielał wywiadów w garniturze i pod krawatem. Wydawało mu się, że jedwabna marynarka waży tyle co stos wełnianych koców.

Wokół niego zapanowała cisza. Drzwi zostały zamknięte. Czekając na pierwsze pytanie, zerknął ponad głowami dziennikarzy na kibiców w Coaches Club. Na ekranach ogromnych telewizorów wokół sali, na których zwykle oglądano mecze, widniał teraz obraz z oszklonego pomieszczenia. Jean-Pierre przeniósł wzrok na właściciela drużyny, który brylował na końcu baru otoczony garstką mniej ważnych celebrytów i kilkoma graczami pierwszorocznikami.

W chwili, gdy powinien się skupić, spostrzegł córkę głównego trenera, Tatianę Doucet.

Irytującą. Seksowną. Kompletnie niedostępną. Jedna wspólna noc w minionym roku zrujnowała szansę na odbudowanie ich przyjaźni. Ale co tam, tylko na nią patrząc, czuł, że robi mu się

gorąco, i to trzy razy bardziej niż po meczu.

Poprawił znów krawat. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wysoka i szczupła, miała na sobie jedną z tych sukienek, które odsłaniają i podkreślają nogi. Choć sama sukienka była skromna – delikatnie rozświetlona cekinami, z wycięciem pod szyją, rękawami sięgającymi nadgarstków – odkryte od połowy uda nogi wystarczyły, by zatrzymać ruch na autostradzie. Na głowie zawiązała jedwabny szalik, niewątpliwie po to, by okiełznać burzę niesfornych kasztanowych włosów sięgających ramion. Pamiętał, jak wplatał palce w te włosy podczas najlepszego seksu w swoim życiu.

Stała z tyłu, niedaleko wyjścia, jakby gotowa do ucieczki, gdy tylko go zobaczy. Dobrze rozumiał to uczucie. Na jej widok poczuł się, jakby dostał cios w pierś tak mocny, że nie usłyszał pytania. Kiedy ostatnio pojawiła się na jakiejś imprezie Gladiatorów? Chyba w minionym sezonie. Jean-Pierre nie widział jej od tamtej nocy, kiedy zdzierali z siebie ubrania.

Ignorując w końcu widok kobiety, która kiedyś była mu bliska, ale sprzedała duszę zawodowi prawnika, skupił się na mężczyźnie z mikrofonem.

– Może pan powtórzyć pytanie? – Próbował się odprężyć, choć serce mu waliło, a temperatura rosła.

Cichy śmiech dziennikarzy powiedział mu, że coś umknęło jego uwadze. Trzymane w rękach mikrofony znalazły się bliżej, mikrofon na żurawiu nad jego głową nieco się zniżył. W powietrzu wyczuwało się napięcie.

– Bez wątpienia to jest pytanie, na które trudno się przygotować. – Reporter z Gladiators TV, popularnej aplikacji dla użytkowników komórek, posłał mu uśmiech. – Ale muszę spytać, co sądzisz o słowach Tatiany Doucet, która powiedziała mi przed chwilą, że nie stawiałaby przeciwko Bomberowi Bayou, kiedy zagracie z drużyną twojego brata.

Teraz to do niego dotarło. Tak boleśnie, że omal się nie przewrócił z krzesłem.

Tatiana tak powiedziała? Że nie postawiłaby na Gladiatorów, drużynę trenowaną przez jej ojca? Albo, mówiąc ściślej, nie postawiłaby na Jean-Pierre'a.

Jej ojciec wpadnie w furję nie tylko z powodu sugestii, że ktośkolwiek w jego rodzinie stawia w zakładach bukmacherskich, co było zakazane. Jack Doucet wścieknie się, bo jego własna córka robi reklamę przeciwnikowi.

Jean-Pierre nie zerknął na głównego trenera, który też był w Coaches Club, by zobaczyć jego reakcję. Nie zamierzał pozwolić mediom, by go zapędziły w kozi róg przez uwagę, którą Tatiana rzuciła, nie myśląc o tym, kto może ją usłyszeć. Nie, do diabła.

- Moim zdaniem pani Doucet chciała w ten żartobliwy sposób podgrzać zapal Gladiatorów, żebyśmy grali jak najlepiej. - Pokazał swój niefrasobliwy uśmiech, wart Oscara, zważywszy na cios, jaki Tatiana mu zadała.

Dziesięciu reporterów odezwało się jednocześnie, trudno było coś zrozumieć. Wreszcie ustąpili starszemu dziennikarzowi „New York Post”, którzy zaczynał pracę w epoce maszyn do pisania.

- Hej, Reynaud - burknął z kwaśną miną, robiąc notatki. - Dla mnie jej słowa nie brzmią żartobliwie. Kiedy nawet córka trenera w was nie wierzy...

- Niech pan się powstrzyma - przerwał mu Jean-Pierre. - Tatiana i ja chodziliśmy razem do szkoły, dobrze ją znam. Gwarantuję, że żartowała.

Mimo swych zapewnień wyczuwał niepokój. Słowa Tatiany rzucały cień na drużynę. Nie pozwoli, by jedna drobna uwaga przesłoniła ciężką pracę Gladiatorów.

- Prawdę mówiąc - podjął, nadal się uśmiechając - Tatiana pojedzie ze mną na mecz do Nowego Orleanu jako gość specjalny rodziny Reynaudów. Nie może się doczekać, kiedy znów odwiedzi południe kraju.

Zerknął przez szybę, szukając wzrokiem Tatiany, ale już jej tam nie było. Pewnie nie chciała odpowiadać na kolejne pytania dziennikarzy. Ani własnego ojca.

A może go zobaczyła? Tak, to martwiło go bardziej niż powinno. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że za nią tęsknił.

Kiedy byli nastolatkami, Tatiana spędziła dwa lata w prywatnym liceum półtorej godziny drogi od rezydencji Reynaudów.

Wtedy często odwiedzała jego dom nad jeziorem Pontchartrain.

Cisza po oświadczeniu Jean-Pierre'a mogłaby być śmiechu warta, gdyby nie potrzebował czasu, by się przygotować do drugiej rundy pytań, które nie miały nic wspólnego z zakończonym właśnie meczem.

- Jako gość rodziny czy pański gość?

Ledwie skończył jeden z dziennikarzy, gdy rozległy się kolejne pytania.

- Czy panu to nie przeszkadza, że zeszłej zimy broniła klientkę, która oskarżyła pańskiego kolegę z drużyny o molestowanie seksualne?

- Czy jest zaproszona na ślub pańskiego brata?

Dziennikarze znów się przekrzykiwali, ale tym razem Jean-Pierre usłyszał kilka pytań. Nie miał zamiaru dyskutować o dniu, kiedy on i Tatiana siedzieli po przeciwnych stronach sali sądowej, podczas gdy ona wykorzystywała swoje prawnicze talenty, by wygrać sprawę z powództwa cywilnego przeciwko jednemu z jego starych przyjaciół. Jeśli zaś chodzi o ślub, Gervais zamierzał poślubić zagraniczną księżniczkę w Nowym Orleanie w tygodniu, kiedy nie grali ani Gladiators, ani Hurricanes. Skoro jednak Gervais i jego narzeczona zrobili wszystko, co mogli, by zachować szczegóły ceremonii w tajemnicy, to pytanie także pozostało bez odpowiedzi. Mimo to Jean-Pierre pozwolił prasie myśleć, że Tatiana ma być jego gościem.

Swoją drogą musi się postarać, by naprawdę towarzyszyła mu na ślubie brata. Zainteresowanie mediów nie osłabnie bez wysiłku ze strony ich obojga. Będą musieli na chwilę puścić w niepamięć niechlubną przeszłość, bo Jean-Pierre nie mógł pozwolić, by Tatiana zniszczyła jego karierę. Przecież zdaje sobie sprawę, że jej komentarz jest nie do zaakceptowania. Bóg jeden wie, czemu to zrobiła, skoro zwykle w życiu osobistym, podobnie jak w sali sądowej, była ostrożna.

- Jakies pytania dotyczące meczu? - spytał Jean-Pierre, uznając, że powiedział dość, by obalić twierdzenie Tatiany.

Przeniósł wzrok na Coaches Club i zauważył, że i Jack, i jego córka zniknęli. Pewnie ojciec robił Tatianie piekło w jakimś ustronniejszym miejscu. Ten człowiek zawsze stawiał futbol na

pierwszym miejscu. Był porządnym gościem, co nie znaczy, że był najlepszym ojcem.

Jean-Pierre odpowiedział jeszcze na kilka pytań, przedstawił w skrócie swoje motywy dotyczące dwóch zagrań, a potem wstał, odpiął mikrofon i przekazał go innemu piłkarzowi, Tevonowi Alvarezowi.

- Nieźle sobie poradziłeś, stary - mruknął Tevon do ucha Jean-Pierre'a, klepiąc go w ramię. - Jesteś moim wzorem, jeśli chodzi o tych pismaków.

- Przyzwyczailem się co tydzień stawiać czoło najbardziej wrednym obrońcom ligi - odparł Jean-Pierre. - Pismacy nie są tacy straszni.

Ruszył tunelem prowadzącym do pokoju wypoczynkowego piłkarzy, ale w połowie drogi zawrócił do Coaches Club. Chciał tam wejść prywatnym wejściem, w pobliżu biura Gladiatorów, ponieważ nie brał pod uwagę możliwości, że opuści stadion, nie porozmawiawszy z Tatianą. Zeszłej zimy udało jej się zrobić unik, ale dziś, wygłaszając swą uwagę, sama wróciła do jego świata. Zamierzał ją tam zatrzymać tak długo, jak długo będzie trzeba, aż nowy skandal wygaśnie.

W życiu zawodowym Tatianę często chwalono za opanowanie i zdolność do logicznego argumentowania. Wydawało się zatem nie fair, że tego dnia, kiedy miała wygłosić najważniejsze prywatne oświadczenie w swoim życiu, skończyło się na tym, że nerwowo paplała coś do jakiegoś dziennikarza, i to w miejscu publicznym.

Złożyła serwetkę i otarła nią czoło. Co jej przyszło do głowy, by wygłaszać tak bezceremonialny i improwizowany komentarz przy człowieku, który siedział naprzeciw niej w barze z deserami lodowymi? Nie widziała przepustki dziennikarza, musiał ją schować, choć nie wyłączył dyktafonu. Teraz wydawało się oczywiste, że ją sprowokował, by powiedziała coś na temat Hurricanes.

A ona ułatwiła mu zadanie, bo zdenerwowała się na widok Jean-Pierre'a i przypadkiem rzuciła słowa, o których sportowe media w Nowym Jorku będą trąbić tygodniami. Ojciec ją udusi, kiedy ją znajdzie. Dotąd go unikała. Korytarze Coliseum były wą-

skie i rozlegało się tam echo, więc słysząc niepokojące dźwięki, skutecznie chowała się przed trenerem, który biegał jak wściekły byk. Ale choć odkładała konfrontację z ojcem, nie mogła odwlekać rozmowy z innym mężczyzną, który także miał powód, by być na nią wściekły. Nowym rozgrywającym Gladiatorów, Jean-Pierre'em.

Nie została w Coaches Club na tyle długo, by usłyszeć jego odpowiedź na pytanie reportera, który niemile go zaskoczył, cytując jej słowa. Zakręciła się na pięcie i w pośpiechu opuściła lokal. Czowała jednak, że musi znaleźć Jean-Pierre'a, nim stąd wyjdzie. Jej prywatne oświadczenie było przeznaczone tylko dla jego uszu.

Po ich jedynej wspólnej nocy utrzymywała wobec niego dystans, gdyż ich rozstanie było równie gorące jak seks, choć nie tak satysfakcjonujące. Mieli za sobą historię pełną burz, biorąc pod uwagę ich szkolny romans, który swój kres zawdzięczał dobrze udokumentowanej wrogości między ich rodzinami. Potem, gdy spotkali się po latach, znaleźli się po dwóch przeciwnych stronach słynnej sprawy o molestowanie seksualne. Jean-Pierre był w sądzie niemal codziennie po treningu do chwili, gdy Tatiana wygrała sprawę przeciw jego koledze z drużyny. Była szczęśliwa z zawodowego zwycięstwa do momentu, kiedy Jean-Pierre stanął z nią twarzą w twarz i oświadczył, że zrujnowała życie niewinnemu człowiekowi.

Wciąż nie rozumiała, jak ich ożywiona dyskusja zamieniła się w najbardziej namiętny seks, jakiego doświadczyła, ale z pewnością rozumiała jego lodowate słowa na pożegnanie następnego ranka.

„Ten błąd nigdy się nie powtórzy”.

Robiła mu wtedy śniadanie z nadzieją na... Na co? Że uda im się dojść do porozumienia, choć historia ich znajomości pokazała, że do siebie nie pasują, nim skończyli dwadzieścia lat? Duma i zażenowanie kazało jej milczeć miesiącami. Ale tego wieczoru musi odłożyć na bok dawne urazy i ostatecznie stawić mu czoło.

Im szybciej będzie to miała za sobą, tym lepiej, ponieważ musiała wracać do domu. Stojąc w opustoszałym korytarzu, zastanawiała się, gdzie znajdzie swą zwierzynę łowną. Jean-Pierre na pewno nie został w Coaches Club. Może powinna zapytać ochro-

niarza. A może lepiej wysledzić jego samochód na parkingu? W ten sposób zyska pewność, że się nie miną.

Zawracając szybkim krokiem, skręciła za róg i omal nie wpa-
dła na samego Jean-Pierre'a.

- Och! - Z okrzykiem zdziwienia chwyciła go za rękę, żeby nie stracić równowagi.

- Cii. - Jean-Pierre przycisnął palec do jej warg. - W końcu ko-
rytarza jest ekipa z kamerą.

Zeszywniała. Tak długo go unikała, a wciąż na nią działał. Wbrew logice. Musiał spuścić wzrok, by na nią spojrzeć. Jego brązowe oczy zdobiły plamki złota i zieleni. W liceum się w nim zakochała. To była młodzieńcza miłość, która nabrała dodatko-
wego znaczenia, kiedy zostali rozdzieleni przez nieoczekiwany rozdzwięk między ich rodzinami. Tysiące kilometrów odległości okazało się równie skuteczną blokadą jak szeroko nagłośniona kłótnia. Kiedy jednak Jean-Pierre dołączył do Gladiatorów i zobaczyła go na przyjęciu, ciągnęło ją do niego jak zawsze. Nie było to jednak odwzajemnione zainteresowanie, sądząc z jego chłod-
nych słów ostatniej zimy.

Teraz z walącym sercem skinęła tylko głową, wiedząc, że po-
winni unikać mediów. Nie daj Boże, żeby ktoś podsłuchał, co ma do powiedzenia Jean-Pierre'owi.

Spojrzał na nią, marszcząc czoło.

- Co? - szepnęła drżąca i zakłopotana, gdy podniosła wzrok na jego przesłoniętą cieniem twarz.

- Moglibyśmy pozwolić się znaleźć - zasugerował, wodząc po niej wzrokiem. - Mogliby nas sfotografować, jak się całujemy.

Na wspomnienie pocałunku nie powinna się tak ucieszyć. Zwłaszcza że Jean-Pierre rozważał to z uwagą, jaką mógłby po-
święcić podręcznikowi zagrań na boisku. Beznamiętnie i anali-
tycznie.

- Zwariowałeś? - Chwyciła go za rękaw i pociągnęła w prze-
ciwną stronę. Ale on ani drgnął.

- To by zakończyło spekulacje, że jesteśmy wrogami - odrzekł.

Stali twarzą w twarz w milczeniu, aż Tatiana usłyszała echo
czyichś kroków w północnym korytarzu.

- Jesteśmy wrogami - przypomniała mu, szarpiąc go za rękę. -

Fakt, że ty i mój ojciec porozumieliście się na tyle, żebyś mógł grać w Nowym Jorku, nie znaczy, że nasze rodziny nagle znów zaczęły się przyjaźnić. Wyrzucenie mojego ojca z pracy przez twojego dziadka można uznać za wypowiedzenie wojny.

- Myślisz, że nie pamiętam? - Szedł obok niej. - Ale nazwałbym nas ofiarami wojny, nie wrogami. Tak czy owak, wolałbym, żeby media skończyły pisać o złej krwi.

Kiwnął głową ochroniarzowi przed szatniami.

- Rozumiem. - Serce jej waliło, choć mówiła sobie, że musi zachować rozsądek. Ignorować dotyk jego ręki, którą objął ją w pasie, gdy przez ciężkie metalowe drzwi weszli do podziemnego garażu. - Wyszłam z wprawy, jeśli chodzi o kontakt z media, bo inaczej nigdy nie byłabym tak nonszalancka w kontakcie z obcym człowiekiem. Przepraszam.

Kiwnął głową. Tatiana nie wiedziała, co to znaczy.

- Stoję tam. - Nacisnął brelok na łańcuszku i światła w stojącym nieopodal szarym aston martinie zamrugwały dwa razy. - Mogę cię podwieźć do domu, to... porozmawiamy.

Zastanowiła się nad znaczącą pauzą. Wciąż dręczył się jej komentarzem?

- Dziękuję. - Czas uciekał, a ona jeszcze nic mu nie powiedziała. - Oddałam samochód do serwisu, więc będę wdzięczna za podwiezienie.

Wyliczyła sobie, kiedy powinna się tam pojawić, by znaleźć się na stadionie kilka minut przed końcem meczu, z nadzieją, że nie spotka ojca i spędzi poza domem możliwie najmniej czasu.

Koniec jedwabnego szalika, który zawiązała na głowie, zaczepił o cekiny na sukni. W drodze do samochodu usiłowała go odzłupić. Była zgrzana, zmęczona i nie w sosie, więc nie było zaskoczeniem, że oderwała cały rząd cekinów. Potoczyły się po betonie, kiedy Jean-Pierre otworzył drzwi sportowego auta.

To nie fair, że w garniturze Hugo Bossa wyglądał nienagannie, kiedy ona goni w piętke. Niecierpliwym szarpnięciem zdjęła z głowy szalik i usiadła na skórzanym siedzeniu.

Kiedy Jean-Pierre usiadł za kierownicą, od razu włączył wsteczny bieg i ruszył. Ruch po meczu już zmalował, więc szybko znaleźli się na autostradzie. W tym tempie po dziesięciu minutach mogą

stanąć przed jej frontowymi drzwiami. Na myśl o uciekającym czasie poczuła ucisk w żołądku. Gdyby chociaż pamiętała tę przemowę, którą tysiąc razy powtarzała sobie w myślach. Bawiła się frędzlami szalika, patrząc na grę różowych, zielonych i niebieskich nitek.

- Nie słyszałaś moich odpowiedzi podczas wywiadu, prawda? - spytał Jean-Pierre, przerywając jej myśli.

- Niestety nie. Wymknęłam się z klubu w chwili, gdy rozpoznałam twarz tego reportera na ekranie nad barem. Wiedziałam, że przyprze cię do muru, więc wyszłam, żeby ojciec nie zrobił mi awantury w obecności kibiców.

Przyglądała się profilowi Jean-Pierre'a w światłach deski rozdzielczej. Na prawym policzku zauważyła świeże draśnięcie. Tego dnia dopisało mu szczęście. Spędziła sporo czasu w świecie swojego ojca i miała świadomość, ile kosztuje gra nawet najtwardszych zawodników.

- Powiedziałem, że żartowałaś. - Zerknął na nią, gdy zbliżali się do znaków wskazujących Lincoln Tunnel.

- Oczywiście, że żartowałam. Myślałam, że rozmawiam z kibicem Gladiatorów i po prostu się wygłupiałam. - Wiedziała z doświadczenia, że nie musi dopieszczać jego ego. - I ty, i Henry jesteście świetni. Gdybyście grali dziesięć meczów, każdej z drużyn dałabym pięć szans na zwycięstwo.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony. - Zredukował biegi, bo ruch zwolnił. - I pewnie się nie mylisz. Ale wracając do wywiadu. Powiedziałem nie tylko, że żartowałaś, dodałem też, że będziesz moim gościem w Luizjanie i że nie możesz się tego doczekać.

Miała nadzieję, że się przesłyszała. Na pewno by tego nie zrobił. Przecież już nawet jej nie lubił. Postarał się, by to zapamiętała, kiedy wymaszerował z jej domu.

- Nie zrobiłeś tego.

W tunelu rozbłyskiwało pojawiające się w regularnych odstępach fluorescencyjne światło. Zakręciło jej się w głowie.

- Ależ tak, zrobiłem. Co miałbym powiedzieć twoim zdaniem? - Mocniej ścisnął kierownicę. Potem na moment uniósł jedną rękę i rozprostował palce.

- Ja tylko... - Próbowała znaleźć rzeczowy argument, ale

wszystkie racje, które przychodziły jej do głowy, były konwersacyjnym dynamitem. – To niemożliwe – rzekła nieprzekonująco.

– A jednak będziemy musieli dobrze udawać, bo twój komentarz może wywołać w mediach szum, który odwróci uwagę od drużyny. Nie stać mnie na to w tej chwili. – Rozluźnił krawat. Z lekkim zarostem, elegancki, w sportowym samochodzie wyglądał jak playboy.

Ale pozory mylą, w tym mężczyźnie nie było nic z playboya, niczego też nie udawał. I nieważne, że jego cotygodniową walkę na boisku nazywano grą. Jean-Pierre był jednym z najpoważniejszych i najciężej pracujących mężczyzn, jakich spotkała. Nieugięcie dążył do osiągnięcia celów. Zrozumiała, że nie wycofa się z pomysłu przedstawienia dla mediów, skoro już im to obiecał.

– Nie rozumiesz – zaczęła, ale on jej przerwał.

– Może to ty nie rozumiesz. – Zjechał w stronę 42 Ulicy, a ona żałowała, że nie może cofnąć wskazówek zegara, by ten wieczór zakończył się inaczej. Żeby miała więcej czasu.

– Nie miałem szansy, żeby to z tobą skonsultować. Postawiłaś mnie w niezręcznej sytuacji wobec drużyny, ligi, mediów i kibiców.

– Masz rację. To akurat rozumiem. – Piersi ją bolały, pragnienie powrotu do domu stało się nagłą biologiczną potrzebą. Na szczęście wszystkie światła na 10 Alei były zielone, więc mogli swobodnie mknąć na północ.

– Świetnie. Jesteś zaproszona na ślub mojego brata. – Zaczął przedstawiać swój plan, którego Tatiana nie brała pod uwagę. – Weźmiemy udział w ceremonii, a potem zostaniesz w Nowym Orleanie do meczu Gladiatorów z Hurricanes. Ja muszę dojeżdżać na treningi, ale będę w domu dość często, żeby zdążyli nas razem sfotografować. W ten sposób zakończymy plotki na temat naszych rodzin. I nas samych.

Tylko Reynaud może poważnie rozważać „dojeżdżanie” na treningi z Nowego Orleanu do Nowego Jorku. Roześmiałyby się, gdyby nie była bliska paniki. Ale z pewnością nauczyła się już radzić sobie z nieoczekiwanymi konsekwencjami swych zachowań. Teraz Jean-Pierre też będzie musiał się tego nauczyć.

– Okej – zgodziła się, by nie tracić sił na spory, wiedząc, że jego

plany i tak skazane są na porażkę. – Kiedy usłyszysz, co mam do powiedzenia, wątpię, żebyś chciał mnie widzieć w Nowym Orleanie. – Wjechali na Central Park West i zbliżali się do jej budynku. – Masz ochotę wejść, żebyśmy kontynuowali tę rozmowę?

– Oczywiście. Mamy mnóstwo do ustalenia. – Zaparkował i podał kluczyki portierowi.

W windzie Tatiana zdała sobie sprawę, że tak długo zwlekała ze swoim oświadczeniem, iż wkrótce słowa okażą się zbędne. Nie była z tego dumna, ale była zmęczona, obolała i skrępowana. No i czy on nie ponosi połowy winy za tę sytuację?

Jednak gdy winda zatrzymała się na jej piętrze, odwróciła się do niego twarzą i wyrzuciła z siebie:

– Tak, musimy wiele zaplanować, ale nie to, o czym myślisz.

– Nie rozumiem – odrzekł, mrużąc oczy.

Wzięła głęboki oddech.

– Pamiętasz tamtą noc ostatniej zimy? – Nie czekała na odpowiedź, słysząc zawodzący głosik zza drzwi jej apartamentu. – Powinnam ci była wcześniej powiedzieć, ale wyszedłeś rano, mówiąc, że to był błąd. Po takim rozstaniu rozmowa była niemożliwa, a potem... – Pokręciła głową, zniecierpliwiona sobą i wymówkami, które teraz nie miały sensu. – Wejdz i poznaj swojego syna, Jean-Pierre.

ROZDZIAŁ DRUGI

Syna? Jean-Pierre przyjmował ciosy od najsilniejszych i najbardziej złośliwych graczy w lidze. Potem, kiedy leżał na trawie, w uszach mu dzwoniło i widział jak przez mgłę. Walczył z sobą, by podnieść się z tej mgły, w której czuł się jak pod wodą.

Dokładnie tak samo się poczuł, wchodząc do apartamentu Tatiany. Jej słowa powoli docierały do jego świadomości razem z płaczem dziecka. Oszołomiony próbował trzymać się prosto, choć podłoga kołysała mu się pod nogami. Stał w holu i czekał, aż Tatiana wróci skądś, dokąd prawie pobiegła.

- Pan Reynaud? - Starsza kobieta w szarej sukni pojawiła się u jego boku. - Pani Doucet pyta, czy zechce pan do niej dołączyć. Jest w pokoju rodzinnym, za schodami na lewo. - Wskazała mu drogę. Trzymała błękitny kocyk i butelkę dla dziecka.

Na widok tej butelki Jean-Pierre poczuł, jakby dostał drugi cios, i to w chwili, gdy już leżał na ziemi. A jednocześnie jego nogi odzyskały władzę.

Musi poznać odpowiedź. Do diabła, kilka miesięcy temu powinien był ją poznać. Jak widać, Tatiana nie tylko wygłosiła bezmyślną uwagę w obecności przedstawiciela mediów. Ukrywała przed nim najważniejszą sprawę, która połączy ich na zawsze.

- Tatiana? - Zabrzmiało to, jakby warknął, gdy wszedł do przestronnego pokoju z widokiem na Central Park.

Na ścianie wisiały oprawione plakaty oraz zdjęcia Tatiany i jej rodziny. Tatiana z ojcem podczas wręczania dyplomów na Columbi. Doucetowie przed wieżowcem w centrum z mosiężną tabliczką z nazwą jej prestiżowej firmy prawniczej. Zdjęcia pokazywały życie, jakie mógłby z nią wieść, gdyby jej rodzina nie obróciła się przeciwko niemu.

W drugim końcu pokoju trzaskał ogień w kominku. Obok, w ciepłym blasku ognia, na ciemnej skórzanej sofie dojrzał Tatianę, trzymającą przy piersi zawiniątko w kocu. Skóra odsłonięte-

go ramienia w miejscu, gdzie rozpięła sukienkę, by nakarmić dziecko, lśniła.

Jej dziecko. Jego... syn.

Zdawało mu się, że cały jego świat zachwiał się w posadach, wszystko zmieniło się nieodwracalnie.

- Przepraszam - rzekła cicho, zakrywając małą stópkę, która wysunęła się z kokonu. - Wyjechałam z Nowego Jorku w szóstym miesiącu, żeby się ukryć. Chciałam, żebyś ty dowiedział się pierwszy.

Jean-Pierre wszedł dalej, przyciągnięty widokiem kobiety i dziecka. Starał się skupić na tym, co dla niego znaczą, ale jego umysł z trudem nadrabiał niemal rok w paru chwilach.

- A twoja rodzina? - Grał w drużynie Jacka Douceta, a ten ukrywał przed nim taką informację?

Jeśli tak, oznaczałoby to nowy rozdział w sporze między ich rodzinami, bo Jean-Pierre nie podarowałby takiej dwulicowości. Usiadł w fotelu naprzeciw Tatiany, tyłem do okna z widokiem na Central Park, zapatrzony w jedyną rzecz, która była tego warta. Chciał, by Tatiana nie przestawała mówić.

- Wiedzą tylko, że byłam na długich wakacjach. Nie mogłam im nic powiedzieć, zanim nie powiem tobie.

Jej ton sugerował, że było to jedyne rozsądne rozwiązanie, choć prawdę mówiąc, dla niego nie miało sensu. Kto ukrywa takie rzeczy przed rodziną? Jean-Pierre nie był może teraz tak blisko z braćmi jak dawniej, ale dałby głowę, że zachowałiby się inaczej.

- Chyba musisz mi to dokładniej wyjaśnić.

- Musiałam zorganizować tyle rzeczy - podjęła. - Dobrą połączoną. Z początku chciałam wziąć urlop, ale potem zdałam sobie sprawę, że muszę zmienić swoją rolę w firmie, zajmować się przygotowaniem spraw, a nie bieganiem po sądach. - Podniosła na niego wzrok z niepokojem.

Przynajmniej rozumiała, jak kiepsko zabrzmiały jej wymówki. Ale zawsze bardziej ceniła sobie pozory. Oprawione fotografie na ścianach nie pokazywały ani jednego potknięcia w jej życiu. Nie byłby zaskoczony, gdyby ciąża wywołała w niej panikę, i nie znajdowała dobrego sposobu powiedzenia o tym rodzicom.

- Dokąd pojechałaś? - Wiedział, że musi szybko otrząsnąć się z szoku i zacząć wspierać Tatianę w nowej rzeczywistości. Ale ta sytuacja niczym wysokie fale nie pozwalała mu złapać oddechu.

Tatiana miała wiele miesięcy na to, by przywyknąć do czekających ją zmian. On dostał tylko kilka minut.

- Na Karaiby. Na Saint Thomas jest dobry szpital. Wynajęłam willę na plaży. Staralam się zachować dyskrecję, ukryć to przed mediami i rodziną, zanim uzgodnimy jakieś rozwiązanie. A kiedy już wszystko sobie poukładałam i byłam gotowa do ciebie zadzwonić, zaczęłam rodzić. Trzy tygodnie przed terminem.

Te słowa zamieniły jego złość w niepokój.

- Czy z nim wszystko w porządku? I z tobą? - Poczł ukłucie strachu. Żona brata, Fiona, straciła dziecko.

- Wszystko dobrze. Poród w trzydziestym siódmym tygodniu mieści się w granicach normy. César ważył trzy kilo i jednaście deko.

Napięcie ustąpiło niespodziewanej czułości.

- César - powtórzył, przenosząc wzrok na popiskujące zawiniątko i niespokojną stópkę.

- Po twoim pradziadku i moim...

- Dziadku - dokończył. Pamiętał drzewo genealogiczne rodziny Doucetów niemal tak dobrze jak własnej. Bywał gościem w ich domu, kiedy spotykał się z Tatianą.

- Ma pięć tygodni. Dwa dni temu przylecieliśmy z Saint Thomas. Jego niania, Lucinda, przyjechała ze mną. Opiekowała się nim dzisiaj, kiedy poszłam cię poszukać.

- Mogę go zobaczyć? - Nie chciał przeszkadzać w karmieniu, ale głośnie cmokanie nieco ucichło.

- Oczywiście. Tam jest pieluszka. - Wskazała na kanapę. - Połóż sobie na ramieniu, jeśli chcesz...

Pewny uścisk Jean-Pierre'a uciszył syna. Przynajmniej połowa Gladiatorów miała dzieci, więc wiele z nich trzymał na ręku podczas rozmaitych prywatnych imprez.

- Ma oczy Reynaudów.

Oczy Césara były brązowe z zielonymi plamkami. Chłopiec miał zdrową różową cerę. Ciemne miękkie włosy sterczały jak uniesione wiatrem.

- W zeszłym roku byłam tylko z tobą - rzekła cicho Tatiana. Jej włosy musnęły ramię Jean-Pierre'a, kiedy się nachyliła, by spojrzeć na dziecko. - Jest twój.

- Nie mam wątpliwości. - Wierzył w to całkowicie. Nie podobało mu się, że ukryła ciążę, prawdę mówiąc, był z tego powodu bardzo nieszczęśliwy, jednak znał ją dość dobrze i wiedział, że jeśli chodzi o związki, była ostrożna.

- Mogę? - Wyciągnęła ręce po Césara. - Chcę skończyć go karmić.

Bez słowa oddał jej dziecko. Patrzył, jak zsunęła sukienkę z ramienia, jakby nieświadoma, że wiele kobiet woli mieć w takiej chwili więcej prywatności. Jednak on stracił już tyle czasu, że nie odwracał wzroku, kiedy przytuliła syna do nabrzmiałej piersi.

- Wyglądasz tak... - Pięknie, pomyślał. - Tak dobrze sobie radzisz.

Zdał sobie sprawę, że jej tego zazdrości.

- Spędziłam z nim więcej czasu niż ty. - Przygryzła wargę. Kiedy się do niego odwróciła, jej oczy lśniły od łez. - Nikt mnie nie uprzedził, że to taki emocjonalny okres. - Uniosła drżącą rękę najpierw do jednego, a potem do drugiego oka. - Wiedziałam, że hormony ciążowe powodują huśtawkę emocji, ale nie sądziłam, że po porodzie będę się czuła tak inaczej. Nie jestem osobą, która wygłaszałaby nierozważne opinie w obecności mediów, a jednak dziś tak się denerwowałam na myśl o naszym spotkaniu, że bezmyślnie coś wypaliłam.

Dla Tatiany to był powód do troski, za to Jean-Pierre teraz wszystko zrozumiał.

- Mam za sobą wiek dojrzewania. Mogę cię zapewnić, że wiem, co to hormony.

Zaśmiała się przez łzy.

- Nieźle zarabiałam na moim rozsądku. Teraz mam wrażenie, jakbym działała na innym oprogramowaniu.

Wskazała na rozrzucone na stoliku rzeczy - paczkę z pieluszkami, stertę gazet i jakieś papiery. Trudno to nazwać bałaganem, ale jak na kobietę, która lubiła pokazywać światu idealne oblicze, ta scena graniczyła z chaosem.

- Może dlatego biologia wybawia mężczyzn z opresji ciąży. Że-

byśmy to my byli tymi logicznymi istotami. – Uśmiechnął się siłą woli, bo żadnemu z nich nie zrobiłaby teraz dobrze dyskusja na temat ukrywania przez nią ciąży.

Zresztą musiał wziąć na siebie część winy, zważywszy na to, jak się zachował po tamtej nocy.

– Nie zapominaj, że byłam u ciebie tamtego lata, kiedy uznałeś, że skok z tarasu na piętrze do basenu to świetny pomysł. – Uśmiech zmienił jej twarz, przeniosła znów spojrzenie na trzymane w ramionach dziecko.

Nic dziwnego, że tak dobrze dziś wygląda. To ten specjalny blask świeżo upieczonej matki.

– Drobne zwichnięcie było niewielką ceną za tamtą radość. – Chciał, by się uśmiechnęła, zrelaksowała. Zaufała mu. Bo od chwili, gdy pojawił znaczenie ukrywanej przed nim sprawy, w jego głowie rodziły się plany.

– Mimo wszystko myślę, że będę raczej słuchała siebie, nawet kiedy jestem pod wpływem hormonów.

– W porządku. Ale ponieważ jesteś rozsądna, wiem, że zgodzisz się ze mną w pewnej kwestii. – Wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia.

– Musimy powiedzieć naszym rodzinom. – Spojrzała mu w oczy, w których odbijały się płomienie.

Była piękna, inteligentna i pracowita. I była między nimi chemia, której zawdzięczali obecną sytuację.

– To druga sprawa. – Zajmą się nią jak najszybciej. – Po pierwsze musimy się pobrać.

Gdy mężczyzna, który przestał się tobą interesować, a który niegdyś był ci bardzo bliski, proponuje ci fikcyjne małżeństwo, jest to wyjątkowy rodzaj bólu.

Tatiana przekonywała jednak siebie, że nie może sobie pozwolić na jeszcze większe emocje niż te, które i tak dziś jej towarzyszyły. Ale jak miałyby nie czuć się bezbronna, kiedy trzymała w ramionach dziecko, czuła na piersi jego ciepły oddech. Była obnażona w każdy możliwy sposób.

Ostrożnie uniosła syna i zakryła pierś. Poklepując dziecko po plecach, znajdowała w tym rytuale jakąś otuchę. Musi być silna,

niezależnie od tego, że wypowiedziana bez przekonania sugestia Jean-Pierre'a obudziła w niej dawne uczucia.

- Kiedy ostatnio się spotkaliśmy, stwierdziłeś, że nie powinniśmy być razem, że to był błąd. - Wdzięczna, że głos jej nie zdrżał, gdy wypowiadała obciążające go słowa, wyprostowała się i spojrzała mu w twarz. - Nie oszukujmy się, nie da się od niechęci przejść do małżeństwa. Może jesteś mistrzem strategii na boisku, ale César i ja nie jesteśmy elementami ataku, które możesz ustawiać wedle własnej woli.

Jean-Pierre uniósł brwi.

- Więc odmawiasz?

- Zdecydowanie.

- Spytałem cię o to jeszcze raz.

- A ja będę musiała poprosić cię, żebyś wyszedł, jeśli nie uszanujesz mojej woli - odrzekła, modląc się, by nie użył swojego czaru, który mógłby zmniejszyć jej opór.

- W porządku, zgoda. Na razie. Bo bardzo chcę zostać. Mogę go wziąć? - spytał, wyciągając ręce. - Na pewno jesteś wykończona.

Chciała się sprzeciwić, ale rzeczywiście była zmęczona. I nie mogła mu żałować kontaktu z synem.

- Dziękuję. - Starła się nie zwracać uwagi na to, jak atrakcyjnie wygląda ten mężczyzna, trzymający z czułością małego syna. - Człowiek ma ochotę nosić go bez przerwy, ale już ucze się odpoczywać. Pierwszy tydzień padałam z nóg.

- Szkoda, że nie mogłem ci pomóc - rzekł. - Rodzicielstwo to sport drużynowy. - Poklepał chłopca dwa razy, a kiedy mu się odbiło, ułożył go na zgiętej w łokciu ręce. - Dlatego będę się upierał przy małżeństwie. Nasz syn by na tym skorzystał.

- Nie wydaje mi się, żeby dziecko coś zyskało, kiedy rodzice nie są szczęśliwi, tylko zmuszają się do bycia razem. Lepiej sensownie podzielić się opieką. - Zdenerwowana zapięła sukienkę. Jaka kobieta chciałaby odpowiadać na propozycję małżeństwa nad głową nowo narodzonego dziecka, z ciałem umęczonym fizyczną odyseją pierwszej ciąży?

Wiedziała, że to głupie się tym przejmować, ale wyobrażała sobie, jak wygląda. Wolałaby spotkać się z Jean-Pierre'em w jednej

z eleganckich sukienek od Stelli McCartney, niestety w żadnej jeszcze się nie mieściła.

- Nie wiem, czy twojemu ojcu spodoba się pomysł, żeby rodzice Césara mieszkali oddzielnie. - Jean-Pierre owinął kocykiem stopę dziecka.

- Mój ojciec bardziej troszczył się o piłkarzy niż o własną córkę, więc w tej kwestii nie przyjmuję jego uwag. - Kochała ojca, ale była świadkiem, jak rozpieszczał najlepszych graczy. Gdy była nastolatką, bolało ją, że spędzał z nimi tyle czasu, odpuszczając szkolne konkursy, w których brała udział, nie zauważając jej osiągnięć.

Już dawno nauczyła się podejmować decyzje, nie myśląc o cudzym zadowoleniu.

- Oczywiście. - Zgodził się łatwiej, niż się spodziewała. - To dla nas obojga ogromna zmiana. Porozmawiamy jutro. Mogę go położyć, jeśli chcesz się przespać. - Dotknął jej dłoni, budząc w niej wszystkie te emocje, których ostatnio nie była w stanie kontrolować.

Jednak niezależnie od tego, jak uprzejmie teraz oferował jej pomoc, nie mogła zapomnieć, że ją zostawił. Że pod pozorami uprzejmości wciąż krył się ten sam człowiek, który tygodniami wściekał się na nią, gdy metodycznie udowadniała, że jego kolega z drużyny był winny seksualnego molestowania. Gdyby nie chemia, która cały czas między nimi była, mniej lub bardziej skrywana, nic by ich nie łączyło.

Poza tym że teraz połączyła ich odpowiedzialność za dziecko, które wspólnie powołali do życia.

- Niania się nim zajmie. - Spojrzała w oczy Jean-Pierre'a. - Wybacz. Możesz go położyć, ale proszę, nie utrudniajmy sobie życia. Mamy tyle spraw do uzgodnienia.

Wysuwając dłoń spod jego ręki, Tatiana sięgnęła po dziecko, bardziej zmęczona niż po osiemnastu godzinach porodu. Nie miała pojęcia, że ta rozmowa okaże się tak stresująca. Choć gdy Jean-Pierre poznał prawdę, część ciężaru spadła z jej ramion.

- Niania na pewno jest świetna. - Nie oddał jej śpiącego dziecka. - Ale ponieważ straciłem tygodnie, których nie da się powtórzyć, będę wdzięczny, jeśli pozwolisz mi położyć go dzisiaj do łó-

żeczka.

- Chodźmy. - Zbyt zmęczona, by się kłócić, Tatiana wstała, z ulgą zostawiając na podłodze szpilki od Louboutina. Buty, który niegdyś sprawiały jej tyle radości, teraz były narzędziem tortur.

Ruszyła po krętych schodach apartamentu w przedwojennym budynku z mnóstwem udogodnień dla dzieci, z których będzie mogła później korzystać.

- Możesz wchodzić po tyłu schodach? - Jean- Pierre położył rękę na jej plecach.

- Schody mi nie przeszkadzają. Nie miałam cesarskiego cięcia, więc jestem w dobrej formie. - No, może trochę przesadziła.

- Mam nadzieję, że dbasz o siebie - rzekł, gdy wskazała mu drzwi na piętrze.

W pokoju powitała ich niania, która zaraz dyskretnie się oddała do swojej sypialni po drugiej stronie korytarza.

- Tak. Czekam, aż będę mogła wziąć go na spacer w wózku, kiedy już porozmawiamy z moją rodziną. Świeże powietrze dobrze zrobi i mnie, i Césarowi. - Pochyliła się nad kołyską, którą wysłała statkiem do domu, zanim wróciła z Karaibów. W pokoju pełno było dekoracyjnych akcentów nawiązujących do klimatu tropików.

Po rozmowie z ojcem będzie potrzebowała dużo świeżego powietrza. Zawsze wysoko stawał jej poprzeczkę. Nawet kiedy była najlepsza w klasie czy jako młoda prawniczka została partnerką w swojej firmie, czuła presję jego oczekiwań. Nawet sobie nie wyobrażała, jak mu oznajmi, że jego pierwszy wnuk to Reynaud.

- Możemy spotkać się z twoimi rodzicami jutro rano. Zaraz po tym chciałbym polecieć do Nowego Orleanu. - Położył Césara w kołysce obok pluszowego wieloryba.

Gdy się prostował, musnął ramieniem ruchomą dekorację w kształcie rozgwiazdy, która rozbrzmiała kilkoma cichymi nutami.

- Polecisz powiedzieć swoim bliskim?

Jego rodzice, Theo i Alessandra Reynaudowie, rozwiedli się przed laty i nie mieszkali już nawet w Luizjanie. Alessandra pracowała w Hollywood, Theo podróżował po świecie. Dla świata

dziadek Jean-Pierre'a, Leon, wciąż był patriarchą rodu.

Leon, który wyrzucił z pracy ojca Tatiany i rozpoczął kłótnię między ich rodzinami. Na myśl, że miałyby przed nim stanąć, poczuła ucisk w żołądku.

- Moja rodzina może poczekać. - Jean-Pierre spojrział na nią w miękkim świetle pokoju, uświadamiając jej, jak blisko siebie stoją. - Musimy tam pojechać razem, żeby spełnić obietnicę, jaką złożyłem podczas wywiadu. Będiesz gościem Reynaudów przed meczem Gladiatorów i Hurricanes.

- Chyba widzisz, że to niemożliwe. - Wskazała na kołyskę. - Nie mogę opuścić Nowego Jorku.

- Jesteśmy teraz rodziną, Tatiano, czy tego chcesz, czy nie. - W jego głosie była cierpliwość, której nie widziała w języku jego ciała. Dominował nad nią, był spięty. - Teraz ten wyjazd ma więcej sensu niż wcześniej, bo musimy omówić logistykę naszego rodzicielstwa.

Tatiana wróciła spojrzeniem do Césara, który spał spokojnie, nieświadomy napięcia między rodzicami. Wiedziała, że Jean-Pierre ma rację. Muszą znaleźć sposób na wspólne wychowywanie syna, nawet jeśli się nie pobiorą. Ale nie mogą udawać romansu.

Może z czasem będzie w stanie wynegocjować spokojną przyszłość dla syna, tak samo jak potrafiła prowadzić spór w sądzie. Znajdzie sposób na pokonanie hormonów i mieszanych uczuć, które wciąż budził w niej Jean-Pierre - urazy, rozżalenia, zainteresowania.

- Będę potrzebowała osobnego pokoju - rzekła w końcu, przedstawiając warunki ryzykownego kompromisu. - Pojadę z tobą, ale nie będę grać przed mediami ani twoją rodziną.

- Chcesz powiedzieć, że nie będziesz udawać, że lubisz ojca swojego dziecka? - Uniósł brwi.

Jej serce przyspieszyło.

- Chcę powiedzieć, że nie zgadzam się na żadne manipulacje, sugerowanie zaręczyn i ślubu. Oboje wiemy, że do tego nie dojdzie.

- Umowa stoi. - Zgodził się tak szybko, aż ją zaskoczył. Wziął ją za rękę.

Jego dotyk obudził wspomnienie innej chwili, kiedy stali twarzą

w twarz i prowadzili zażarty spór na temat sprawy sądowej. I kiedy stało się coś takiego, że nie mogli oderwać od siebie rąk. Tatiana czuła teraz ciężar tamtej chwili, wiedziała, że jeśli nie zachowa rozwagi, to się może powtórzyć. Jej przyspieszony puls i równie szybki oddech świadczyły o tym, jak bardzo jest to prawdopodobne. Rozdarta między napięciem erotycznym i zderzeniem, zbyt późno zrozumiała, jakie to jest łatwe.

- No to śpij dobrze. - Uniósł jej dłoń do warg, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. - Przyjadę po ciebie rano, żebyśmy razem porozmawiali z twoim ojcem.

Kiwnęła głową, w ustach jej zaschło, na skórze, tam, gdzie ją pocałował, czuła mrowienie. Pełna sprzecznych uczuć patrzyła na Jean-Pierre'a, który się odwrócił i wyszedł. Myślała, że powiedzenie mu o dziecku będzie najtrudniejszą rzeczą w jej życiu. Teraz, czując, jak jej ciało reagowało na jego bliskość, wiedziała, że największe wyzwanie to nie ulec urokowi tego mężczyzny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Między ligowymi meczami Jean-Pierre miał tydzień na wymyślenie strategii. Studiował przeciwnika, szukał jego słabości i sposobów na ich wykorzystanie.

Miał tylko dwanaście godzin na to, by przywyknąć do faktu, że został ojcem, zanim stanął przed rodziną Tatiany z informacją, która niemile ich zaskoczyła. Dwanaście godzin na wymyślenie planu gry, gdy jego świat zachwiało się w posadach. I choć z początku poszło lepiej, niż się spodziewał, teraz szykował się na to, co trener zechce przekazać mu na osobności. W pokoju obok kobiety na zmianę brały Césara na ręce. Jack Doucet zamknął drzwi i zwrócił się do Jean-Pierre'a:

- Ty draniu. - Czerwony na twarzy trener patrzył na niego z wściekłością, której już nie ukrywał. Zaokrąglony brzuch i zarumieniona twarz świadczyły o tym, że wiódł wygodne życie, nie odmawiając sobie przyjemności.

Widząc jego spojrzenie, Jean-Pierre nie wątpił, że trener, choć już nie tak sprawny jak w latach, gdy sam grał w piłkę, zadałby mu piekielny cios, gdyby tylko się na to zdecydował.

- Nic mi nie powiedziała - przypomniał Jean-Pierre, pamiętając chwilę, gdy trener rzucił kaskiem w głowę nowicjusza, który nie posłuchał jego rady. - Nic nie wiedziałem aż do wczoraj, a teraz tu jestem...

- Nie wciskaj mi tu kitu. Mężczyzna zawsze wie, że istnieje taka możliwość. - Jack zacisnął pięści. - Mówimy o mojej córce.

- A to jest mój syn. - Jean-Pierre mówił cicho, nie chciał, by kobiety w sąsiednim pokoju ich słyszały. - A skoro obaj chcemy chronić nasze rodziny, sugeruję, żebyśmy prowadzili tę dyskusję w taki sposób, żeby nie zaniepokoić nikogo za tymi drzwiami.

Nie chciał, by ten dzień upamiętnił się kłótnią.

- Chociaż mam ochotę dać ci w zęby, nawet kosztem gry, Reynaud, tu masz rację. - Starszy mężczyzna ruszył do barku. Nalał

sobie sporą porcję irlandzkiej whisky z butelki stojącej na srebrnej tacy.

Jean-Pierre miał nadzieję, że alkohol go uspokoi. Cofnął się o krok, czekając, by podjąć rozmowę, gdy Jack nad sobą zapanuje. W gabinecie pełno było oprawionych wycinków z gazet i zdjęć dokumentujących karierę Jacka jako głównego trenera w Nowym Jorku. Najbardziej rzucały się w oczy zdjęcia zwycięskiej drużyny, która dwukrotnie zdobyła mistrzostwo w lidze, a cztery lata wcześniej wygrała Super Bowl. Nie było za to żadnych zdjęć Jacka jako drugiego trenera drużyny Mustangs, należącej do Leona Reynaud'a.

Jack zerwał wszelkie kontakty z Leonem i rodziną Reynaud'ów do chwili, gdy potrzebował dobrego rozgrywającego dla Gladiatorów. Nawet wówczas nie robił wiele, by Jean-Pierre poczuł się w Nowym Jorku jak w domu. Po prostu pracowali razem, bo mieli wspólny cel – odzyskanie przez Gladiatorów dawnej pozycji.

- Masz cholerny tupet. - Jack głośno odstawił szklankę na biurko i odwrócił się do niego twarzą. - Sprowadziłem cię do Nowego Jorku, żeby dać ci szansę na wyjście z cienia twojej rodziny, żebyś sam zasłużył na swoją sławę. I tak mi odpłacasz? - Ścisnął szyjkę butelki, zniżając głos.

- Nie sprowadziłem mnie tu z dobroci serca, tylko po to, żebym wygrywał mecze - odrzekł spokojnie Jean-Pierre. - Robię to, a nawet więcej.

Jack milczał, wsunął palce w rzedniejące włosy.

- Zrobiłem swoje - podjął Jean-Pierre. - Nawet zbyt dobrze, kiedy o tym pomyślę. Ale co innego prosić mnie, żebym wygrywał mecze, a co innego oczekiwać, że będę się trzymał z dala od Tatiany.

Dziesięć lat wcześniej się wycofał, kiedy stanęła po stronie swojej rodziny i oznajmiła mu, że z nimi koniec. Ale tamte uczucia nie wyparowały tylko dlatego, że Jack zabronił córce go widywać. Tkwiły w uspieniu w nich obojgu, by wybuchnąć w sali sądowej, kiedy stanęli twarzą w twarz po sprawie.

- Nie powinienem był cię tu sprowadzać - mruknął Jack, nalewając sobie trzecią whisky.

- Poza rekordem wygranych to dzięki mnie w szatni zapanował

spokój niezbędny, żeby utrzymać w zgodzie drużynę złożoną ze starzejących się weteranów i szalejących nowicjuszy. Jeżeli jesteś niezadowolony z mojej gry, z radością powrócę do warunków umowy, kiedy przyjdzie czas podpisywania kontraktu. – Wiedział, że tego dnia nie rozwiążą problemu, więc zastanawiał się, jak szybko będzie mógł opuścić dom Doucetów z Tatianą i synem.

Wciąż nie był w stanie myśleć o synu bez zdumienia. A tyle trzeba zorganizować, tyle planów zrobić. Jedną z najważniejszych spraw jest przekonanie Tatiany, by z nim została. Nie osiągnie tego, dopóki jej ojciec będzie na niego wściekły. Ale, do diabła, musi zapewnić Césarowi taki rodzaj stabilizacji, jakiego w jego życiu brakowało.

– Nie obchodzi mnie, czy ustanowisz rekord podczas finalizowania umowy w tym roku. – Jack podniósł głos, budząc szarego kota, który drzemał na fotelu za biurkiem. Zwierzak schował się za czerwoną zasłoną i patrzył na Central Park. – Chcę, żeby moja córka była szczęśliwa, a mój wnuk miał nazwisko.

– Ma moje nazwisko. Moją opiekę. Wszystko, co moja rodzina może mu ofiarować. – Nie spał prawie całą noc, pracując z prawnikiem nad szczegółami.

– Pozwól, że wyrażę się jaśniej. – Jack pogroził palcem blisko twarzy Jean-Pierre’a. – Nie życzę sobie, żeby mój wnuk nosił nazwisko Reynaud.

– A jednak zrobię wszystko, żeby jemu i Tatianie niczego nie brakowało. Wiesz równie dobrze jak ja, że nazwisko Reuynaud to gwarantuje.

– Chcesz powiedzieć, że się z nią ożenisz? – Jack podszedł do kota, wziął go na ręce i głaskał. Wyglądał, jakby się nad tym zastanawiał.

– Prosiła, żebym na to nie nalegał.

– Ale zrobisz wszystko, żeby do tego doprowadzić. – Trener spojrzął mu w oczy.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Może Jean-Pierre bardziej by się opierał, gdyby w tej kwestii nie zgadzał się z trenerem.

– Taki mam zamiar. Ale jestem ciekaw, czy nie miałbyś nic przeciwko związkowi naszych rodzin? – Pamiętał czas, kiedy Jack zabrał Tatianie samochód za karę, że jeździła się z nim zoba-

czyć.

To było dawno, ale Jack chował urazę, która z czasem tylko się pogłębiała.

- Nie dajesz mi wyboru.

- Spędzę z nią dwa tygodnie w Nowym Orleanie. Mam nadzieję, że ślub mojego brata skłoni ją do ponownego rozważenia sprawy małżeństwa.

- Nie jestem pewien tego planu. Nie powinna jeszcze pokazywać dziecka światu - mówił Jack. - Chociaż stary Leon pewnie zabezpieczył rodzinną posiadłość jak Fort Knox, kiedy ma u siebie zagraniczne księżniczki.

- Nie będzie żadnych mediów, chyba że Tatiana zechce rozmawiać z dziennikarzami. - Prawdę mówiąc, nie brał tego pod uwagę. Wzbudzili już dość zainteresowania.

- To dobrze. - Jack posadził kota w fotelu. - Kiedy zobaczę w gazetach wiadomość o moim wnuku, to ma być jednocześnie z informacją o waszym ślubie.

Jean- Pierre nie dyskutował z Jackiem. Kiedy wstał, by wyjść z gabinetu, przypomniał mu o ważnym fakcie.

- Ona musi chcieć wyjść za męża. - Tyle o niej wiedział. Była stanowcza i kiedy raz coś postanowiła, nie zmieniała zdania.

- I tak też będzie. - Jack otworzył drzwi. - Bo jeśli nie, możesz zacząć się rozglądać za nową drużyną. Gwarantuję, że jeśli nie będę z ciebie zadowolony, zrobię wszystko, żeby zniszczyć ci karierę.

- Tęskniłam za tym miejscem. - Tatiana patrzyła przez okno prowadzonego przez szofera luksusowego suwa, który na nich czekał na lotnisku w Nowym Orleanie.

Jechali wysadzonym dębami podjazdem prowadzącym do posiadłości Reynaudów nad jeziorem Pontchartrain w ekskluzywnej części Metairie, w stanie Luizjana. Na płytkiej wodzie stały zacumowane łodzie, koniec długiego pomostu znikał w nisko wiszącej mgłę. W ogrodach pyszniła się bujna zieleń, ziemia była tam tak żyzna, że ogrodnicy musieli walczyć z dzikimi roślinami, które mogłyby zawładnąć tym terenem.

W ogrodzie przy jej domu było tak samo, kiedy jej ojciec treno-

wał teksaską drużynę. Rodzina Doucetów nie była tak bogata jak Reynaudowie, apartamenty na Central Park West mieli od niedawna. Kiedy Tatiana uczęszczała do pobliskiego liceum, a ojciec pozostawał z drużyną w Teksasie, jej matka wynajęła mieszkanie w Baton Rouge.

Jean-Pierre siedział obok niej, zaś César drzemał w foteliku. Podróż przebiegła bez problemów, lecieli prywatnym samolotem Reynaudów. Tatiana była bardzo ciekawa, o czym rozmawiali Jean-Pierre i jej ojciec, ale dowiedziała się jedynie, że zdaniem ojca powinni na razie ukrywać Césara przed prasą. Wydało jej się to sensowne, dopóki nie ustalą, jak podzielą się opieką nad dzieckiem.

Jean-Pierre zapewnił ją, że urządzi dla syna pokój w Luizjanie, więc nie brała wiele bagażu. Niania Césara miała przylecieć do Nowego Orleanu później, na razie miał im pomagać ktoś z miejscowych.

Tatiana musiała przyznać, że Jean-Pierre zadbał o to, by miała jak najmniej na głowie. Choć podejrzewała, że zechce się opiekować dzieckiem, trochę bała się, że okaże się inaczej. Może fakt, że nie wiedział o Césarze, rozzłości go do tego stopnia, że się od niej odwróci.

- Ja tęsknię za tym miastem za każdym razem, kiedy je opuszczam - wyznał. Pochylił się, by razem z nią spojrzeć na jezioro.

Tatiana wypatrzyła już klasycystyczną rezydencję, której wcześniej tam nie było.

- No, no. - Podziwiała, jak doskonale nowy budynek pasował do już istniejącego domu, który odwiedzała jako nastolatka, gdy jej ojciec pracował z Leonem. - Gervais zbudował go dla swojej przyszłej żony?

Spekulacje na temat ślubu Gervais'go i księżniczki Eriki od tygodni zapełniały strony tabloidów. Tatiana pożerała te artykuły podczas mało komfortowych ostatnich tygodni ciąży, kiedy poza czytaniem i czekaniem na poród niewiele robiła.

- Nie. Dempsey go zbudował, kiedy został głównym trenerem Hurricanes. Gervais i Erika mieszkają w starym domu. - Jean-Pierre wskazał na posiadłość, niemal dwukrotnie większą od klasycystycznej budowli, po drugiej stronie ulicy. - Henri i ja dzieli-

my czas w tym koszmaru w stylu włoskim, który Leon kupił dla gości. Pamiętasz?

- Opuszczony dom, gdzie chciałeś świętować moje siedemnaste urodziny? - Na to wspomnienie poczuła miłe ciepło. Taka była wtedy w nim zakochana, że poszłaby za nim wszędzie. Nawet do budynku, który był ogrodzony płotem i oznakowany jako plac budowy.

Wtedy ich rodziny się przyjaźniły, więc spotykali się na meczach czy w letnich domach. Kiedy jednak Jean-Pierre zaczął uczęszczać do szkoły Tatiany, sytuacja uległa zmianie. Tatiana nie potrafiła spuścić z niego wzroku.

Podczas tamtego weekendu, jej urodzinowego weekendu, przekroczyli granice przyjaźni. Tamtego wieczoru Jean-Pierre ją pocałował.

- Musisz przyznać, że zrobiłem ci wyjątkowy tort urodzinowy. - Zawiesił na niej wzrok. Czy on też myślał o tamtym pocałunku?

- Raczej wasz kucharz. - Nie da się oczarować dawnymi wspomnieniom. Zbyt wiele było nowszych, mniej szczęśliwych.

- A jak myślisz, skąd wiedział, żeby zrobić malinowo-migdałowy tort z fioletowym lukrem?

- Tak, to był mój fioletowy okres.

Kiedy wniósł tort z siedemnastoma zapałkami zamiast świeczek, o których zapomniał, dosłownie się rozplynęła. Zjedli go na przystani obok hangaru dla łodzi, a ona mu oznajmiła, że jest już dość dorosła, by oficjalnie zostać jego dziewczyną.

Kiedy nakarmił ją pierwszym kawałkiem tortu, zrobiło się jeszcze bardziej romantycznie. On miał wówczas osiemnaście lat, był bardziej światowy niż znani jej chłopcy, i nie chciał umawiać się z młodszą dziewczyną. Ona jednak się upierała.

- Niewiele się zmieniło. - Pociągnął za brzeg jej sukienki z lawendowego jedwabiu z frędzlami w kolorze śliwki. Przez frędzle poczuła na udzie dotyk jego ręki i aż przygryzła policzek.

- Niedawno wróciłam do jasnych kolorów. Przez lata nosiłam granat i beż, kiedy występowałam przed sądem. - Zmęczyła ją ta konserwatywna garderoba, lecz nie zdawała sobie z tego sprawy do czasu, gdy zaczęła wybierać jasne żywe kolory, cekiny, pióra i frędzle.

- Wszystko, żeby wygrać sprawę - zauważył oschle. Niewątpliwie myślał o sprawie swego kolegi.

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie przeprosin za to, że mam sukcesy w pracy. Nie do mnie należy rozstrzyganie, co jest dobre, a co nie. To zadanie sędziego. Mnie tylko płacą za to, że bym wygrała. Tak jak tobie.

Schowwała telefon do torebki, gdy samochód zatrzymał się przed rezydencją w stylu włoskim, odnowioną od czasu jej ostatniego pobytu. Szofer, były zawodnik Hurricanes o imieniu Evan, otworzył drzwi.

- Chyba nie przywykłaś do wygrywania za wszelką cenę. - Jean-Pierre nie ruszył się z samochodu.

- Jeśli o siebie nie walczysz, nikt tego za ciebie nie zrobi. - Zaczęła odpinać Césara, ale Jean-Pierre ją uprzedził.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Wziął dziecko jedną ręką i wysiadł, by pomóc wysiąść Tatianie. - Naprawdę myślisz, że przed laty o ciebie nie walczyłem?

Nie musiała pytać, o czym mówił. Czuła się zraniona, że nie próbował się z nią spotkać mimo zakazu rodzin.

- To już zamierzchła przeszłość.

Im mniej będzie się oglądała za siebie, tym lepiej.

- Mam taką nadzieję. Przed nami cała przyszłość do zaplanowania. - Kiedy wchodziła po schodach od frontu, położył rękę na jej plecach. - Wspólna przyszłość.

Ten dotyk obudził znajomą świadomość, jeszcze silniejszą teraz, gdy zmierzali do drzwi domu Jean-Pierre'a z ich synem w jego ramionach.

Na dwa tygodnie zamieszka w domu, gdzie dziesięć lat wcześniej Jean-Pierre omal jej nie uwiódł. Czy teraz, w tym samym miejscu, zdoła mu się oprzeć? Na szczęście miała syna, który jej przypominał, co jest najważniejsze. Nie da się wciągnąć w pułapkę małżeństwa bez miłości. Dzieciom nie służy wymuszone rodzinne szczęście.

- Jestem przekonana, że dojdziemy do korzystnego dla wszystkich porozumienia. - Znajomość prawa już ją popychała do zarysowania możliwych scenariuszy dzielenia się opieką nad dzieckiem, ale chciała poczekać kilka dni. Dać mu trochę czasu, by zo-

baczył, że naprawdę chce dla ich dziecka wszystkiego co najlepsze.

- Naszym priorytetem będzie dobro Cesara. Witaj z powrotem, Tatiano. Jeśli mogę zrobić cokolwiek, żeby mieszkało ci się tu wygodniej, mam nadzieję, że mi powiesz.

- Dziękuję. - Poczła ciepły wiatr Luizjany we włosach. Kamele i róże rosnące przy drzwiach zapraszały ją do wejścia. - Wygląda tu całkiem inaczej.

- Długo cię nie było. - Wszedł za nią do chłodnego holu, gdzie jasne kafle podłogi i ciężkie ciemne meble zastąpiła lekkość stylu śródziemnomorskiego.

Dom został zbudowany wokół otwartej przestrzeni. Podłogi z terakoty i cytrusowe rośliny w donicach dodawały mu ciepła, którego się nie spodziewała. Na rzeźbione drewniane ławki rzucono kolorowe poduszki, na środku patia cicho dźwięczała mała ozdobna fontanna.

- Jest przyjaźnie i miło. - Wyobrażała sobie siebie w tym miejscu, w słońcu i w otoczeniu kwiatów.

- Fiona, żona Henriego, częściowo urządziła ten dom, kiedy się pobrali. Ale Henri i Fiona podczas imprez weselnych zostaną w swoim domu w Garden District, więc będziemy mieć to miejsce tylko dla siebie. - Wskazał łagodny łuk schodów, a ona ruszyła za nim.

- Chyba przydałby się plan, żeby się nie zgubić. - Wyrzała przez balustradę do holu, zauważając gobelin z tarczą rodziny Reynaudów z czasów wypraw krzyżowych. W szkole Jean-Pierre napisał pracę na temat znaczenia heraldyki. Robiła jej korektę, zanim ją oddał nauczycielowi.

- Dom twojego ojca w Hamptons jest większy od tego domu. - Zaprowadził ją do pokoju dziecięcego urządzonego w szarościach, błękicie i żółci.

W jednym rogu stała pluszowa żyrafa sięgająca niemal sufitu. Na przeciwległej ścianie rzeźbiony kominek przesłaniała kremowa krata.

Kiedy Jean-Pierre położył drzemiące dziecko w kołysce, Tatiana podziwiała przygotowany dla małego lokatora pokój. W otwartej szafce znajdowały się dodatkowe koce, pieluszki,

ręczniki i ubranka. Dyskretny przebierak wbudowano w szarą komodę.

- Twoi pracownicy nie spali chyba całą noc. - Nie wyobrażała sobie, jakim cudem tak szybko stworzyli taką piękną przestrzeń.

- Jesteś pewien, że zdołamy ukryć Césara, jeśli...

- Nasi pracownicy, zanim zaczną dla nas pracować, muszą podpisać umowę poufności. W tym wypadku nie musiałem prosić o dodatkową pomoc. Henri i Fiona urządzili pokój dziecięcy, ale potem... - Wyprostował się. - Fiona straciła dziecko, przeżyli trudny okres. Tym bardziej jestem wdzięczny, że ty i César jesteście zdrowi.

Emocje, które dojrzała w jego oczach, ogromnie ją poruszyły, współczuła też jego bratu i bratowej.

- Nawet sobie nie wyobrażam, jakie to musiało być dla nich trudne. - Pochyliła się nad kołyską i pocałowała miękkie włosy syna. Materac leżał na najwyższym poziomie drewnianej konstrukcji, gdyż Cesar był zbyt mały, by samodzielnie usiąść.

- Na szczęście Fiona czuje się już dobrze. Zainstalowali tu system monitorujący. - Wskazał na przenośne urządzenie pokazujące obraz kołyski. - Kamera jest w pysku żyrafy. Możesz też odpowiednio zaprogramować swój telefon, jeśli to dla ciebie prostsze.

- Świetnie. - Objęła się ramionami, dziwnie zagubiona, gdy przekazała Jean-Pierre'owi część opieki nad synem. - Lepiej odpocznę, wiedząc, że mogę sprawdzić, co u niego, nie wychodząc z pokoju.

- Potem przedstawię ci opiekunkę, która wam pomoże, kiedy Lucinda zechce odpocząć. Najpierw pokażę ci twój pokój. Na pewno padasz z nóg po tylu podróżach w ciągu tygodnia.

- Będę wdzięczna. - Schowała elektroniczną nianię do torebki i ruszyła za nim do pokoju kawałek dalej.

- Pomyślałem, że zechcesz być blisko Césara, chociaż jeśli pokój ci się nie spodoba, jest kilka innych do wyboru. - Włączył górne światło.

W pierwszej chwili Tatiana pomyślała, że przez pomyłkę wprowadził ją do pokoju rodzinnego. A to był po prostu salonik gościnnego apartamentu. Za kanapami i barkiem po dwóch stopniach

wchodziło się do sypialni, przestrzeń dzieliła niska ściana z dwoma marmurowymi filarami. W rogu obok wejścia do łazienki z widokiem na jezioro stało ogromne łóżko. Na jednej ze ścian był kominek, nad łóżkiem obracał się leniwie wentylator sufitowy. Pokój musiał mieć ponad cztery metry wysokości.

- Rodzina Reynaudów dobrze żyje - stwierdziła w końcu, stawiając torebkę na jednej z długich zielonych kanap. - Jestem pewna, że ten pokój będzie więcej niż wystarczający.

- To dobrze. - Skinął głową zadowolony. - Powiedziałem Evanowi, żeby zaniósł twoje bagaże do garderoby, ale mogę przysłać kogoś, żeby je rozpakował.

- To niekonieczne. - Zapomniała już, jaka bogata jest ta rodzina. Mieli domy w różnych miejscach na kuli ziemskiej, służbę i prywatne samoloty.

Dla jej ojca futbol okazał się lukratywnym zajęciem. Dla Reynaudów futbol był pasją i formą spędzania czasu, a dochód, jaki z tego osiągalni, stanowił drobną część ich majątku, którego nie była w stanie sobie wyobrazić. Nie wiedziała też, co czuje na myśl, że jej syn może zostać wychowany w przekonaniu, że takie życie to norma.

- Jak sobie życzysz. - Cofnął się. - Kolacja jest o wpół do ósmej, więc masz czas odpocząć. Opiekunka może popilnować Césara.

- Nie. - Nie zostawi syna obcej kobiecie. - Mam z sobą elektroniczną nianię.

- Ale zjesz ze mną kolację? - spytał. - Prosiłem rodzinę, żeby dali nam spokój, dopóki się nie rozgościmy, więc dziś będziemy sami.

Z wielu powodów była mu za to wdzięczna. Jednym z ważniejszych było to, że chciała się przygotować na ponowne spotkanie z Reynaudami, których nie widziała od dziesięciu lat, a już poczuła się przytłoczona ich pełnym przepychu życiem.

- Będzie mi miło. - Może kiedy weźmie prysznic i przebierze się, poczuje się mniej bezbronna. - Już się nie mogę doczekać.

Powiedziała to z uprzejmości, ale na te słowa jego oczy zabłyśły, pojawiło się w nich zainteresowanie. Zaskoczyło ją, że mogła go podniecić taka umęczona i wciąż dochodząca do siebie po cią-

ży i porodzie. Jeszcze bardziej ją zdumiało, że jego zainteresowanie spotkało się z jej strony z podobną reakcją.

Gdzie będzie spał Jean-Pierre? I co to za głupia szalona myśl pod każdym względem?! Lekarz nie pozwolił jej jeszcze uprawiać seksu. Gdyby w ogóle planowała znów seks z Jean-Pierre'em...

- Ja też. - Objął ją spojrzeniem, a ona poczuła ciepło w każdym miejscu, na którym spoczął jego wzrok. - Jeśli masz ochotę, możesz też wyjść na zewnątrz. Nie musisz się martwić paparazzimi. Poza normalnymi środkami ostrożności w związku ze ślubem mamy zwiększoną ochronę. Uważaj tylko w pobliżu jeziora i na pomoście. Teleobiektywy z łodzi czy pobliskich domów będą w stanie zrobić zdjęcie z tej odległości.

- Zapamiętam. - Zostawi też zasunięte żaluzje, choć wolałaby podziwiać widok na jezioro. - Im dłużej ochronimy prywatność Césara, tym lepiej. A zdjęcia, które nam dwojgu tu robią, pomogą uciszyć medialny szum wywołany moimi bezmyślnymi słowami.

- Jeśli jutro będziesz miała ochotę na przejażdżkę łódką, zabiorę cię na jezioro. Tak jak dawniej.

Na jego wargach pojawił się lekki uśmiech. Tak, to było ich wspólne wspomnienie. Jean-Pierre zabierał ją na łódkę, by mogli być sami. Przybijali w pobliże cichej zatoczki. Ona próbowała go kusić, by zapomniał o ograniczeniach, które narzucił ich relacji, pewna, że jest z nim bezpieczna. Ale bywało, że przekraczali granice...

Na samą myśl o tamtych wyprawach zrobiło jej się gorąco. Poczwała wielką ochotę, by go pocałować. Zamiast tego zwilżyła wargi, nagle zdenerwowana.

- Przepraszam, że przeze mnie musisz poświęcać swój czas na to, żeby dać szansę paparazzim.

Jean-Pierre zdjął rękę z klamki.

- Nawet gdyby nie twój komentarz, powinniśmy spędzić ten tydzień razem. - Twarz Jean-Pierre'a zrobiła się poważna. - Teraz ty i César jesteście moimi priorytetami.

Kiwnęła głową, rozumiejąc więcej, niż zdawał sobie sprawę. Jean-Pierre zachowa się odpowiedzialnie, ponieważ musi tak zrobić, a nie dlatego, że tego chce.

Gdy zostawił ją samą, by się rozpakowała i odpoczęła, wiedziała, że trudno będzie pozować z nim do zdjęcia, jakby wciąż byli starymi przyjaciółmi. Prawdę mówiąc, byli jednocześnie wrogami, kochankami, rodzicami. Mieszanka łatwopalna, na dodatek z erotycznym podtekstem. Trzeba będzie ogromnego skupienia, żeby nie wybuchł pożar.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tatiana?

Obudził ją męski głos o zmysłowym akcencie potomków osadników francuskich. Wyrwana ze snu, nie wiedziała, gdzie jest ani która jest godzina. Wtuliła policzek w jakąś obcą jej kołdrę. Przez oszklone drzwi obok łóżka wpadało światło księżyca, bo zapomniała zasunąć żaluzje. Leżała na łóżku ubrana.

- Jean-Pierre?

Jego głos wydawał się płynąć z niedaleka, a jednak go nie widziała. Śnił się jej?

- Jestem w pokoju Césara - odezwał się znów głos, który docierał do niej z elektronicznej niani. - Nie wiedziałem, czy słyszałaś jego płacz, ale chyba jest głodny. Może chcesz go nakarmić?

Tatiana oprzytomniała, zdała sobie sprawę, że musi być późno. Piersi miała boleśnie nabrzmiałe.

- Tak, już idę. - Poderwała się z łóżka, żalując, że nie przebrała się w coś wygodniejszego. Ubranie, które włożyła na podróż, wyglądało jak pognieciona szmata. Pewnie przespała kolację.

- Nie spiesz się, dajemy radę. - Łagodność w głosie Jean-Pierre'a kazała jej się uśmiechnąć. Oczywiście ta czułość była przeznaczona dla jej syna. - Ładna noc, możesz usiąść na zewnątrz. Rozpaliłem ogień.

- Chętnie. - Przeniosła wzrok na drzwi balkonowe i dojrzała płomień buzujące w jednym z palenisk. Pomyślała, że może zdąży się jeszcze przebrać.

- Zajrzę do kuchni, przyniosę ci coś do jedzenia. Na pewno jesteś głodna - rzekł, kiedy zdjęła sukienkę i włożyła szerokie luźne spodnie i rozpinaną bluzkę.

Gdy prawie naga słyszała głos Jean-Pierre'a, napłynęło do niej mnóstwo uczuć, z którymi nie chciała się mierzyć.

- Już idę. - Chwyciła koc z nóg łóżka. Im więcej barier między nią a Jean-Pierre'em, tym lepiej.

Musiała sobie przypomnieć, że postrzegał ją wyłącznie jako obowiązek, który trzeba spełnić, podobnie jak wykonywał każde inne zadanie i pokonywał wszystkie przeszkody, jakie życie stawiało na jego drodze.

Biorąc się w garść po tym kubie zimnej wody, wyszła na zewnątrz. Chłodny wiatr niósł zapach imbiru i dymu z płonącego drewna. Choć był już listopad, kwitły kamelie, a na pobliskich drzewach złotawe kwiatki, których nie rozpoznała. Zapach imbiru płynął z białych kwiatów rosnących wzdłuż ścieżek wokół basenu. Zauważyła je wcześniej, gdy zasypiała. Wiatr Luizjany zabrał ją z powrotem do lat dzieciństwa i szczęśliwszych czasów, gdy ojciec pracował z Leonem Reynaudem i rodziny spędzały tu wiosenne wakacje po zakończeniu sezonu piłkarskiego.

- Ktoś za tobą tęskni - zawołał Jean-Pierre stojący obok ognia.

Obeszła żywopłot w dalszej części basenu i zobaczyła dwa wygodne leżaki ustawione przy okrągłym palenisku otoczonym niskim murem z płaskich kamieni. Stała tam też huśtawka z szerokim siedzeniem, udekorowana białym muslinem i kilkoma lampkami. Na siedzeniu leżały barwne koce.

- Chyba widzę swoje miejsce. - Tatiana owinęła się kocem, który przyniosła z sobą.

Jean-Pierre trzymał w ramionach Césara. Chłopiec miał szeroko otwarte oczy, twarz była tylko częściowo widoczna, bo wtulał policzek w ramię ojca. Jean-Pierre w sportowym stroju wyglądał nienagannie, zaś Tatiana czuła się wymięta po długiej nieplanowanej drzemce.

- Nie wiedziałem, czy będzie zimno, więc nazonosiłem koców.

Tatiana usiadła wygodnie na huśtawce.

- Żeby mnie zwabić na dwór? - Przykryła nogi kocem, choć ogień dawał wystarczająco dużo ciepła.

- Pomyślałem, że widok jest tu ładniejszy niż w pokoju dziecięcym. - Wziął poduszkę z końca huśtawki i wsunął między jej biodro i podłokietnik. - Leon kupił ten dom właśnie dla widoku. Gdyby nie jezioro, mieszkalibyśmy w Garden District.

Tatiana kochała Garden District, ale domyślała się, że trudno byłoby znaleźć jednocześnie parę znajdujących się blisko siebie domów dla całej rodziny.

A tu mieli trzy domy nad jeziorem.

- Leon mądrze myślał o prywatności. - Jean-Pierre wciąż nie podał jej dziecka, zamiast tego wskazał na służącą z tacą. - Tu łatwiej jest trzymać media na dystans.

Młoda kobieta postawiła tacę i szybko się oddaliła. Jedzenie było ukryte pod lśniącymi pokrywami.

- To miałeś na myśli, mówiąc, że wpadniesz do kuchni przynieść mi coś do jedzenia? - Tatiana sięgnęła po Césara, gdy tylko kobieta zniknęła z widoku.

- Opieka nad dzieckiem jest dla mnie czymś nowym, ale zgadłem, że lepiej nie nieść jednocześnie dziecka i czajnika z herbatą. - Przekazał jej Césara, podtrzymując mu główkę.

César już popiskiwał ze zniecierpliwienia, więc gdy przystawiła go do piersi, z zapalem zabrał się do dzieła.

Jean-Pierre złożył jeden z koców i wsunął jej pod rękę, gdzie spoczywała główka dziecka.

- Tak lepiej?

- Zdecydowanie. - Nigdy podczas karmienia nie było jej tak wygodnie. - To niesamowite. Szkoda, że nie wszystkie nocne karmienia są takie łatwe.

Jean-Pierre zdjął pokrywę.

- Wszystkie przyszłe karmienia mogą tak wyglądać.

- W tym tygodniu nie masz wielu zajęć. Normalnie byłbyś zajęty. - Starła się skupić na desce z owocami i serami, by nie wdać się w dyskusję.

Sięgnęła po plasterek kiwi i włożyła go do ust.

- O tej porze nie pracuję. - Przeniósł wybrane owoce i ser na mniejszy talerz.

- Ale jeżeli jesteś w trasie, to tak jakbyś pracował, bo nie ma cię w domu.

Jean-Pierre postawił porcelanowy talerz na huśtawce obok stóp Césara, żeby łatwiej jej było sięgać. Przy okazji otarł się o nią ramieniem, a jej przemknęło przez myśl pytanie, jak by to było oprzeć się na tym ramieniu. Oprzeć się na tym mężczyźnie.

Ugryzła kromkę chrupiącego pieczywa.

- Rodziny zawodników podróżują z nimi, żeby spędzać razem więcej czasu. - Napełnił drugi talerz, tym razem dla siebie, się-

gając do tacy z zimnym mięsem.

Patrząc, jak nakłada łososia i kurczaka na talerzyk, przypomniała sobie, jak bardzo uważał na to, co je. Już będąc nastolatkiem dbał o dietę i trening, zamieniając swoje ciało w szczupłą, lecz atletyczną maszynę wyjątkowo dostosowaną do roli rozgrywającego. Przysięgał, że odpowiednia dieta i właściwa forma minimalizują urazy i pozwolą mu dłużej grać.

I w tym wypadku odmawiał sobie przyjemności na rzecz obowiązku.

- Może niektóre rodziny poświęcają karierę jednego z małżonków dla kariery drugiego. - Poczęstowała się truskawką, wdzięczna, że jej praca nie wymaga nieustannego jedzenia białka. - Ale nie jestem pewna, czy na dłuższą metę wszyscy są szczęśliwi. Nie wspominając o tym, że dla dzieci to trudne. Mnóstwo podróży i przenosin.

- A tobie nie podobało się życie w drodze podczas sezonu, jak byłaś dzieckiem? - Przysunął bliżej leżak i usiadł z pełnym talerzem.

- Trudne pytanie. - Podczas sezonu piłkarskiego mogła spędzić więcej czasu z ojcem, ale nie brakowało wtedy wyzwania. Patrzyła na płomienie, gładząc miękkie włosy Césara, który ssał wolniej, przypominając jej, by go przełożyła do drugiej piersi.

- Kochałaś to, ja też. Więc o co chodzi?

- Byliśmy uprzywilejowani, mieliśmy za dużo wolności. - Nie chciała tak wychowywać syna. - Nasi rodzice przez połowę czasu nie wiedzieli, gdzie jesteśmy, a mogliśmy się wpakować w nieźle tarapaty.

- Ale tak się nie stało. I nauczyliśmy się samodzielności.

Uniosła Césara i poklepała go po plecach.

- Inaczej wyobrażam sobie dobre rodzicielstwo. - Ojciec wydawał się najbardziej zadowolony, kiedy sama się sobą zajmowała, on zaś mógł się skupić na swoich obowiązkach. Udawało jej się zniknąć z hotelu na długie godziny, tak by nikt tego nie zauważył, a ojciec jeszcze ją chwalił.

- Dzieci mają zdolność adaptacji. Nie muszą stale przebywać w tym samym domu, żeby mieć poczucie stabilności. To daje rodzina, nie miejsce. - Mówił, nie przestając jeść.

Jako prawniczka powinna docenić jego przemyślane podejście. Irytowało ją jednak, że akurat on nie rozumiał jej lepiej. Był częścią jej przeszłości. Widział jej ojca w akcji.

- To kolejny powód, dla którego tak ważne jest stworzenie funkcjonalnej kochającej się rodziny, a nie grupy osób związanych tylko obowiązkiem. - Przełożyła syna na drugą stronę, a Jean-Pierre przeniósł poduszkę pod głowę Césara.

- Być obowiązkowym znaczy być oddanym. Niektórzy uznaliby, że to dobre dla rodziny. Oddanie i zaangażowanie to ważne składniki stabilności. - Zakrył stopy syna.

Doceniała jego troskliwość, ale jego rozumienie rodziny? Brzmiało jak kiepska imitacja relacji, o której niegdyś marzyła.

- César na pewno na tym skorzysta. - Chłodny wiatr od jeziora niósł z sobą wilgoć, więc szczelniej owinęła dziecko kocem. - Wierz mi, ja też chcę wypracować mądry sposób wspólnej opieki nad dzieckiem. Ale to był długi dzień i może zostawmy tę rozmowę na jutro, kiedy będę miała jaśniejszą głowę.

- Czyli kiedy będziesz miała czas na przygotowanie oświadczenia? - Wstał i obszedł palenisko, schował rękę do kieszeni.

- Nie. - Pokręciła głową, zmęczona bardziej niż kiedykolwiek. - Kiedy trochę odpocznę. Nie spodziewałam się, że macierzyństwo jest tak wyczerpujące, a dodatkowy stres związany z tym, że tyle musimy ustalić, ciąży mi bardziej, niż myślałam.

Jean-Pierre się zatrzymał.

- Oczywiście. - Skinął głową ze zrozumieniem. - Mogę go zabrać. Chętnie skorzystam z okazji, żeby położyć go w kołysce.

Więc to nie był tylko obowiązek. W jego słowach słyszała emocje.

- Jasne, dziękuję. - Zapragnęła nagle, żeby ją też położył do łóżka. Odsunęła tę myśl i podała mu Césara. Jean-Pierre wziął go jedną ręką, a drugą poprawił jej bluzkę, zasłaniając pierś.

Podniosła na niego wzrok.

- Dziękuję, Tatiano, że dobrze się nim opiekujesz - powiedział. - Mam nadzieję, że nauczymy się znów być przyjaciółmi. Przez wzgląd na syna musimy sobie ufać.

- Tak. - Chciała w to wierzyć. - Dzisiejszy wieczór to początek dla nas trojga. Dzięki tobie trochę odpoczęłam, a bardzo tego

potrzebowałam. Jutro pomyślimy nad kolejnym krokiem.

- Przejazdźka łódką pomoże ci przewietrzyć głowę. - Wyciągnął do niej rękę. - Mogę cię odprowadzić do pokoju?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym jeszcze chwilę popatrzeć na gwiazdy i wypić filiżankę herbaty. - Chciała się przygotować do spotkania z jego rodziną, i to przed obiecaną przejazdówką łódką.

- Korzystaj z ciszy i spokoju. Możemy stworzyć fantastyczną drużynę, Tatiano.

Przez chwilę chciała mu powiedzieć, że ich czas minął. Że dawno temu mieli szansę być razem i zaprzepaścili ją. Najpierw, kiedy ulegli naciskowi rodzin, a po raz drugi, gdy zakończyli gwałtowną kłótnię seksem zamiast próbą porozumienia.

Nie chciała jednak kończyć tego wieczoru smętną nutą. Jean-Pierre się stara. Będzie wspaniałym ojcem. Ale po tym, jak ją opuścił dziesięć miesięcy wcześniej, nie mógł być dla niej nikim więcej.

- Powiesz mi, czemu to z gazet dowiaduję się, że mój młodszy brat jest w mieście?

Jean-Pierre się wyprostował. Pracował właśnie na średniej wielkości jachcie, który wyciągnął z hangaru. Zmrużył oczy i zobaczył Dempseya na pomoście.

Dempsey był głównym trenerem nowoorleańskich Hurricanes, drużyny należącej do ich starszego brata Gervais'go. Już niedługo Gladiatorzy i Hurricanes staną po dwóch stronach boiska w meczu, o którym było głośno w lokalnych i krajowych mediach.

- Wiedziałeś, że przyjadę, żeby zajrzeć do twojego podręcznika z zagraniami. - Jean-Pierre ruszył na tył łodzi, kiedy Dempsey wszedł na pokład. - Dobrze cię widzieć, bracie.

Dempsey klepnął go w ramię.

- Miałeś przyjechać na ślub, nie do pracy.

- To też. - Jean-Pierre wrócił do naprawiania uchwytu wędki, który się złamał, kiedy łódź była w hangarze. - Siadaj. Powiedz, co sływać.

- A może ty mi powiesz? Ta sprawa z Tatianą jest chyba nowa.

- Dempsey zajął miejsce kapitana i zaczął kręcić pokrętłami

i sprawdzać ukryte niżej kable.

Przyrodni brat Jean-Pierre'a do trzynastego roku życia nie wiedział, kto jest jego ojcem, więc nie był wychowywany tak samo jak reszta rodzeństwa. Przez trzynaście lat opiekował się uzależnioną od narkotyków matką, jedząc jeden, najwyżej dwa posiłki dziennie. I choć teraz styl jego życia uległ olbrzymiej zmianie, nigdy nie przestał być samodzielny i liczył tylko na siebie. Zaś jego zdolność naprawiania wszystkiego własnymi rękami była już legendarna.

Jean-Pierre szczerze liczył na to, że nie był celem kolejnego projektu naprawczego brata.

- Nie możesz mnie winić za to, że po jej komentarzu próbuję wymyślić historyjkę dla prasy. - Teraz rozumiał, dlaczego to powiedziała. Denerwowała się spotkaniem z nim i była przemęczona dzieckiem. Mimo to jej słowa wciąż bolały. Tak jak wciąż bolało, że ukrywała przed nim ciążę. Zacisnął zęby zirytowany.

- Rozumiem. Ja też wykorzystałem media. - Dempsey pogrzebał w skrzynce z narzędziami i wyjął woltomierz. - Kiedy nie chciałem, żeby Adelaide rzuciła pracę jako moja asystentka, ogłosiłem, że jesteśmy zaręczeni.

Jean-Pierre spojrzał na brata.

- Poważnie? Myślałem, że byliście do szaleństwa zakochani.

- To przyszło później. - Dempsey sprawdził baterie woltomierzem, po czym wrzucił go z powrotem do skrzynki z narzędziami. - To nie było dla niej proste, postawiłem ją w niezręcznej sytuacji.

- A jednak się udało. Teraz jesteście naprawdę zaręczeni, tak? - Zastanowił się, czy dobrze zna brata.

- Zgadza się. Ale powiem ci, że nie było tak łatwo, jak może się wydawać. Kobiety oczekują o wiele więcej.

- Wiem, że z Tatianą też nie pójdzie łatwo. - Zastanawiał się, ile zdradzić, a potem zdecydował się postawić wszystko na jedną kartę. - Tego lata wyjechała z miasta, spotkałem się z nią dwa dni temu. Urodziła mojego syna, nikomu nic nie mówiąc. Nawet rodzinie.

Na sekundę Dempsey szeroko otworzył oczy.

- Nie byłeś z nią podczas porodu?

Jean-Pierre zirytował się, słysząc wyrzut w tonie brata.

- Nic nie wiedziałem. Nie przyznała się, że jest w ciąży. - Naprawdę się nie spodziewałem, że będzie musiał się bronić przed zarzutami swoich bliskich.

- Nie byliście parą?

- Nie.

- No to teraz jesteście jak diabli. - Brat się podniósł.

Jean-Pierre siłą woli panował nad emocjami.

- Potrzebuję czasu, żeby ją o tym przekonać. - Przeniósł wzrok na taras na piętrze i drzwi jej sypialni.

- Czy muszę ci przypominać, dlaczego to jest ważne? - Dempsey zniżył głos, mówił jak zasadniczy trener.

Jean-Pierre znał tę jego twarz z boiska.

- Nie, do diabła. - Spodziewał się, że taki będzie punkt widzenia Dempseya, który dorastał, nie znając ojca ani przyrodnych braci. - Nie jestem naszym ojcem. Nigdy nie zlekceważę obowiązków wobec syna.

- To czemu Gervais żeni się przed tobą?

- Czego ze słów: „dowiedziałem się dwa dni temu” nie zrozumiałeś? - Zdenerwowała go sugestia, że zrobił za mało.

- Tego, że nie skorzystałeś z usług miejscowego sędziego pokoju. - Dempsey znacząco spojrział na zegarek. - Biuro jest otwarte.

- Jest sobota. - Jean-Pierre miał swój plan.

- Masz szczęście. Przypadkiem wiem, że pracują w soboty. Jeden z moich najlepszych zawodników w zeszłym roku zrobił swojej dziewczynie dziecko, więc to sprawdziłem, kiedy wygłosiłem chłopakowi taką mowę, jak teraz tobie.

Jean-Pierre pokręcił głową. Cenił praktyczne spojrzenie Dempseya, ale nie widział sposobu, by zmusić Tatianę do małżeństwa. Za bardzo ją szanował, by naciskać. Przyznała, że teraz czuje się emocjonalnie bezbronna. Jakim musiałby być człowiekiem, by to wykorzystać?

- Możesz mi oszczędzić dalszego ciągu, bo już zadałem jej to pytanie. Tatiana powiedziała nie. Na razie będę wdzięczny za pokazanie jej, że jest tu mile widziana.

- Wiesz, że nie musisz prosić. Ale to tylko kwestia czasu. Ktoś

z mediów wypatrzy ją z dzieckiem i co wtedy? Wyobraź sobie te pikantne plotki o zawodniku i córce trenera.

Jean-Pierre gwałtownie podniósł głowę.

- Mówisz o mojej przyszłej żonie.

- To mi się podoba. - Dempsey klepnął go w ramię. - Im szybciej to się stanie, tym lepiej. - Wskoczył na pomost. - Jeszcze jedno. Zapomniałem, po co tu przyszedłem.

- No? - Jean-Pierre schował narzędzia do skrzynki.

- Gervais i Erika martwią się tym medialnym cyrkiem wokół ich ślubu. Zamierzają zebrać tu gości, a potem przewieźć ich samolotem na wyspę w pobliżu Galveston.

Teksaska gałąź rodziny Reynaudów była zaangażowana w rodzinny biznes, między innymi przewoży morskie i statki wycieczkowe. Wyspa w pobliżu Galveston była przystankiem na wielu szlakach wycieczkowych. Goście mogli tam jeździć konno i cieszyć się kuchnią, w której wykorzystywano warzywa z organicznych upraw. Jean-Pierre z powodu rodzinnego sporu od lat nie odwiedzał kuzynów z Teksasu. Dziadek Leon dawno temu wydziedziczył najstarszego syna Christophe'a, ale wuj Christophe pozostał wiceprezesem rodzinnej firmy, dla której pracował też jego syn Colton.

- Czy Kimberly nadal prowadzi ranczo na wyspie? - Była najmłodszą z dużej rodziny wuja Christophe'a, Jean-Pierre miło wspominał ją z wizyt na ranczu, kiedy byli dziećmi.

- Tak. Ale Gervais dzwonił do Coltona, żeby sprawdzić, że na wyspie tego dnia nikogo nie będzie. Zmienili trasę jednego ze statków, który miał się tam zatrzymać.

- Dzięki za nowiny. Powiem Tatianie, że będziemy się przenosić. - Jean-Pierre niepokoił się zwiększonym zainteresowaniem prasy, jakie przyciągał ślub w rodzinie. - Dodatkowa ochrona ułatwiłaby jej życie.

Dempsey się zawahał.

- Co jest? - Jean-Pierre zobaczył Tatianę na tarasie. Uniósł rękę, by jej pomachać.

- Czytałeś dzisiejsze nagłówki gazet na wasz temat? - Dempsey sięgnął do kieszeni i wyjął telefon.

- Wczoraj sam wspomniałem podczas wywiadu, że Tatiana tu

przyjedzie, żeby nie szukali sensacji. – Mówiono potem głównie, że córka trenera stawia na drużynę przeciwnika. Tego akurat się spodziewał.

– Dzisiaj wracają do sprawy sądowej, którą wygrała przeciw twojemu kumplowi Marcusowi Caruthersowi. – Dempsey pokazał mu na ekranie telefonu artykuł ilustrowany zdjęciami z sali sądowej.

Jean-Pierre uważał tę sprawę za całkowicie bezpodstawną. Wspierał przyjaciela niezależnie od zalewu fatalnej prasy po oskarżeniu o molestowanie. Niestety sprawa, którą Tatiana wygrała, zakończyła karierę Marcusa. Artykuł cytował też Jean-Pierre'a, który się na ten temat wypowiadał. Cytaty miały sugerować spór między nim a Tatianą, który zaczął się od kłótni dwóch rodzin, a zakończył sądową batalią.

– Marcus na to nie zasłużył. Ani wtedy, ani teraz – zauważył Jean-Pierre.

– Klientka Tatiany kłamała. Nie mam wątpliwości. Ale to nie jej wina. – Dempsey schował telefon do kieszeni. – Musieliście wspólnie dojść do tego wniosku, bo inaczej nie byłoby was tu teraz. – Uśmiechnął się i ruszył pomostem. – Nie zapomnij o biurze sędziego pokoju. Jest otwarte jeszcze cztery godziny.

Jean-Pierre pokazał mu uniesione kciuki, czując na piersi nowy ciężar. Ani trochę nie zbliżył się do porozumienia z Tatianą w kwestii zrujnowanej kariery i życia osobistego jego przyjaciela. Wykonała pracę z bezwzględną precyzją, wygrywając sprawę dla kobiety, która dopuściła się krzywoprzysięstwa.

Starał się o tym nie myśleć, ale może powinni do tego wrócić, skoro minionej zimy doprowadziło ich to do stanu wrzenia. Po niezapomnianej nocy zostawił Tatianę samą, taki był zły i przygnębiony. Powiedział jej, że nie powtórzy tego błędu, raniąc ją tak głęboko, że ukryła przed nim ciążę.

Gdy patrzył, jak szła pomostem w powiewnej narzutce, zastanawiał się, czy wybaczyła mu tamte słowa. Nie wydawało mu się to możliwe, bo nie był pewien, czy on by wybaczył. Tracąc nadzieję, wyszedł jej naprzeciw. Stawi czoło tej sytuacji tak, jak stawiał czoło każdej trudnej sytuacji meczowej – zrobi wszystko, by osiągnąć upragniony cel.

Zwycięstwo w pojedynku z tą pełną życia kobietą obiecywało bardzo satysfakcjonujące nagrody.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przed ciążą Tatiana nigdy by nie pomyślała, że pięć i pół tygodnia po porodzie odważy się pokazać w kostiumie kąpielowym osłoniętym tylko lekką narzutką. Teraz jednak miała inne priorytety niż to, jak wygląda w kostiumie. A ponieważ lubiła pływać, po powrocie do Nowego Jorku umówiła się z położną, by zapytać, czy już wolno jej to robić. Pływanie w podgrzewanym basenie w jej apartamentowcu wyjątkowo ją relaksowało.

No i co z tego, że nie wygląda idealnie? Dzięki Bogu mogła teraz włożyć narzutkę. Szła po pomoście w stronę łodzi. Chciała jak najlepiej wykorzystać wolne chwile, kiedy jej syn śpi pod czujnym okiem niani.

Zauważyła, że jeden z braci Jean-Pierre'a właśnie przeskoczył z łodzi na pomost i ruszył w jej kierunku.

Mężczyźni z rodziny Reynaudów byli do siebie podobni, z daleka trudno było ich rozróżnić. Wszyscy byli wysocy i atletyczni. Po kilku kolejnych krokach Tatiana rozpoznała Dempseya, przyrodniego brata Jean-Pierre'a, po kwadratowej szczęce i dołeczku w brodzie, który odziedziczył po matce. Ciemne włosy i brązowe oczy z plamkami zieleni zdecydowanie zawdzięczał ojcu.

- Witaj, Dempsey. - Mimo zdenerwowania powitała go uśmiechem.

Jak będzie na nią patrzyła ta rodzina, wiedząc, że ukrywała przed Jean-Pierre'em ciążę? A zwłaszcza co myśli o niej Dempsey, który w dzieciństwie nie znał ojca?

- Tatiana. - Rozłożył ramiona i zaskoczył ją uściskiem. - Tak się cieszę, że jesteś. Wiem, że mój brat czeka na wasze sam na sam, ale mam nadzieję, że zjesz dzisiaj kolację z naszą rodziną? - Uniósł kącik warg w lekkim uśmiechu. - Oczywiście, jeśli jesteś gotowa na spotkanie ze wszystkimi naraz. Gervais ma świetnego kucharza, więc spotkamy się u niego. Jego narzeczona Erika chce się podzielić nowymi szczegółami dotyczącymi ślubu.

Tatiana poczuła ucisk w żołądku. Kolacja ze wszystkimi Reynaudami to wyzwanie. Ciepłe powitanie Dempseya dodało jej odwagi. Słońce zdawało się świecić nieco jaśniej, odbijając się od łagodnych fal, które uderzały w cumy.

- Dziękuję, będzie mi miło. - Była ciekawa kobiet, które zdobyły serca braci Jean-Pierre'a. Prasa miała mnóstwo do powiedzenia na temat wszystkich trzech, ale prasie nie można wierzyć. - Na pewno przyjdziemy, o ile twój brat postara się, żebyśmy dopłynęli z powrotem cali i zdrowi przed kolacją.

Dempsey zaśmiał się.

- Jeszcze nie słyszałem, żeby zgubił pasażera. Dam znać Ericie i bratu, żeby spodziewali się dwóch dodatkowych osób. - Na moment zamilkł. - A może trzech?

W głowie jej się zakręciło.

- Powiedział ci?

Jeśli tak, kto jeszcze wie? Rozumiała, że trzeba poinformować jego rodzinę jak najszybciej. Nie czuła też potrzeby, by stać u boku Jean-Pierre'a, gdy ogłosi tę nowinę. Wystarczająco trudno było jej skonfrontować się z własnymi rodzicami i czuć na barkach ciężar ich oczekiwań.

- Owszem. I nie mógłbym być bardziej szczęśliwy. Wiem, że reszta rodziny będzie czuła to samo - odrzekł z przekonaniem, które sugerowało, że był zdeterminowany, by do tego doprowadzić.

- Nie jestem jednak pewna, czy powinnam przychodzić na tę kolację, bo...

- Jak uważasz. Ale nie zapominaj, że jesteśmy rodziną. Chronimy swoich. - Dempsey uniósł rękę, by lekko ścisnąć jej ramię, po czym szybko ruszył przed siebie.

Tatiana mu wierzyła, ale nie uszło jej uwadze, że jego słowa zabrzmiały tak, jakby ta rodzina rościła sobie prawo do jej syna. Środki, jakimi dysponowali, były trudne do wyobrażenia. Nigdy nie byłoby jej stać na walkę z tak bogatym i ustosunkowanym klanem.

Dźwięk jej imienia wyrwał ją z tych myśli. Jean-Pierre stał na łodzi i patrzył w jej stronę. Nie musiała widzieć jego miny, by dostrzec ciekawość i niepokój w języku jego ciała. Co jej przypo-

niało, jak dobrze go znała, choć przez lata wymieniali wyłącznie towarzyskie uprzejmości. Poza tym jednym dniem zeszłego roku.

Powiedziała sobie, że nie wolno jej się denerwować. Nie może wpaść w pułapkę myślenia, że dla zachowania równowagi potrzebuje jego silnych ramion. Niestety całą noc śniła, że w nich tonie.

- Wszystko okej? - Pomógł jej wsiąść na łódź, chwytając ją pewnie za rękę.

Ich ciała otarły się o siebie. Jego ciepło natychmiast przywołało wspomnienie chwili, gdy leżała pod nim naga...

- Tak. - Cofnęła się tak gwałtownie, że musiała się przytrzymać krzeselka kapitańskiego.

Spojrzał jej badawczo w oczy.

- Mam nadzieję, że mój brat cię nie zdenerwował. - Ujął ją za ramiona i pomógł odzyskać równowagę. Jego palce obudziły kolejne zmysłowe wspomnienia, które miesiącami starała się wymazać. - Zgodziliśmy się, że powiemy naszym rodzinom o Césarze, zanim ustalimy, co powiedzieć prasie.

- Oczywiście. - Musi nad sobą panować, bo inaczej Jean-Pierre zobaczy jej podniecenie.

Wciąż trzymał ręce na jej ramionach i patrzył na nią tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy jej nie przejrzał.

- Nie zapomnij, czemu zaplanowaliśmy tę wycieczkę - powiedział łagodnie.

- Żeby pokazać paparazzim, że spędzamy razem czas, że nie żywimy do siebie urazy. - Chociaż po rozmowie z Dempseyem była to ostatnia rzecz, o której myślała. Nie wspominając irytującego telefonu od ojca, który zadzwonił, zanim wstała z łóżka.

Wyrzucił jej, że ukrywała przed nim wnuka. Domagał się informacji, kiedy zacznie się pojawiać w sądzie. Dla Jacka Dauceta liczyły się pozory.

- Musimy pokazać więcej niż tylko brak wrogości. Musimy pokazać, że jesteśmy dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi. Zrobić wstęp, który pozwoli nam przedstawić światu Césara. - Jean-Pierre pochylił głowę, jego wargi musnęły jej włosy. - Ale jeśli będziesz odskakiwała, ilekroć cię dotknę, nikt tego nie kupi.

Jego bliskość zadziałała. Ładnie pachniał korzennymi przypra-

wami i świeżym powietrzem. Na moment zamknęła oczy, wdychając ten zapach. Uniosła ręce i instynktownie go dotknęła. Nie mogła sobie tego odmówić.

- Zgoda. - Rozumiała, że udawanie romansu przyniesie korzyść ich synowi.

- Naprawdę? - Ujął ją pod brodę.

- Tak, twój plan ma sens. - Choć obawiała się reakcji ich rodzin na wieść o dziecku, większy niepokój budziła w niej reakcja prasy. Zbyt ciężko pracowała na swą zawodową opinię, by być przedstawiana jako matka dziecka gwiazdy sportu.

Jean-Pierre patrzył jej w oczy.

- Nie przywykłem tak łatwo wygrywać z bezwzględną prawniczką.

- Może macierzyństwo mnie zmieniło. - Walczyła z chęcią wtulenia policzka w jego dłoń. - Zresztą mogę porzucić sąd i zająć się na przykład analizą prawną.

Puścił ją, marszcząc czoło.

- Jesteś inteligentna i utalentowana niezależnie od tego, jakim aspektem prawa się zajmujesz.

Już tęskniła za jego dotykiem. Ale on odwiązywał węzeł knagowy.

- Dziękuję. - Nie przywykła do tego, by bliscy chwalili jej pracę. W tej kwestii mogła bardziej liczyć na kolegów niż rodzinę. Zaś Jean-Pierre miał powód, by nie cierpieć jej pracy. Nie zgadzał się z jej opinią na temat jego przyjaciela Marcusa.

Po godzinie od wypłynięcia na jezioro Jean-Pierre znalazł zatoczkę, której szukał. Nie miał pojęcia, czy Tatiana po tylu latach ją rozpozna. Pragnął przypomnieć jej ich wspólną przeszłość, czas, kiedy byli szczęśliwi. Nie był gotów rozmawiać o Marcusie ani o tym, że media przypomniały tę historię. Miał nadzieję, że Tatiana jeszcze o tym nie wie. W każdym razie o tym nie wspomniała.

Starali się cieszyć tą wycieczką z determinacją godną ludzi sukcesu, którzy zawsze osiągają cele, pamiętając, że zapewne śledzą ich teleobiektywy paparazzich.

Jean-Pierre nie czuł się z tym dobrze. Tęsknił za chwilą sam na sam z Tatianą, za jakąś szczerą relacją nie podyktowaną tym, co

chcieli pokazać kamerom.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie tu przywiozłeś. - Spojrzała na niego przez ramię, opalając się na pokładzie. Wtarła w skórę krem, ignorując jego ofertę pomocy przy smarowaniu pleców. On zaś z każdą sekundą spędzoną w jej towarzystwie coraz bardziej chciał jej dotknąć.

- Pamiętasz to? - Opuścił kotwicę jachtu.

Tatiana zmieniła pozycję na żółtym ręczniku.

- Pływaliśmy tu na golasa. - Uniosła brwi.

Zauważył, że jej lśniące włosy wymknęły się z koka, który upięła z tyłu głowy. Wszystko w niej było bujniejsze, niż pamiętał. Włosy miała dłuższe i gęstsze, loki bardziej niesforne niż dziesięć miesięcy wcześniej. No i te krągłości...

Nie mógł myśleć o zmianach w jej ciele bez krępujących fizycznych konsekwencji. W Coliseum miała na sobie luźną sukienkę, która zakrywała wszystko poza nogami. Tego dnia w czarnym kostiumie kąpielowym jej figura klepsydry przypominała mu gwiazdy srebrnego ekranu sprzed lat. Ekstrawaganckie piersi. Rozłożyste biodra. Musiał sobie przypomnieć, że Tatiana wciąż dochodzi do siebie po porodzie.

- Tak? - Nie odważył się wyjść z za mostka, dopóki nie zapanuje nad ciałem, które reagowało na samą myśl o Tatianie. - Tamtej nocy było za ciemno, więc nie byłem pewny, czy się rozebrałaś.

- Doskonale to wiedziałeś, sprawdziłeś to pod wodą - odparowała.

- Mówiłem ci, że to była ryba. - Uderzył się w piersi. - Absolutnie cię nie dotykałem. - Uśmiechnął się.

Przesunęła okulary słoneczne na czubek głowy i wstała, po czym stanęła przy relingu prawej burty.

- Zabawne, że jakaś tajemnicza ryba otarła się akurat o moją lewą pierś.

- Ja bym nie skończył na jednej piersi. - Starał się nie myśleć o szansie na dotknięcie jej tego popołudnia, choć zatoczka pozostała dość ustronnym miejscem. Ta część brzegu była bardzo słabo zaludniona.

- To chyba przekonujący argument. - Odwróciła się do niego. Słońce złociło jej włosy, wyławiając miedziane kosmyki. - Ale te-

raz zapewne nie przywiozłeś mnie tutaj, żebyśmy kąpali się nago, więc powiedz, co tu robimy.

- Za często jesteśmy w centrum zainteresowania. Pomyślałem, że docenisz trochę prywatności. - Wskazał na jej kostium. - Masz nawet coś do pływania, chociaż miejscowi nie wchodzą do wody o tej porze roku.

Sprawdził wcześniej za pomocą specjalnej echosondy, że nie ma tam skał ani innych przeszkód.

- Przez dwa tygodnie pływałam w basenie, lekarka mi pozwoliła. Po latach spędzonych w Nowym Jorku dla mnie to jest letnia pogoda. - Wystawiła twarz do słońca. - Tylko mi nie mów, że nie wejdiesz do wody. Widziałam, jak skoczyłeś przez burzę w styczniu. A może myliłam się, sądząc, że dzisiaj popływamy?

- Temperatura powietrza od tygodni nie sięgnęła dwudziestu sześciu stopni, więc trudno powiedzieć, jaka jest woda. - Pochylił się nad nią i zadrżał.

- Chyba nie jesteś tak gorącokrwisty jak ja. - Pomaszerowała w stronę platformy pływackiej.

Jean-Pierre rozgrzał się samym obserwowaniem Tatiany, ale zatrzymał to dla siebie.

- Pewnie nie, ale nie byłoby w porządku, gdybym pozwolił ci samej wejść do wody. - Podszedł do niej, gdy odłożyła na bok okulary. Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się, a zaraz potem skoczyła do wody z pluskiem.

I piskiem. Piszcząca, bo woda była zimna, ale zważywszy na to, jak Tatiana go rozgrzała, dla Jean-Pierre'a był to tylko dobry znak. Zdjął koszulkę, zrzucił buty i stanął na platformie. Wskoczył jakiś metr od Tatiany. Płynęła pewnymi uderzeniami rąk. Na moment chwycił ją za kostkę, z przyjemnością czując gładką skórę. Potem pozwolił jej się uwolnić i pływał w miejscu, patrząc, jak ona baraszkuje w wodzie.

- Zdawało mi się, że dla ciebie jest za zimna. - Zatrzymała się, gdy zobaczyła, że przestał się ruszać.

- Bałem się, że będzie więcej ryb, które mogą cię zaatakować.

- Jakąs minutę temu poczułam jedną koło kostki.

- Tęskniłaś za tym miejscem? - Podpłynął bliżej, bo uśmiechała się i żartowała jak dziewczyna, którą kiedyś znał.

Jej uśmiech zgasł.

- Nawet jeśli tęskniłam, nie wolno mi było tego okazać. - Wzruszyła ramionami, marszcząc wodę wokół siebie. - Nauczyłam się kochać Nowy Jork.

- Pamiętasz, jak cię odwiedziłem podczas przerwy wiosennej, kiedy się przeprowadziłaś do Nowego Jorku, i nie chciałaś się ze mną zobaczyć? - Wbrew radom braci poleciał na Manhattan. Walił w drzwi jej rodzinnego domu, aż jej ojciec zagroził wezwaniem policji.

- Oczywiście. Powiedziałeś, że nie wyjedziesz, dopóki mnie nie zobaczysz. Ojciec w końcu kazał mi wyjść z pokoju i powiedzieć ci, żebyś wracał do domu.

- Miałaś siedemnaście lat i musiałaś słuchać rodziców. Nie spodziewałem się, że wskoczysz do taksówki i uciekniesz ze mną do Hiszpanii. - Chociaż właśnie to zaproponował w pewnej chwili. - Miałem tylko nadzieję, że wykorzystasz tę okazję na wyjaśnienie ojcu, że nie zawsze wie, co jest dla ciebie najlepsze.

Był wtedy zły, że tak łatwo się poddała. Nie rozumiał, jak ważna była dla niej akceptacja ojca. Może wciąż tego nie pojmował. No ale jego rodzice nigdy nie mieli wielkich oczekiwań w stosunku do swoich synów. Ojciec całe życie był graczem, i to nie tylko na boisku. Stąd wziął się ich przyrodni brat Dempsey, niemal rówieśnik Gervais'go, co było dla ich matki kroplą, która przepełniła czarę. Opuściła rodzinę wkrótce po tym, jak Theo sprowadził Dempseya do ich domu.

- W końcu nauczyłam się decydować, co jest dla mnie najlepsze. - Tatiana płynęła w stronę łodzi. - Taką przynajmniej mam nadzieję.

Weszła na łódź po drabince. Jean-Pierre ruszył jej śladem, nie skończył jeszcze tej rozmowy.

Czekał na nią od dnia, gdy mu oznajmiła, że nie chce go więcej widzieć. Dziesięć lat później, kiedy był tak wściekły z powodu Marcusa, że się z nią pokłócił, emocje były tak silne, że nie wiedział, co tamtej nocy wzięło górę. Namiętność? Uraza? Złość? Toksyczna kombinacja wszystkich trzech?

A jednak... nie toksyczna. Tamtej nocy poczęli dziecko, więc chciał zrozumieć, co się między nimi wydarzyło, by zapewnić

dziecku dobrą przyszłość.

- Zapomniałam ręcznika! - zawołała. - Masz tu jakieś?

- Tak. - Wyjął ręcznik z szuflady pod ławką. - Chcesz usiąść w gorącej wodzie na parę minut, żeby się rozgrzać?

Rzucił jej ręcznik i odsunął pokrywę małej wbudowanej w podkład wanny. Uniosła się z niej para, otaczając ich białą mgłą. Tatiana szeroko otworzyła oczy, owijając się ręcznikiem.

- Nie do wiary. - Podeszła bliżej. - Myślałam, że to zakrywa jakiś pojemnik na ryby czy coś takiego.

- Nie. Już nie mam osiemnastu lat, Tatiano. Pozwalam sobie na trochę wygody.

Przygryzła wargę i rozpuściła włosy.

- Nie chciałabym zostać tu zbyt długo. Wkrótce powinnam nakarmić Césara.

A jednak założyłyby się o każde pieniądze, że ją to kusilo. Widział, jak się waha.

- Droga powrotna może nam zająć połowę tego czasu, jaki tu płynęliśmy. To może wskoczmy do wanny tylko na chwilę? Poza tym byłaś taka skupiona na Césarze, że nie miałaś wiele czasu, żeby odpocząć. A przemęczona na nic mu się nie przydasz.

Spojrzała mu w oczy, po czym zamoczyła palce w parującej wodzie. Jean-Pierre nacisnął jakiś przycisk. Rozległ się szum silnika, na powierzchni wody pojawiły się bąbelki powietrza.

- Może na parę minut - zgodziła się, zrzucając ręcznik i wchodząc do gorącej wody.

Jean-Pierre przytrzymał ją za rękę i wszedł za nią. Gdy usiadła obok niego z pomrukiem zadowolenia, podniecił się tak jak wtedy, gdy jej dotknął. Tak bardzo jej pragnął, chciał usłyszeć taki pomruk w całkiem innej sytuacji.

- Dobrze? - Bliskość Tatiany zawsze działała jak narkotyk, a ten dzień był testem dla jego siły woli.

Wędrował spojrzeniem po jej ciele. Łatwiej było mu to robić, gdy zamknęła oczy i odchyliła głowę. Włosy opadły jej na ramiona. Była niczym niebezpieczna syrena. Pełne piersi nad powierzchnią wody znajdowały się w zasięgu jego warg. Miał wrażenie, jakby temperatura kąpielni wzrosła o kilka stopni.

- Cudownie. - Wciąż nie otwierała oczu. - Przez ostatnie tygo-

dnie miałam wrażenie, jakby mnie przekręcono przez wyżymaczkę. Nie chodzi tylko o poród. Noszenie go... to brzmi głupio, wiem. – Wyprostowała się i zerknęła na niego. – Waży tylko cztery kilogramy, ale ja do tego nie przywykłam. – Poruszyła ramionami, a potem szyją.

– Odwróć się. – Położył rękę na jej ramieniu i obrócił ją do siebie plecami. – Jestem w tym dobry.

– Nie trzeba – zaprotestowała, ale kiedy położył dłonie na mięśniach czworobocznych, zamilkła.

Oczywiście wołałby bardziej intymny dotyk, ale czuł satysfakcję, że sprawia jej przyjemność i przynosi ulgę.

– Odpręż się – mówił, zmieniając pozycję, by usiadła między jego nogami. – To ci pomoże.

Na moment zeszywniała, kiedy jej udo otarło się o wnętrze jego uda. Ale potem, gdy jego palce zaczęły pracować nad jej mięśniami naramiennymi, znów się rozluźniła.

– Nie miałam pojęcia, że masz takie umiejętności – rzekła, pomrukując z zadowoleniem. – Słono płacę za profesjonalny masaż, który nie jest tak dobry.

– Praca z trenerami poszerzyła moją wiedzę na temat grup mięśni. Bez sportowej terapii nie mógłbym tak długo być zawodnikiem. – Próbował skupić się na rozmowie, a nie na tym, jaka była gładka i miękka.

I jak pięknie pachniała. Nawet po pływaniu w jeziorze i kąpieli w chlorowanej wodzie wciąż czuł na jej skórze cytrynową nutę.

– Masz dużo masażu? – Przekrzywiła głowę z boku na bok, zanim się odwróciła, by na niego zerknąć.

– Tak, ale niewiele jest tak przyjemnych. Zwykle to głęboki masaż, po którym zostają siniaki.

– Au. – Skrzywiła się. – Tego bym nie lubiła.

– Nie jest to przyjemne, ale pomaga łagodzić napięcia mięśniowe.

– Jak po urazie mięśnia trójgłowego w zeszłym sezonie?

– Właśnie. Hej, a skąd o tym wiesz? – Spojrzał na nią ponad jej ramieniem.

Łódź zakolysała się, a z wanny wylało się trochę wody na pokład.

- Pewnie oglądałam niektóre twoje mecze. - Odwróciła się do niego twarzą. - To było fantastyczne. Dziękuję.

- Lubię cię dotykać - rzekł po prostu, zdumiony, że śledziła jego karierę. - Zawsze to lubiłem.

Ciemny lok przykleił się do szyi Tatiany. Jean-Pierre wsunął pod niego palce i poczuł jej puls. Szybki, nierówny. Nie chciał na nią naciskać, lecz jego ręka nie współpracowała z rozumem. Położył dłoń na mokrej skórze, by w pełni poczuć ten nerwowy rytm. Gdy spojrział jej w oczy, opuściła powieki, odchyliła do tyłu głowę, jej wargi były blisko.

Poczuł erotyczny głód. Położył palce na jej karku i przybliżył do siebie jej wargi. W jego głowie wyły syreny alarmowe, przypominając, że nie powinien tracić kontroli tak jak poprzednim razem. Delikatnie ją pocałował. I szczytnął jej wargi na koniec, bo miała najbardziej kuszące usta, jakie znał. Potem z wysiłkiem odsunął się. Siedziała w wannie z szeroko otwartymi oczami i lekko rozchylonymi wargami. Wyglądała na zaskoczoną.

Będą mieli dość czasu, by posunąć się dalej, kiedy będzie na to gotowa. Poczeka, aż sama do niego przyjdzie, by kolejny krok nastąpił z jej inicjatywy. To dobry plan, choć ani trochę nie zmniejszył jego pożądania.

Jean-Pierre wziął głęboki oddech, świadomy, że prędko z tej wanny nie wyjdzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie mogę uwierzyć, że biorę Césara na kolację. - Zdenerwowana Tatiana szła kamienną ścieżką w butach na niskim obcasie, trzymając się Jean-Pierre'a bardziej z powodu stresu niż ze strachu, że straci równowagę.

Szli do rezydencji jego brata na wzgórzu, którą Tatiana odwiedzała jako nastolatka. Najpierw z ojcem, gdy podczas wiosennych miesięcy robił z Leonem plany dotyczące drużyny, a później sama, kiedy spotykała się z Jean-Pierre'em w liceum.

Teraz Gervais, właściciel nowoorleańskich Hurricanes, zamieszkał w wielkim domu z księżniczką Eriką Mitras, która wkrótce miała zostać jego żoną. Tatiana nie wątpiła, że dom się zmienił. Normalnie niecierpliwie wyczekiwałaby tej wizyty, ale tego wieczoru była zbyt zestresowana, by cieszyć się spotkaniem z przedstawicielką rodziny królewskiej. Po pierwsze jej ciało wciąż drżało po zmysłowym epizodzie na łodzi. Co gorsza, Jean-Pierre zaczął w niej wzbudzać coś więcej niż erotyczne zainteresowanie. Jego troska kazała jej zakwestionować to, co dotąd o nim wiedziała. Na nowo przemyśleć wszystkie powody, dla których starała się zwalczyć to przyciąganie. Na dodatek Jean-Pierre chciał, by wzięła na kolację syna.

- Nie widzę, żebyś trzymała Césara. - Objął ją w talii, a ona nie znajdowała powodu, by się odsunąć.

Pocałunek na łodzi coś między nimi zmienił, zmusił do przyznania, że wiele rzeczy nie zostało zakończonych.

- Wiem. - Serce zabiło jej szybciej, gdy zbliżyli się do neoklasykcyjnej rezydencji. Przed frontem stał czarny range rover, a za nim ferrari. - Ale Lucinda niedługo go przyniesie. Wydaje mi się, że dla twoich braci to za dużo naraz. Nie dość, że powiedziałeś im o dziecku, to jeszcze chcesz je pokazać.

- To nie jest jakieś tam dziecko - odrzekł z dumą. - To nasz syn. Uwierz mi, czuliby się urażeni, gdybyśmy nie przedstawili im

bratanka.

Tatiana zerknęła na niego. W szarym jednorzędowym garniturze wyglądał znakomicie. Rozpięty kołnierzyk białej koszuli i brak krawata świadczyły o nieoficjalnej formule kolacji. Na jego włosach, wciąż mokrych po prysznicu, zostały ślady po grzebieaniu. Palce ją swędziały, by je wygładzić.

- W takim razie pozwolę ci przejąć inicjatywę w rozmowie. - Nie była pewna, jak zwracać się do księżniczki i jak zapewnić jego braci, że nie chowa do nich urazy jak jej ojciec.

- Oczywiście. - Lekko ją ścisnął. - Nie denerwuj się tak, bo nie zostawisz mi wyboru i będę ci musiał zrobić masaż.

Poczuła ciepło z nutą zmysłowej obietnicy. A przecież lekarz jeszcze jej nie pozwolił na intymne kontakty, więc i tak nie mogła niczego oczekiwać. Może nie powinna tak bardzo z tym walczyć - z masażem, pocałunkami. Nie mogła przecież zaprzeczyć, że tego pragnie.

- To nie byłoby takie złe - przyznała, gdy wchodzili po schodach. Przy drzwiach stały kwitnące kamelie.

- Chcę się tobą opiekować. - Poglaskał jej biodro; drobny gest o niewiarygodnej sile oddziaływania. - Tak jak mi pozwolisz.

Podczas ich jedynej szalonej nocy otoczył ją nadzwyczajną opieką. Kiedy wcześniej się spotykali, była dziewczicą, ale nawet wtedy Jean-Pierre nauczył ją innych niezapomnianych sposobów na znalezienie satysfakcji. Wtedy też dobrze się nią opiekował.

Tatiana usiłowała wziąć się w garść.

- Zaczzerwieniłaś się - szepnął. - To mnie zabija.

Odważyła się na niego spojrzeć. Patrzył na nią z pożądaniem, które czuła całą sobą. Gdyby nie wybierali się na kolację, zaciągnęłyby go do domu. Ale w tym momencie Jean-Pierre nacisnął dzwonek.

- Witamy, panie Reynaud. - Atrakcyjna siwowłosa kobieta w czarnym uniformie stanęła z boku, wpuszczając ich do środka.

Weszli do holu. Tatiana patrzyła na białe marmurowe posadzki i ściany ozdobione freskami przedstawiającymi sceny z polowania na lisa. Szerokie schody ze zdobioną balustradą prowadziły na półpiętro dość duże, by urządzić tam koktajl.

- Są na zewnątrz - poinformowała służąca, wskazując, by prze-

szli przez pokój po lewej. – Podajemy drinki.

– Znam drogę, dziękuję – odrzekł Jean-Pierre, po czym wrócił wzrokiem do Tatiany. Szli przez wykwintną jadalnię z jedwabnymi zasłonami i przepięknym żyrandolem.

Z każdym krokiem coraz bardziej zdenerwowana Tatiana znów poprawiła włosy. Żałowała, że nie uczesała ich elegancko, tylko zostawiła rozpuszczone.

– Wyglądasz pięknie.

Wzdrygnęła się, poczuła, jakby Jean-Pierre czytał w jej myślach. Nie, raczej domyślił się jej stanu, bo bawiła się włosami jak nastolatka. Powinna była włożyć granatowy kostium, w którym występowała w sądzie i który był dla niej niczym zbroja.

– Dziękuję. – Doceniała jego życzliwość, choć była zła, że dostrzegł jej bezbronność. Musi z nim wypracować plan wspólnej opieki nad dzieckiem, a nie polegać na jego emocjonalnym wsparciu i masażach.

Wyszli z jadalni i znaleźli się w mniej formalnej przestrzeni z barem i oknami weneckimi wychodzącymi na basen i przyległy teren. W powietrzu płynęła melancholijna piosenka miłosna, tamtejsza odmiana bluesa zwana zydeco. Wokół basenu płonęły pochodnie, specjalne lampy podświetlały ozdobne rośliny i posągi. W otoczonym kamieniami palenisku płonął ogień. Kamienne ławy przykryte grubymi poduszkami osłaniała pergola, gdzie wisiał żyrandol z kutego żelaza.

Jeszcze nie widziała twarzy zebranych tam ludzi, ale słyszała ich śmiech, dojrzała też tańczącą parę.

– Oni nie gryzą – stwierdził Jean-Pierre.

– Zapomniałeś, że poznałam Henriego, zanim został w pełni oswojony. – Zawsze lubiła braci Reynaudów. Gdy byli młodzi, uwielbiała patrzeć, jak się mocują, stale z sobą rywalizowali, w sporcie, grach planszowych, a nawet, kto pierwszy zje owsiankę.

Czasami, kiedy jej ojciec spędzał tydzień z Leonem, by ustalić strategię dla drużyny, szalała z chłopakami na dużym ranczu w Teksasie albo w Nowym Orleanie. Największą atrakcją ich domu w Luizjanie było jezioro. Zanim dorosli dość, by wypłynąć łodzią, budowali zamki z piasku albo próbowali zbudować tamę

i zatrzymać niewielki strumień, który wpływał do Pontchartrain.

- Teraz wyżywa się na boisku. - Zatrzymał się przy drzwiach z siatką. - Chociaż kiedy się go widzi z Fioną, można pomyśleć, że jest łagodny jak baranek. - Wskazał na parę tańczącą przy basenie.

Poruszali się, jakby tworzyli jedność, długa czarna suknia kobiety owinęła się wokół uda mężczyzny, gdy ją obrócił. Na sam ich widok Tatianę zabolalo serce. Kiedyś marzyła o takim roman-sie, teraz jej serce przepemniała miłość do Césara. Jednak mat-czyna niepohamowana czułość dla dziecka to coś zupełnie innego niż emocjonalna więź łącząca tę dwójkę tancerzy.

Wszyscy zebrani przy basenie wyglądali na szczęśliwych. Dwie pary siedzące blisko ognia rozmawiały z ożywieniem. Jasna blondynka pomagała sobie przy tym rękami. Tatiana nie miała ochoty im przeszkadzać. Wizyta w tym domu po tym, jak Leon potraktował jej ojca, była dla niej trudna. Ojciec mu się odpłacił, nazwał Leona egoistą, który lubi rządzić i nie chce się dzielić sławą z nikim, kto wie od niego więcej. Ale to nie wszystko. Tego wieczoru musiała na dodatek przedstawić im dziecko, które dotąd ukrywała.

- Idziemy. - Jean-Pierre położył dłoń na jej plecach, prowadząc ją przez drzwi.

Z wiatrem płynął zapach płonącego drewna, łącząc się zapa-chem chlorowanej wody w basenie. Sześć par oczu zwróciło się w ich stronę.

- Wrócił syn marnotrawny! - zawołał Jean-Pierre. - Gotowy na ślub.

Powitał go chór męskich głosów.

- Mam nadzieję, że przed ślubem znajdziesz krawat!

- Myślałem, że to ja jestem synem marnotrawnym!

Niezależnie od żartobliwych docinków bracia podeszli do niego, poklepywali go, ściskali mu dłonie jak zawodnicy na boisku. Wszyscy byli nieprzyzwoicie przystojni, o ciemnych włosach i oczach. Czy César będzie do nich podobny, gdy dorośnie?

Tatiana z radością zniknęła na chwilę w tle, choć czuła na sobie wzrok gospodyni i innych kobiet, zanim Gervais oddalił się od mężczyzn.

- Tatiana. - Skinął jej głową i wyciągnął rękę. Już wtedy, kiedy był nastolatkiem, zachowywał się jak głowa rodziny. Tego wieczoru w jedwabnym garniturze wyglądał jak mężczyzna wart księżniczki. - Miło cię znów widzieć.

- Jak mam powitać moją największą fankę? - Henri przepchnął się obok Dempsey'a i Gervais'go, miał na sobie T-shirt i dopasowaną marynarkę. Wziął ją w objęcia. - Witaj z powrotem w krainie Cajun, kochanie, i dzięki serdeczne, że zwiększyłaś nasze szanse na wygraną w przyszłotygodniowym meczu Hurricanes z Gladiatorami. W każdym razie według ostatnich notowań.

Henri zerknął na Jean-Pierre'a. Zanim ten odpowiedział, Dempsey odciągnął Henriego i stanął obok Tatiany.

- Nie zwracaj uwagi na Henriego - rzekł. - Od tak dawna ma maniery z piłkarskiej szatni, że nie wiem, czy da się to naprawić.

- Wszyscy oblaliście egzamin z dobrego wychowania - poinformowała ich platynowa blondynka siedząca przy ognisku. Dopiero teraz było widać, że jest w ciąży. - Nie wszyscy zostali przedstawieni naszemu gościowi.

Jean-Pierre poprowadził Tatianę do narzeczonej Gervais'go, która nie była ani trochę tak groźna, jak mogłoby się wydawać z jej słów.

- Eriko, wybacz. Dziękuję za zaproszenie. Poznaj, proszę, Tatianę Doucet. - Wciąż trzymał dłoń na plecach Tatiany, dodając jej odwagi.

Bo niezależnie od tego, jak rodzina ją przywitała, z pewnością zachowa się inaczej, gdy dowiedzą się o synu, którego ukrywała przed Jean-Pierre'em. Czy Dempsey o tym wspomniał? Patrząc w chłodne niebieskie oczy gospodyni, Tatiana nie znajdowała odpowiedzi.

- Miło mi panią poznać. - Kobieta zacisnęła palce na dłoni Tatiany, która poczuła delikatne srebrne pierścionki wciskające się w jej skórę. Ale Tatiana patrzyła tylko na piękny kamień na lewej ręce Eriki. - Wszyscy byliśmy ciekawi, kogo Jean-Pierre przywiezie na ślub. Wyobraża sobie pani nasze zaskoczenie, kiedy ogłosił to podczas wywiadu telewizyjnego, zamiast w odpowiedzi na nasze zaproszenie.

Żona Henriego, Fiona, którą Tatiana widziała tylko na zdję-

ciach w internecie, podeszła do Eriki. Drobna brunetka z długim końskim ogonem stanęła po drugiej stronie księżniczki. Tatiana zastanawiała się nad odpowiedzią, a kobieta z końskim ogonem wykorzystwała chwilę ciszy.

- Prawdę mówiąc, Dempsey ogłosił nasze zaręczyny na konferencji po meczu, więc ja wcale nie byłam zaskoczona. - Wyciągnęła rękę. - Jestem Adelaide.

- Bardzo mi miło. - Tatiana przypomniała sobie, że Dempsey oświadczył się swojej asystentce, przyjaciółce z dzieciństwa.

- Fiona, żona Henriego - przedstawiła się druga z kobiet, ścisnąc dłoń Tatiany. - Bardzo się cieszę, że nareszcie jest nas tyle samo co mężczyzn. Witaj, Tatiano.

- Dziękuję. Cieszę się, że mam okazję znów być z Reynaudami. - Powiodła wzrokiem po twarzach braci, którzy podeszli do swoich kobiet. Brakowało jej ich przyjaźni, choć nigdy nie była z nikim tak blisko jak z Jean-Pierre'em. - Dopiero niedawno sobie uświadomiłam, że popełniłam błąd, pozwalając, żeby problemy mojego ojca stały się moimi problemami.

- Jakaś rodzinna waśń? - Erika zmarszczyła czoło, zwracając niebieskie oczy na Gervais'go. - Myślałam, że chodzi o jakąś sprawę sądową. - Musiała wyczuć nagle napięcie, bo urwała. - Przepraszam. Zbyt długo nie mam do czynienia z dyplomacją i wyszłam z wprawy.

Kiedy płomienie w palenisku wystrzeliły, Tatiana poczuła, że ma rozpalone policzki.

- Nie ma za co. Po kłótni mojego ojca z Leonem dołąłam oliwy do ognia, biorąc sprawę przeciwko sławnemu piłkarzowi, przyjacielowi tej rodziny. - Nie miała pojęcia o tym związku, dopóki sprawa nie trafiła do sądu. Czowała, że miły nastrój prysł. Nawet beztrouski Henri unikał jej spojrzenia.

- To już przeszłość - przypomniał Jean-Pierre, gdy kelner roznosił tace i kieliszki. - A ja nigdy nie winię Tatiany za wybór jej ojca. Więc pomyślałem, że najwyższa pora, żeby wróciła do Nowego Orleanu.

Tatiana czuła się skrępowana, a jednak przysunęła się do niego, wdzięczna za wsparcie ludzi, którzy szanowali Marcusa Caruthersa. A zaraz potem przypomniała sobie, że Caruthers sam

skutecznie zakończył swą karierę, wyrzucając asystentkę, kiedy go oskarżyła o molestowanie.

- Jean-Pierre stara się być miły. Przyszedł mi na ratunek po tym, jak wygłosiłam dość bezceremonialną uwagę w obecności mężczyzny, który okazał się reporterem. - Musi uważać, by znów nie zamienić się w kłębek nerwów. Przeklinając hormony, zwróciła się do Eriki. Czowała, że jest jej winna wyjaśnienie. - Byłam również zaskoczona jak wszyscy, kiedy mnie zaprosił na ten tydzień. Zrobił to, żeby odwrócić uwagę od mojego komentarza, i jestem szczerze wdzięczna, bo wcale tak nie myślałam, no i dało mi to szansę na ponowne spotkanie z wami.

Zapadła cisza. Tatiana wyczuła napięcie stojącego obok niej Jean-Pierre'a. Ona jednak odetchnęła z ulgą, bo powiedziała prawdę.

Rodzina wymieniła zaniepokojone spojrzenia.

- Mieliśmy nadzieję, że jesteście parą - wyjaśniła w końcu Adelaide. - Zdjęcia z waszej wycieczki łódką już pojawiły się w sieci, więc liczyliśmy...

- Wzniesmy toast - zaproponował Gervais, przychodząc Adelaide na ratunek. - Pora uczcić twój powrót, Tatiano, niezależnie od okoliczności.

Kelner przyniósł tacę z kieliszkami i dwie butelki szampana. Kobieta ubrana w koszulę do smokingu i spodnie identyczne jak spodnie kelnera pomogła mu otworzyć butelki. Nalano szampana dla wszystkich prócz Eriki, której podano szklankę wody. Tatiana uznała, że łyk szampana dla towarzystwa jej nie zaszkodzi, chociaż karmiła piersią. Gervais uniósł kryształowy kieliszek. Pozostali poszli jego śladem i czekali na toast. W tej ciszy Tatiana słyszała fale jeziora rozbijające się o brzeg.

- Za Jean-Pierre'a i Tatianę, połączonych po zbyt długim czasie.

Tatiana odetchnęła po raz pierwszy od chwili, gdy weszła do tego domu. Zanim jednak podniosła kieliszek do warg, służąca, która ich tam wprowadziła, podeszła do Jean-Pierre'a.

- Przepraszam - odezwała się cicho, choć Tatiana ją słyszała. - Gość, którego pan zaprosił, już tu jest.

- Oczywiście. Chwileczkę, Gervais. - Jean-Pierre ruszył na tyły

patia, gdzie Lucinda stała w drzwiach z zawiniątkiem w ramionach.

Tatiana przypomniała sobie, że największy problem wieczoru wciąż przed nimi. Nogi omal się pod nią nie ugięły. Wszystkie oczy zwróciły się na Jean-Pierre'a, który prowadził Lucindę do ogniska.

Obecni głośno wciągnęli powietrze niczym kibice na niedzielnym meczu na zatłoczonym stadionie w oczekiwaniu dalszego ciągu.

- Kiedy Tatiana powiedziała, że cieszy się z tego spotkania, nie wspomniała powodu, dla którego tak się cieszymy, że jesteśmy tu razem. - Jean-Pierre patrzył na Tatianę stojącą w świetle płomieni pełen ojcowskiej dumy. - Poznajcie naszego syna Césara.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na patio i przy basenie wciąż słyhać było tęsknego bluesa. Kelnerzy nalali znów szampana, a Gervais wznioł toast za Césara, pierwszego przedstawiciela kolejnego pokolenia rodu Reynaudów. Sięgnięto po przystawki, rozmowy powoli na nowo ożywały.

Tatiana siedziała na stojącym dalej pufie, skubiąc crostini z małymi krewetkami z rożna. Wiedziała, że są pyszne, ale prawie nie czuła smaku.

Wszyscy złożyli jej gratulacje. Uprzejmie dziękowała, a gdy zainteresowanie skupiło się na dziecku, mogła wreszcie wziąć głęboki oddech. Bo kiedy Jean-Pierre chwalił się pierworodnym, ona gotowała się ze złości. Reynaudowie nie usłyszeli wyjaśnienia, dlaczego Tatiana i Jean-Pierre tak długo milczeli na temat dziecka, więc była przekonana, że to ją obwiniają o ukrywanie Césara. Wszyscy na pewno uważają, że gdyby Jean-Pierre wiedział o dziecku wcześniej, podzieliliby się tym z rodziną. I mieli rację.

Jean-Pierre nie zdradził też bliskim, czemu nie pozwoliła mu uczestniczyć w narodzinach syna. Nazwał ich związek błędem. Zostawił ją rankiem po ich jedynej wspólnej nocy, dając jej do zrozumienia, że nic poza tym go nie interesuje. Więc co niby miała począć, gdy pierwszy test ciążowy wypadł pozytywnie? Jak miała się podzielić tą wiadomością z mężczyzną, który mógł postzegać ich syna jako kolejny błąd? Co prawda to już przeszłość. Widząc, z jaką czułością Jean-Pierre trzyma Césara, słysząc dumę w jego głosie, trudno jej było teraz wytłumaczyć sobie obawę, iż mógłby zasugerować jej usunięcie ciąży. A jednak ich pożegnanie tamtej zimy dało jej podstawy do najgorszych lęków.

- Przepraszam - rzuciła w przestrzeń, oddalając się od tłumy, który otoczył Césara. Potrzebowała chwili spokoju, złe myśli krążyły tak szybko, że zakręciło jej się w głowie.

W pośpiechu weszła do domu, mijając po drodze kelnera, który

powiedział jej, gdzie znajdzie damską toaletę.

- Tatiana? - Usłyszała za sobą głos Jean-Pierre'a i szybkie kroki. Zwolniła, nim dotarła do celu.

Zajrzała do pokoju, który zauważyła, kiedy tamtędy przechodzili. Wizyta w toalecie musi poczekać, nie chciała prowadzić tej rozmowy nad umywalką. W pokoju był kominek, klubowe fotele i barek, a wzdłuż ścian półki z książkami i piłkarskie memorabilia. Lampa bankierska rzucała miękkie światło na dębowe duże biurko.

- Wszystko w porządku? - Jean-Pierre wszedł za nią do pokoju i wziął ją za rękę. - Nie musimy zostawać na kolacji, jeśli nie masz ochoty. Wszyscy rozumieją, że jesteś zmęczona po podróży.

- Nie chcę, żeby twoja rodzina myślała o mnie gorzej, niż już myśli. Nie chcę, żeby uważali, że ich lekceważę. - Pozwoliła mu pociągnąć się na kanapę, lecz uwolniła rękę z jego uścisku. - Zostanę na kolacji.

- Nikt źle o tobie nie myśli. - Przekrzywił głowę. - Wszyscy rozumieją, że urodziłaś dziecko niespełna sześć tygodni temu.

- Naprawdę? - Splotła ramiona na piersi, które ostatnio wydawały się raczej praktycznym niż atrakcyjnym kobiecym atrybutem. Już tęskniła za synem. Dzielenie się nim z tą dużą rodziną było trudniejsze, niż sadziła.

- Oczywiście. - Patrzył na nią, jakby straciła rozum. - Gdybyś nie zauważyła, Erika oczekuje bliźniaków. Gervais robi, co może, żeby jej ułatwić życie. Naprawdę myślisz, że ktoś żałowałby ci czasu na dojście do siebie po urodzeniu mojego dziecka?

- Naszego dziecka. - Nagle poczuła się wyczerpana. - Nie przyjechałam tu, żeby oddać go tobie ani twojej rodzinie, więc nie nabieraj zwyczaju nazywania go tylko twoim synem.

- Jasne. Mój Boże, oczywiście. Nigdy nie odebrałbym dziecka matce. - W jego oczach była mieszanka emocji, których Tatiana nie potrafiła zinterpretować. - Rozumiem, że to dla ciebie trudne, ale myślałem, że jeśli chodzi o moją rodzinę, najlepiej będzie od razu przejść do rzeczy.

Przeciwnie niż ona postąpiła w stosunku do niego?

- Teraz nasi najbliżsi znają prawdę - ciągnął. - Możemy się

skupić na historii, którą zechcemy sprzedać mediom.

- Wiesz co? - Nerwowo wygładziła jedwabną spódnicę. - Nieprawda, że znają całą prawdę. Twoi bracia dowiedzieli się tylko, że ukrywałam przed tobą syna.

- Tego nie powiedziałem. - Zacisnął zęby.

Poderwała się na nogi. Nie chciała siedzieć tak blisko niego, wciąż czując gotującą się w niej złość.

- Nie wyjaśniając, dlaczego informujemy ich o dziecku z opóźnieniem, pozwoliłeś im myśleć o mnie jak najgorzej. A to niedobry początek, skoro nasze rodziny i tak już dzielą sporne kwestie.

- Co niby miałem powiedzieć twoim zdaniem? - On także wstał, ale ruszył w przeciwną stronę. - Bo nie bardzo rozumiem, czemu wykreśliłaś mnie z listy kontaktów, kiedy rodziłaś dziecko.

- No to pozwól, że powiem to bardzo jasno. - Straciła cierpliwość. - Ostatnie słowa, jakie do mnie powiedziałeś, zanim stwierdziłam, że jestem w ciąży, brzmiały: Nigdy nie powtórzę tego błędu.

- To nie fair.

- Sam chciałeś. Może dla ciebie to nie fair, dla mnie to też było nie fair, że patrzyłeś na mnie z pogardą dlatego, że wykonywałam swoje obowiązki w sądzie. - Oparła plecy o regał. - Kiedy potem... kochaliśmy się tamtej nocy, głupio uznałam, że zrozumiałeś swój błąd. Obudziłam się szczęśliwa. Masz w ogóle pojęcie, że robiłam ci śniadanie, kiedy wypadłeś z pokoju jak strzała? Poprosiłam concierge'a, żeby kupił mi świeże jajka i pieczywo. - Jasna cholera, nie zamierzała tego wszystkiego mówić, za bardzo się odsłoniła.

Przez chwilę Jean-Pierre milczał.

- Nie winięm cię za wyrok. - Uderzył pięścią w najbliższą półkę. - Po prostu myślałem, że chciałybyś poznać zdanie przyjaciela Marcusa. Jego asystentka była - jest - niegodna zaufania.

- Nie mogę wybierać klientów, których przyjmuje moja firma, i nie będę się z tobą sprzeczać na ten temat. - Podczas procesu słyszała jego zeznania. - Myślałam, że zostawiliśmy to za sobą, więc byłam tym bardziej urażona, słysząc, że tamta noc była dla ciebie błędem.

- Więc nie powiedziałaś mi o Césarze, żeby mnie ukarać? - Jego spojrzenie kazało jej się zastanowić, czy w ogóle znajdują wspólny grunt, by razem wychowywać syna.

Wsunęła palce we włosy, jej zapał do walki ostygł.

- Nie powiedziałam ci o nim, bo nie zniosłabym, gdybyś stwierdził, że urodzenie Césara to błąd.

Nigdy chyba nie czuł się tak nieswojo jak podczas tej rodzinnej kolacji. Świadomość, co Tatiana o nim myśli, nie pozwoliła mu prawie niczego przełknąć ani udawać, że wszystko jest najlepiej w jego świecie.

W milczeniu wracał z Tatianą do domu. Gdy znalazła się w środku, znów wyszedł. Po wymianie zdań w gabinecie nie miała mu już wiele do powiedzenia, ustalili jedynie, że porozmawiają rano, kiedy trochę ochłoną.

Musiał wymyślić jakiś plan, ale nie był w stanie tego zrobić, dopóki nie rozładuje emocji.

Ruszył w stronę garażu na trzy samochody i przyciskiem otworzył jedną z bram ze wzmocnionej stali. Wewnątrz znajdował się jego bmw M6, zarejestrowany w Luizjanie. Srebrny gran coupé nie był tak efekciarski jak aston martin, którym jeździł w Nowym Jorku. Usiadł za kierownicą, nacisnął pedał gazu i zostawił za sobą rodzinną posiadłość.

Być może to nie było w porządku, by trenował w ośrodku drużyny, z którą miał niedługo spotkać się na boisku. Ale nie zamierzał wchodzić na teren należący do piłkarzy, a poza tym, do diabła, ośrodek należał do jego rodziny.

Dwadzieścia minut później zaparkował na miejscu właściciela, mając pewność, że Gervais nie pojawi się jeszcze przez sześć godzin, po czym prywatną windą pojechał do siłowni dla dyrekcji. Nosił nazwisko Reynaud. Miał klucz. Zainwestował w budowę tego ośrodka, podobnie jak w stadion Zephyr Dome w centrum miasta. Nigdy tak jak teraz nie potrzebował wycisku.

Skorzystał z szafki Dempsey'a oznaczonej mosiężną plakietką i przebrał się w czarne szorty oraz T-shirt. Biegał na stacjonarnej bieżni. Sięgnął po ciężary. Owinięty ciężkimi łańcuchami w pasie, podciągał się na drążku. Przeskakiwał przez kozły

w ważącej trzydzieści kilo kamizelce.

Musiał wypocić potępiające go słowa Tatiany. W końcu tak zmęczony, że bał się, iż podczas kolejnego skoku skreśli nogę, powlókł się pod prysznic. Dopiero wtedy przyszło mu do głowy, co powinien zrobić.

Tatiana nie ufała mu teraz tak samo jak wtedy, gdy odkryła, że spodziewa się dziecka. Na szczęście, niezależnie od tego, co mówiła o działaniu hormonów poporodowych, była prawniczką i racjonalnie myślącą kobietą. Doceni jego przemyślaną kampanię mającą na celu zdobycie znów jej względów. Logiczne argumenty, dla których powinni być razem. Pokona jej argumenty obrony tak, jak pokonywał przeciwników na boisku. Wykorzysta swoją wiedzę na jej temat. Będzie mężczyzną, któremu Tatiana się nie oprze. A potem?

Potem ogłosi światu, że się pobierają i przedstawi mediom Césara. Wreszcie oboje będą mieli ten rozdział życia za sobą. To był świetny plan.

Pod warunkiem, że się uda.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Śniła o nim, nawet kiedy była zła. Nie dawało jej to spokoju cały ranek, choć miała różne sprawy do załatwienia. Jak mogła położyć się do łóżka zirytowana na Jean-Pierre'a, a potem całą noc śnić o jego dotyku?

Obudziła się rozdrażniona, choć César po raz pierwszy prześpał całą noc. Omal nie zapomniała o wizycie lekarskiej, która miała jej odpowiedzieć na pytanie, czy wolno jej już uprawiać seks, choć specjalnie na to nie liczyła, skoro Jean-Pierre nie chciał nawet spać w tym samym domu co ona.

Teraz, przebrawszy się po porannym wyjściu, żałowała, że poprzedniej nocy nie miała możliwości wskoczyć do sportowego auta i zniknąć tak jak Jean-Pierre.

Patrzyła z tarasu, jak odjeżdżał z rykiem silnika. W każdym jego ruchu widziała napięcie. Słyszała później, jak wrócił i napisał jej esemesa z prośbą, by pojawiła się w domu Gervais'go, by pomóc rozwiązać jakiś problem ze ślubem. Nie zgadywała, o co chodzi, ale gdy zjadła lekki posiłek i nakarmiła Césara, włożyła zrobioną na szydełku minisukienkę w kolorowe paski i ruszyła zobaczyć, co się dzieje. W nocy temperatura spadła, powietrze było nieco chłodniejsze, lecz wciąż dość ciepłe, by obyła się bez swetra.

Nim dotarła do domu Gervais'go, zadzwonił jej telefon. Spojrzała na ekran i zobaczyła numer ojca.

Wzięła głęboki oddech i odebrała.

- Cześć, tato - rzekła, idąc zadbany trawnikiem między domami. Mówiła pogodnym tonem, modląc się, by ojciec odwzajemnił jej tym samym.

- Czytasz gazety? - warknął, nie pytając nawet o zdrowie córki.

Co jej przypominało, dlaczego nie może związać się z Jean-Pierre'em, kolejnym mężczyzną skupionym głównie na sobie. Za-

skoczył ją teraz troską i masażem, ale ile z tego miało tak naprawdę służyć jakimś jego celom?

- Byłam dość zajęta dzieckiem - przypomniała ojcu, zastanawiając się, czemu tak długo walczyła o aprobatę człowieka, który bardziej dbał o to, jak świat postrzega jego rodzinę niż o jej samopoczucie.

- Cóż, dobrze to ukrywałaś.

W tle słyszała dźwięki wielkiego miasta - piszczące hamulce, klaksony. Ojciec siedzi pewnie w samochodzie, jadąc ze spotkania na spotkanie.

- Zdjęcia z twojej wycieczki łódką są całkiem ładne, chociaż wciąż mnie wkurza, że widzę cię z Reynaudem.

- Kiedyś lubiłeś tę rodzinę. - Zniżyła głos, choć nikogo obok nie było. - I tak mnie wychowałeś, żebym ja też ich lubiła.

- Trochę za bardzo - burknął. - Ale może na tym skorzystam. Gdzie się odbywa to królewskie wesele? Jak mi dasz coś, co sprzedam prasie i przechytrzę Leona, wybaczę ci, że się z nimi zadajesz.

Tatiana miała nadzieję, że żartował.

- Jestem zbulwersowana. Na litość boską, tato...

- Przestań. Tylko żartuję. No, prawie.

W tle słyszała komentatora sportowego. Ojciec pewnie oglądał nagranie z jakiegoś meczu.

- Trzeba coś podrzucić tym hienom, żeby przestali pisać o sprawie Caruthersa. Dużo piszą o twoim związku z Jean-Pierre'em, a to niedobrze dla trenera, żeby jego córka występowała w sądzie przeciwko zawodnikom.

Krew się w niej zagotowała. Przystanęła obok różanej altany i oparła głowę o drewnianą ramę z nadzieją, że woń róż ją uspokoi. Ojciec był na nią bardziej wściekły z powodu tamtej sprawy niż Jean-Pierre. Twierdził, że straci pozycję, skoro pozwala córce występować przeciw piłkarzowi. Powiedziała mu, że to kompletny nonsens. Marcus nie grał dla Gladiatorów, więc nie było konfliktu interesów. Sprzeciw ojca tylko umocnił ją w postanowieniu, by wziąć tę sprawę. Dorastała w domu, gdzie gwiazdy sportu były ważniejsze niż córka, więc była zdeterminowana wygrać sprawę w sądzie.

Być może z tego powodu opierała się protestom Jean-Pierre'a, który utrzymywał, że Marcus jest niewinny. Ale jej zadaniem była obrona klientki. Zerwała różę i ruszyła wybrukowaną ścieżką w stronę domu.

- Znów wszędzie o tym pełno. - Ojciec odezwał się tak głośno, że musiała ściszyć głos. - Nie możesz chować głowy w piasek i udawać, że to nie istnieje. Ty to zaczęłaś swoim komentarzem na temat Jean-Pierre'a. Teraz musisz się zmierzyć z konsekwencjami, i to zanim przedstawiś światu mojego wnuka.

Tu akurat miał rację. Zamknęła oczy i usiłowała uspokoić walące serce. Wciągnęła w nozdrza zapach róży.

- Przeczytam, co piszą, i wymyślę jakiś plan - zapewniła go. - Ale tato?

- Tak?

- Jeśli zaszkodzisz temu ślubowi czy zrobisz coś przeciw Reynaudom, nie zobaczysz ani mnie, ani wnuka. - Głos jej drżał, gdy to mówiła. Miała nadzieję, że ojciec zrozumie, iż mówiła szczerze.

Zbyt długo usiłowała zadowolić człowieka, który wciąż coś na niej wymuszał. Bycie matką pozwoliło jej spojrzeć na tę relację z nowej perspektywy. Może trochę ją też wzmocniło.

- Do diabła, kochanie, przecież powiedziałem, że to żart - rzekł, a potem zagłuszyła go syrena. - Zadzwoń do matki, dobrze?

Tatiana westchnęła. Matka nigdy nie stanęła po jej stronie. Kochała ją, ale przysięgła sobie, że będzie silniejsza.

- Oczywiście.

Rozłączyła się, zadowolona, że wyznaczyła ojcu granicę. Wiadomości, które jej przekazał, zaniepokoiły ją, jednak odsunęła je na bok i skupiła się na nieznanym jej jeszcze problemach Gervais'go i Eriki. Nacisnęła dzwonek i ledwie zdążyła wyrzucić zgniewioną różę, gdy drzwi się otworzyły. Tego dnia powitała ją inna służąca.

Dotarłszy do zamkniętych drzwi na końcu korytarza, Tatiana usłyszała zza nich muzykę - melodię disco z lat siedemdziesiątych. Towarzyszyły jej dwa kobiece głosy. Na razie nie wyglądało to na kryzys.

Służąca zapukała, a potem otworzyła drzwi do domowego kina o granatowych ścianach. Naprzeciw ekranu, na którym wyświetlano mecz Hurricanes, stały szerokie skórzane siedzenia. Głos był wyłączony. Gervais i reszta rodziny siedzieli na podłodze między siedzeniami i ekranem, otoczeni pudełkami z małymi butelkami wina, stosami naklejek i puszkami kolorowych farb.

Na widok Tatiany ktoś ściszył muzykę.

Jean-Pierre wstał, by ją przywitać, pozostali głośno ją pozdrowili, skupieni na zadaniu. Malowali coś na naklejkach. Spojrzała pytająco na Jean-Pierre'a, którego widok przypominał jej sen z minionej nocy, kiedy to niezdolnie powoli ją rozbierał, całował każdy centymetr jej ciała...

- Dziękuję, że przyszłaś. - Jeśli zauważył jej zdenerwowanie, nie skomentował tego. Wziął ją pod rękę i poprowadził do siedzących na podłodze osób. - Gervais i Erika mają problem związany z planami weselnymi, więc chcemy im pomóc. Siedzimy tu, bo to jest najbardziej bezpieczny pokój w całym domu. Przypuszczalnie ktoś ze służby naruszył umowę lojalności.

Tatiana zeszywniała, bo chwilę wcześniej jej ojciec sugerował, by to ona naruszyła prywatność tej rodziny.

- Nie jesteśmy pewni, czy to prawda - dodała Erika.

Fiona nuciła i malowała, siedząc ze skrzyżowanymi nogami na kolanach Henriego, on zaś opierał się o krzesło i wykorzystywał plecy Fiony jako podpórkę do malowania. Ta para, pomyślała Tatiana, nie przestaje się dotykać, co wiele mówi o ich małżeństwie, zwłaszcza że nie są nowożeńcami.

- To mógł być przypadek - podjął Gervais, podnosząc wzrok znad swojej pracy. Przyklejał wyschnięte naklejki na butelkach.

Tatiana zrozumiała, że to prezenty dla gości.

- Nasza organizatorka ślubów rozchorowała się po podróży do Singapuru. - Erika potrząsnęła głową, jej jasne włosy omal nie musnęły podłogi, kiedy wygięła się w tył, by się rozprostować.

Gervais pomasaował jej plecy, a Jean-Pierre zrobił Tatianie miejsce na podłodze. Niełatwo jej było usiąść w mini. Adelaide to zauważyła i podała jej poduszkę.

- Na kolana - szepnęła.

Tatiana z wdzięcznością zakryła nogi poduszką.

- Organizatorka ślubów załatwiła nam wino, ale nie poszło to gładko, choć celowo zamówiliśmy wino u wuja Michaela, który ma winnicę na zachodnim wybrzeżu - mówiła Erika z akcentem, który trochę przypominał szwedzki, choć jej mała rodzinna wyspa leżała niedaleko wybrzeża Finlandii. - Najwyraźniej jest jakaś inna rodzinna kłótnia, o której nic nie wiem. - Uniosła brwi, patrząc na Gervais'go.

- Nie wiedziałem, skąd zamawiasz wino. Przykro mi, że naraziło cię to na stres - rzekł Gervais do swojej ciężarnej narzeczonej z czułością, która sprawiła, że Tatiana poczuła pustkę w sercu.

Zerknęła na Jean-Pierre'a, zastanawiając się, gdzie spędził noc, kiedy ją zostawił. Wyglądał na wyczerpanego, miał podkrążone oczy i lekki zarost.

- Wszystko w porządku. Sama pochodzę z dużej rodziny, trudno jest uniknąć sporów. - Erika przesunęła palcem po twarzy Gervais'go, tak jak Tatiana miałaby ochotę dotknąć Jean-Pierre'a.

Czy te kobiety wiedzą, jakie mają szczęście? Znalazły miłość, która zaspokoi ich potrzeby emocjonalne i fizyczne. Nagle Tatiane zabrakło powietrza. Powinna była popracować nad związkiem, nim urodziła dziecko. Przez wzgląd na Césara żałowała, że jej się nie udało.

- Więc wasza organizatorka ślubów dostała butelki bez etykiet? - spytała Tatiana.

- Chciała sama zająć się malowaniem, bo na dodatek dostawa była opóźniona, a wie, że nie możemy ufać obcym.

- Ale potem zachorowała - dokończyła Tatiana.

- Ze względów bezpieczeństwa nie zatrudniliśmy wielu osób - ciągnęła Erika - a ja chciałam, żeby tu była data i nasze imiona. Jednak nie mogłam ryzykować i zatrudnić miejscowego artysty, bo składaniu przysięgi małżeńskiej towarzyszyłby szum helikopterów. - Wyprostowała się i wróciła do malowania stokrotki na naklejce. - Tego bym nie zniosła.

Jean-Pierre podał Tatianie listę gości.

- Reszta z nas dopisuje standardowe informacje - wyjaśnił, pokazując jej kilka szablonów. - Chodzi o to, żeby każda była wyjątkowa, więc masz pole do popisu.

Widok tych mężczyzn - dwaj z nich to gwiazdy ligi NFL, a dwaj

pozostali stali za sukcesem Hurricanes – którzy z oddaniem przygotowywali prezenty dla gości poruszyły ją głęboko, nawet gdyby nie była ostatnio tak podatna na ataki czułości. Zwykle z sobą rywalizujący, teraz połączyli siły w szlachetnym celu.

Chciałyby mieć podobne wsparcie rodziny przed urodzeniem syna. Zaslugał na to, by przyjść na świat otoczony miłością, a nie skazany wyłącznie na matkę i samotność na karaibskiej wyspie.

Tatiana powiodła wokół wzrokiem. Na naklejce Jean-Pierre'a widniały czarne proste linie. Nic dziwnego, bo na boisku był metodycznym graczem. Henri wybrał odważne, a nawet ryzykowne zestawienia kolorów, tak samo jak często ryzykował na boisku, co czasem się opłacało, a innym razem obracało się przeciwko niemu. Dempsey tworzył geometryczne wzory, wybierał znane formy, ale wypełniał je nieoczywistymi barwami, bo sam musiał stworzyć sobie zasady, gdy jego matka narkomanka nie wyznaczała mu granic ani nie zapewniała bezpieczeństwa. Najstarszy, Gervais, był chyba najpoważniejszy z całej czwórki, jednak jego naklejki były najbardziej oryginalne. Jedna, z gwiazdzistym niebem, sugerowała, że miał prawdziwy artystyczny talent.

Jean-Pierre przyniósł Tatianie kilka słoiczków z farbą. Reszta rodziny wróciła do rozmowy oraz śpiewania w takt muzyki, którą ktoś znów nastawił głośniej. Adelaide, która siedziała obok Tatiany, podniosła się i wyjęła z chłodziarki butelkę wody.

– Przepraszam za wczorajszą wieczór. – Jean-Pierre wykorzystał chwilę prywatności, szkicując litery ołówkiem i linijką. – Przykro mi, że wczoraj nie byłem w stanie rozmawiać. Liczę, że dzisiaj to naprawimy.

Zaskoczona Tatiana sięgnęła po naklejkę, myśląc, co na niej namaluje. Co o niej powiedzą wzory i kolory? Jednego była pewna. Ma dość bezpiecznych wyborów dla zadowolenia innych. Nie chciała być dla swojego dziecka wzorem oportunisty. Zanurzyła pędzel w słoiku pomarańczowej farby.

– Pewnie trzeba porozmawiać. – Nie ulegało wątpliwości, że Jean-Pierre chce dla Césara jak najlepiej. Jego miłość do syna była oczywista niemal od pierwszej chwili. Tatiana zastanawiała się, jak mogła w to wątpić. A jednak wówczas miała powody. –

Dziś rano dzwonił ojciec i uprzedził mnie, że media wróciły do sprawy Caruthersa. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale chcę, jeśli to możliwe, odwrócić od tego ich uwagę.

- To dobrze. - Odłożył ołówek i patrzył na nią przez chwilę, kiedy malowała gwiazdzistą aureolę. - Chciałbym, żebyśmy w tym tygodniu znaleźli wspólny grunt. Ja jestem więcej niż gotowy.

Coś w jego tonie kazało jej przerwać pracę. Jedno spojrzenie w oczy Jean-Pierre'a powiedziało jej, że mówił szczerze. Serce zabiło jej mocniej.

- To brzmi... - Odchrząknęła, odsuwając niesforne myśli. - To znaczy zgadzam się.

Zwilżyła wargi i wróciła do pracy.

- Chcesz zimnej wody? - spytała Adelaide, pojawiając się obok z dodatkową butelką.

Nie masz pojęcia jak bardzo, pomyślała Tatiana.

- Dziękuję. - Z wdzięcznością wzięła butelkę, licząc, że zimna woda schłodzi jej ciało.

Rozczarowała się. Cichy śmiech Jean-Pierre'a sugerował, że zauważył jej reakcję.

Pracował obok niej w milczeniu, a ona miała ochotę usiąść mu na kolanach tak jak Fiona na kolanach Henriego. Albo żeby jej skradł całusa, myśląc, że nikt nie patrzy, tak jak Dempsey Adelaide.

W gruncie rzeczy mogła mieć nadzieję jedynie na to, że dojdą do porozumienia w kwestii wychowywania Césara, co pozwoli ich synowi rozwijać się jak najlepiej. Ona też tego chciała. A jednak... miło byłoby zyskać coś więcej. Na przykład, by Jean-Pierre odrzucił ostrożność i zaryzykował poważniejszy związek.

- Zanim zapomnę - rzekł nagle Gervais, ścisząc muzykę. - Wyczarterowałem na sobotę dwa samoloty dla gości, którzy przyjadą, myśląc, że ślub odbędzie się w Luizjanie. Rodzina poleci na wyspę wcześniej. Leon i jego pielęgniarka polecą wcześniej rano, będą tam na nas czekać. Czy wszyscy mogą być gotowi na wyjazd jutro wieczorem?

Gdy pozostali omawiali szczegóły podróży, Jean-Pierre spojrzał Tatianie w oczy. Być może wyczuł jej niepokój związany ze spo-

tkaniem z Leonem. To patriarcha rodu Reynaudów wyrzucił jej ojca i wywrócił jej życie do góry nogami, skutecznie kończąc ich młodzińczy romans.

- Czy twój dziadek nie zdradzi prasie istnienia Césara? - spytała niepewna, jak długo jeszcze będą w stanie ukrywać syna.

- Chyba powinniśmy o tym porozmawiać. - Wsunął rękę na jej kolano pod poduszkę, lecz minę miał poważną. Wydawało się, że tym dotykiem chce ją uspokoić. - Leon ma alzheimera i nie jest w stanie niczego zachować w sekrecie. Nie ma dla niego nic świętego, bo nie pamięta, co należy przemilczeć.

- Przykro mi to słyszeć - odparła. Nie mogła przestać dotykać ręki Jean-Pierre'a. - Wiem, że to dla ciebie bolesne. Szkoda, że César nie miał szansy poznać go lepiej, zanim... Straszna choroba. To może skomplikować przedstawienie świata naszego syna.

- Wiem. - Kciuk Jean-Pierre'a przesunął się na wewnętrzną część jej uda. - Dlatego musimy mieć plan, żebyśmy mogli to kontrolować.

- Racja - zgodziła się.

Problem w tym, że nie miała pojęcia, co zrobić. Na pewno wiedziała tylko to, że ilekroć Jean-Pierre był blisko, miała wrażenie, jakby stawała w ogniu.

Poza tym tego ranka odwiedziła lekarza, który pozwolił jej podjąć normalne życie intymne. Na samą myśl o tym czuła podniecenie. Nie mogła zaprzeczyć, że wciąż pragnęła Jean-Pierre'a. Może w tym frustrującym poszukiwaniu wspólnego gruntu powinni wrócić do jedyne miejsce, gdzie zawsze je znajdowali - do swych ramion.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz o siódmej wieczorem Jean-Pierre zerknął na zegarek, kiedy limuzyna podwiozła jego i Tatianę, a także Césara z nianią, na prywatne lotnisko w pobliżu rodzinnej posiadłości. Przyjechali wcześniej, by Tatiana miała czas wygodnie ułożyć dziecko. Opóźniła poranne karmienie, by nakarmić syna podczas startu, gdyż małe dzieci w tym momencie często odczuwają ból w uszach. A ssanie najwyraźniej zmniejsza bolesne ciśnienie. Jean-Pierre był pełen podziwu, że zadbała o takie szczegóły.

Zaczął myśleć, że najlepszym sposobem na przekonanie Tatiany, by przyjęła jego oświadczenia, będzie pokazanie jej, że jest dobrym ojcem. Ale poza tym, że uznał syna dziedzicem fortuny, wciąż czekał na okazję, która pozwoli mu udowodnić swoje umiejętności.

Przekazał marudzącego Césara w ramiona Lucindy i pomógł Tatianie wysiąść z samochodu. Szofer już zajął się bagażem, więc byli gotowi wsiąść na pokład po wymianie uprzejmości z pilotem, który wielokrotnie woził Jean-Pierre'a w tę i z powrotem do Nowego Jorku.

Jean-Pierre miał nadzieję, że pilot okaże się jak zwykle godny zaufania, bo pozwalając mu zobaczyć Tatianę i Césara, dawał mu szansę na sprzedaż bezcennego tematu. Jednak po dyskusji poprzedniego wieczoru zgodzili się z Tatianą, że najlepiej będzie wziąć syna do Teksasu. Po pierwsze Tatiana karmiła go niemal wyłącznie piersią, po drugie Jean-Pierre nie chciał tracić okazji przebywania z nim, skoro stracił już pierwsze tygodnie jego życia. Poza tym, jeśli ma zaprezentować się Tatianie jako wzorowy ojciec, powinien mieć syna blisko siebie.

Nawet jeśli obecność dziecka mogłaby utrudnić mu zbliżenie się do Tatiany.

- Gdzie usiądziemy? - spytała, gdy weszli na pokład.

Jean-Pierre wskazał fotele z tyłu.

- Tam będziemy mieć więcej prywatności. - Zaprowadził ją do dwóch umieszczonych obok siebie foteli. - Jest tu ekran, który można zasunąć, odseparowując się od reszty.

Lucinda podała mu znów Césara, zajmując miejsce po przeciwnej stronie, i wyjęła z torby książkę.

Patrząc na wiercącego się głodnego syna, Jean-Pierre poczuł tak silny instynkt opiekuńczy, że aż go to zaskoczyło.

- Jestem gotowa - usłyszał słowa Tatiany. - Nie chcę, żeby czekał. Zresztą niedługo powinniśmy startować.

Czy nadal będzie w stanie grać w piłkę na takim poziomie jak dotychczas? Nie wiedzieć czemu zdawało mu się, że już nigdy nie będzie mógł się całkowicie skupić na grze. Podróże z Tatianą i Césarem nie pozwolą mu spędzać tyle czasu na treningach co do tej pory, a według niektórych dziennikarzy to było jego mocną stroną. To, co Henriemu udawało się dzięki talentowi i instynktowi, Jean-Pierre zyskiwał siłą woli i przygotowaniem.

- Jean-Pierre! - zawołała Tatiana. - Mogę go wziąć.

Gdy się odwrócił i zobaczył, że już zsunęła ramięczko, jego myśli przeniosły się z syna matkę tak szybko, aż w głowie mu się zakręciło.

Tatiana przykryła ramiona fioletowym kaszmirowym swetrem. Usiadł obok niej i zasunął ekran. Nie spuszczał wzroku z Tatiany, gdy przystawiła Césara do piersi. Nie mógł się doczekać, kiedy doleczą do Teksasu i zostaną sam na sam. Żeby znów była jego, ale nie tak jak tego jedyne go razu, kiedy dzielili łóżko. Teraz byłoby zupełnie inaczej.

- Mamy tam wspólny pokój - oznajmił.

- Rozumiem. - Odsunęła kosmyk z twarzy, odsłaniając kolczyk z diamentem. - Wiem, że ranczo to nie hotel. Cieszę się, że mamy się gdzie zatrzymać.

Fakt, że nie protestowała, dodał mu otuchy. Od sprzeczki pierwszego wieczoru oboje postępowali ostrożnie. I być może z większym wzajemnym szacunkiem. Zbyt wiele mieli do stracenia.

- Lucinda zajmie pokój z Césarem obok nas, ale poproś ją, żeby ze względów bezpieczeństwa jak najwięcej czasu spędzała z nim w domu. - Martwił się, jak przeciek do prasy wpłynąłby na

ich relację na tym etapie.

Słyszał już głosy pozostałych członków rodziny, którzy przyjechali na lotnisko. Do luku bagażowego ładowano walizki. Słyszał, jak niania tłumaczy komuś, chyba Fionie, że Tatiana karmi Césara.

A więc na razie nie musi się witać z rodziną. Wolał patrzeć, jak Tatiana karmi syna. Odsunął włosy z jej ramienia, by César ich nie chwycił rączką. Zdawało mu się, że chłopiec spojrzał mu w oczy. Jean-Pierre pozwolił mu ścisnąć swój palec.

To było instynktowne, ale gdy tylko to zrobił, zdał sobie sprawę, że jego dłoń znalazła się przy piersi Tatiany. Czuł jej zapach, zapach czystości i cytrusów, pragnął poznać jego źródło. Za uchem? Na szyi?

- Jean-Pierre? - szepnęła z niespodziewaną nagłością, gdy jego bliscy zajmowali miejsca.

- Tak? Zapomniałaś wziąć coś ważnego? - Pilot już poleciał zapiąć pasy.

- Nie, chodzi o... - Przygryzła wargę, podnosząc na niego wzrok. - Nie patrz tak na mnie w miejscu publicznym.

Nagle zrozumiał, a za zrozumieniem przyszło pożądanie tak silne, że chciał wynieść ją z samolotu i znaleźć najbliższy hotel. Mógłby to zrobić, gdyby nie César. Prawdę mówiąc, przed rokiem, kiedy spłodzili syna, zachował się podobnie.

- Na szczęście lot jest krótki. I mamy dobrą wymówkę, żeby udać się od razu do pokoju, bo musimy zająć się dzieckiem. - Potem wpadła mu do głowy inna myśl. - Chociaż musimy poczekać, aż pójdziesz do lekarza...

- Już byłam. Wczoraj rano, zanim malowaliśmy naklejki na butelki. Dlatego się spóźniłam. - Zasłoniła okno, kiedy samolot ruszył krótkim pasem.

- Byłaś u tutejszego lekarza? - Zabrał dziecku palec, żałując, że nie towarzyszył jej podczas wizyty. - Czy wszystko... okej?

Na jej wargach pojawił się cień uśmiechu.

- Mogę podjąć normalną aktywność, jeśli o to pytasz.

Kiedy samolot przyspieszył, przyspieszyło też jego tętno, nie tylko z powodu zielonego światła, jakie Tatianie dał położnik, ale także z powodu tego zielonego światła, które dojrzał w jej

oczach.

- Nie tylko to jest dla mnie ważne, Tatiano. - Położył dłoń na jej policzku. - Cieszę się, że jesteś zdrowa i że urodziłaś naszego syna. Skłamałbym jednak, mówiąc, że nie jestem zainteresowany tym, żebyś mnie dotykała. Wszędzie.

Widział, że powoli przełknęła. Odchrząknęła, a potem zapytała:

- Jak długo potrwa ten lot?

Lot minął szybko, zgodnie z obietnicą Jean-Pierre'a. Jednak pilot nie mógł wylądować na wyspie, więc musieli płynąć promem z Galveston. A raczej mógł wylądować na prywatnej wyspie Reynaudów u wybrzeża Teksasu, lecz Gervais nie chciał przyciągać uwagi do celu ich podróży, bo każdy ich ruch był tu obserwowany. Podróżowali z nimi ochroniarze. Limuzyny przynęty opuszczały rodzinną posiadłość z przerwami, by zmylić media, które rozłożyły się przed bramami domów nad jeziorem Pontchartrain.

Ślub w rodzinie Reynaudów przyciągał uwagę. Ślub członka rodziny Reynaudów z reprezentantką rodziny królewskiej spowodował prawdziwy medialny cyrk.

Tak więc wyprawa na wyspę była celowo dłuższa niż to konieczne, co także przez wzgląd na Césara było dobre. Kiedy prywatny prom z Galveston dotarł do celu, Tatiana żałowała tylko, że zrobiło się już ciemno i nie mogła podziwiać wyspy.

Po elektryzującej rozmowie z mężczyzną, który stał teraz obok niej, nie czuła się ani trochę zmęczona. Jej ciało było pełne oczekiwania. Powiedział, że pragnie jej dotykać. Wszędzie. Jego oczy mówiły to jeszcze wyraźniej. Jeżeli w ich relacji nie uda się uratować nic więcej, będą mieli Césara. I tę noc.

- Gotowa? - spytał Jean-Pierre, wyciągając rękę. Światła z przystani skrywały jego twarz w cieniu.

Gdyby zaskoczyli ich tam paparazzi, pomyślałaby, że schowali się za jego szerokimi ramionami.

- Jak najbardziej. - Na moment położyła dłoń na jego rękę, zanim splótła palce z jego palcami.

- Przedstawię cię mojej kuzynce Kimberly, a potem pokażę ci, gdzie będziemy spali.

Chciała się do niego przytulić, przypomnieć mu, że nie chce iść spać. Chciała, by wsunął palce w jej włosy, rozpiął jej sukienkę. Chciała odrzucić rozwagę i posłać ją w dal z teksaskim wiatrem.

- Dobrze. - Nie wiedziała, jak przetrwa towarzyskie uprzejmości. Żeby nie myśleć o pocałunku, zapytała o jego krewnych. - Powiedz mi coś o teksaskiej gałęzi waszej rodziny. Jakim cudem nigdy nie spotkałam żadnego z kuzynów, kiedy odwiedzałam twoją rodzinę na ranczu?

Powróciło wspomnienie górzystego rancza, długich popołudni spędzanych na pieszych wędrówkach albo końskim grzbiecie, pikników pod gwiazdami, przyjemności bycia jedyną dziewczyną z czterema przystojnymi starszymi chłopcami, którzy ją zabawiali. Nim dorośli i zajęli się swoimi sprawami, zostawiając ją pod opieką najmłodszego, dziesięcioletnia Tatiana kochała się w nich wszystkich.

- Dziadek Leon świetnie się spisał, wychowując mnie i moich braci po rozwodzie naszych rodziców. Ale powodem, dla którego tak się z starał, było to, że schrzanił sprawę ze swoimi synami. To jego słowa, nie moje. - Jean-Pierre powiódł wzrokiem za Lucindą, którą wsiadła z Césarem do wózka golfowego i ruszyli w stronę widniejącego już w oddali rancza.

Dla reszty z nich Gervais załatwił luksusowy mikrobus. Tatiana podziwiała, że Jean-Pierre sam dopilnował szczegółów.

- Leon obwinia się za wady synów? Pamiętaj, że nic nie wiem o twoich wujach, a twojego ojca spotkałam tylko parę razy. - Rozmawiała z Theem tylko raz, podczas przyjęcia urodzinowego jednego z chłopców. Theo przyleciał helikopterem, wypił kilka drinków, a po godzinie odleciał ze swoją najnowszą dziewczyną.

Zrobił na Tatianie jak najgorsze wrażenie.

Idąc za Jean-Pierre'em do mikrobusa, zauważyła Adelaide wtuloną w Dempseya. Siedzieli na ławce na przystani, ona miała zamknięte oczy, głowę oparła o jego tors. Fiona i Henri rozmawiali po cichu w tyle mikrobusa, kiedy Tatiana weszła tam z Jean-Pierre'em. Mogli zatem kontynuować swoją rozmowę.

- Leon chciał, żeby synowie wyrosli na twardzieli. - Jean-Pierre usiadł i wyłączył lampkę nad głową. - Nie uczył ich współpracy. Jak byli młodzi, popychał ich do rywalizacji na boisku piłkar-

skim i na ranczu, bo mieszkał wtedy w Teksasie. Kiedyś zawody w ujeżdżaniu byka omal nie zakończyły się śmiercią wuja Michaela.

- To okropne. - Przycisnęła policzek do jego piersi.

Słyszała rytmiczne bicie jego serca. Położyła rękę na brzuchu Jean-Pierre'a, czując twarde mięśnie pod bawełnianą koszulką. W odpowiedzi Jean-Pierre odgarnął jej włosy z twarzy. Dla postronnego obserwatora byłby to dość zwyczajny gest, ale Tatianę ogarnęło pożądanie.

- W końcu Christophe, Michael i mój ojciec zerwali kontakty i przenieśli się do różnych stanów. Ponieważ jednak firma jest wciąż rodzinna, są związani zawodowo. - Kiwnął głową Gervais'emu, który właśnie wszedł do autobusu z narzeczoną. Zajęli miejsca za kierowcą i dali mu znak, by ruszał w tę krótką podróż. - Kimberly - podjął Jean-Pierre - którą tu spotkamy, jest jedną z córek Christophe'a. Nie jest w najlepszych stosunkach z ojcem, ale radzi sobie z nim na tyle dobrze, że pozwala jej prowadzić to ranczo. Ranczo samo się utrzymuje, jest też przystankiem na drodze wielu statków wycieczkowych pływających po Zatoce Meksykańskiej.

Tatiana uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

- Odniosłeś taki sukces w sporcie, że zapominam, że jesteś też dziedzicem rodzinnego biznesu.

- Kariera sportowca nie trwa wiecznie. Biznes da mi pracę, kiedy piłka się ze mną pożegna.

Mikrobus trafił na dziurę w drodze i podskoczył. Tatiana przechyliła się na Jean-Pierre'a. Zresztą nie miała nic przeciwko temu. Błysk w jego oczach świadczył, że absolutnie się z nią zgadza.

- Jesteś tylko rok ode mnie starszy. - Ścisnęła jego ramię. - Myślę, że zostało ci jeszcze kilka lat gry.

- Jeżeli szczęście mi dopisze - odrzekł. - W każdej chwili może zdarzyć się kontuzja. Ale niezależnie od tego, jaka będzie moja przyszłość w futbolu, bądź spokojna, że naszemu synowi niczego nie zabraknie. Nigdy.

- Nie chcę myśleć, że coś ci się stanie. - Zacisnęła powieki, wiedząc, że mówił prawdę. Dość długo była blisko piłki, by znać

zagrożenia. Widziała pełnych życia mężczyzn, którzy z powodu nieuleczalnych urazów przedwcześnie kończyli karierę.

- Jestem realistą. Biorę pod uwagę wszystkie ewentualności. - Wsunął rękę za kołnierz jej kaszmirowego swetra. - Ale mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie brałem pod uwagę Césara, a powinienem był. Przepraszam cię za to.

Mikrobus zwolnił, a potem się zatrzymał. Słowa Jean-Pierre'a zaskoczyły Tatianę. Nie spodziewała się przeprosin, ale je doceniała.

- Uważaliśmy przecież, nie miałeś powodu podejrzewać...

- Zawsze jest taka możliwość. Powinienem był zadzwonić, kiedy ochłonąłem...

Wyczuła jego wahanie, jakby nie chciał zdradzić wszystkiego, co myślał. I nie zdradził.

Zamiast tego wyprostował się i wstał, ciągnąc ją za sobą. Kiedy wysiadali z mikrobusu, Tatiana odsunęła na bok wszystkie niepokojące myśli, szykując się na spotkanie z ich gospodynią.

Ranczo Tides było potężnym kompleksem z centralnym budynkiem w stylu hacjendy, w brązowym odcieniu różu. Miejscowe uprawy pozwalały na samowystarczalność rancza, podobnie jak panele solarne na dachach, widoczne nawet w ciemności, bo połyskiwały w blasku księżyca. Choć Tatiana wiedziała, że na ranczu przez cały rok zamieszkuje część rodziny właściciela, główne wejście z recepcją przypominało hotel, ponieważ wyspa przyjmowała uczestników rejsów wycieczkowych.

Meble z jadalny i posadzka z kafli Saltillo podkreślały charakter domu typowego dla południowego zachodu. Wzrok Tatiany przyciągnęły wyeksponowane belki na suficie i jasne plecione dywany w dużym rodzinnym pokoju, który mógłby zmieścić ponad pięćdziesiąt osób.

- Witam w Tides. - Gdy weszli, w recepcji pojawiła się szczupła blondynka o chłodnych szarych oczach, rozłożyła szeroko ramiona i uściskała Gervais'go i jego braci, a potem przywitała kobiety. - Jestem szczęśliwa, że w ten weekend zamiast turystów będziemy tu mieli ślub - powiedziała, serdecznie ściskając rękę Eriki. - Oczywiście lubimy wszystkich gości, ale to będzie wyjątkowe wydarzenie. Z pewnością jako księżniczka miała pani nie-

skończone możliwości, jeśli chodzi o miejsce zaślubin i wesela.

Tatiana, która niedawno sama była w ciąży, wiedziała, jaka zmęczona jest Erika. Jednak teraz, patrząc na przyszłą pannę młodą, nikt by się nie domyślił, że podczas krótkiej jazdy mikrobussem zasnęła z głową na ramieniu Gervais'go.

- Chodźmy - Jean-Pierre szepnął Tatianie do ucha i pociągnął ją za sobą. - Wziąłem klucz z recepcji. Kimberly wie o dziecku. Zrozumie.

Rzucił przez ramię krótkie dobranoc i dziękuję, po czym ruszyli z Tatianą na tył głównego budynku. Jej niskie obcasy stuknęły na kaflach podłogi. Jean-Pierre zatrzymał się przed ciemnymi drewnianymi drzwiami ozdobionymi niebiesko-żółtym motywem, identycznym jak ten na zawieszce przy tradycyjnym kluczu.

Słyszając, jak klucz przekręca się w zamku, Tatiana poczuła, że robi jej się gorąco.

- Czy nie powinnam zajrzeć do Césara? - spytała, rozglądając się po korytarzu, jakby mogła odgadnąć, w którym pokoju jest syn.

- Ja to zrobię. Rozgość się, a ja sprawdzę przy okazji, czy bagaże dotarły. - Otworzył drzwi. - Wezmę elektroniczną nianię, żebyśmy słyszeli, czy nie trzeba go nakarmić.

- Okej. - Skinęła głową, śmiejąc się nerwowo. - Czy to nie dziwne? Mamy dziecko, a dopiero drugi raz spędzimy razem... romantyczny wieczór?

- Nie. - Jean-Pierre zamknął drzwi. Niewielki żyrandol z kutego żelaza w korytarzu obudził się do życia. Jean-Pierre zbliżył się do Tatiany. - Wydaje się, że wszystko, czego pragnąłem, odkąd pierwszy raz zobaczyłem, jak trzymasz naszego syna, staje się rzeczywistością. - Zniżył głos, kładąc dłonie na jej ramionach. Potem ujął ją pod brodę. - To wspaniale.

Kiedy wargi Jean-Pierre'a w końcu musnęły jej usta, pomyślała, że zemdleje, takie to było przyjemne. Zapach jego wody po goleniu - olejku pimentowego i drzewa sandałowego - drażnił jej nozdrza, zapraszając, by poznała smak jego skóry, ale on akurat zaczął całować ją goręcej. Gdy ujął jej twarz w dłonie, w głowie jej się zakręciło. Chciała westchnąć, ale nie mogła. Jean-Pierre wsunął palce w jej włosy, a ona czuła jednocześnie ciepło i dreszcze.

Już by tak przy nim została, gdyby się nie odsunął. Spojrzał na nią. Oddychał tak szybko, jakby biegł.

- Nie ruszaj się stąd. - Pocałował ją namiętnie, jak żołnierz wybierający się na wojnę, a nie jak ojciec, który idzie po elektroniczną nianię. Przerwanie tego pocałunku wymagało twardego charakteru i stanowczości, na które Tatianę nie było teraz stać. - Zaraz wracam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jean-Pierre wyszedł z pokoju tylko na kwadrans, by utulić Césara do snu. Pocałował główkę śpiącego syna, sprawdził, czy dziecko i niania mają wszystko, co niezbędne, a potem zadbał o bagaże. Nie chciał, by za pół godziny ktoś zapukał do ich drzwi, więc poprosił, by od razu je dostarczono. Zniecierpliwiony jak diabli, dał młodemu człowiekowi hojny napiwek. Złożył też w kuchni zamówienie, prosząc, by kilka ulubionych dań Tatiany było gotowych nieco później.

Potem wziął głęboki oddech i otworzył drzwi ich apartamentu. Zważywszy, jak krótko go nie było, był zaskoczony tym, co zastał. Co prawda po przyjeździe nie poświęcił ani sekundy urzędzeniu pokoju, skupiony na tym, by natychmiast nie rzucić się na Tatianę.

Jednak wówczas nie słyszał płynącej z ukrytych głośników hiszpańskiej muzyki gitarowej. Nie zapomniałby też świec w przejściu, które prowadziło do sypialni. Ciepły złoty blask był jedynym światłem w pomieszczeniu, mniejsza świeca paliła się też na baroku bliżej wejścia. Okna były szeroko otwarte, choć ciężkie drewniane okiennice pozostały zamknięte, więc świeża bryza płynąca od zatoki lekko poruszała woalem udrapowanym w rogach łóżka z baldachimem.

Wszedł dalej ciekaw, jakie jeszcze niespodzianki go czekają.

- Mam nadzieję, że lubisz świece. - Tatiana wyszła zza dekoracyjnego parawanu z barwnych wełnianych szali z Ameryki Łacińskiej rozciągniętych na wysokiej prostokątnej ramie.

Była boso, włosy opadały jej na ramiona, szcztokowała je uwdzielskimi pociągnięciami. Miała na sobie białą koszulę nocną, która odsłaniała jej ramiona, sięgając ledwie za kolana. Już kiedyś widział ją w podobnym stroju, gdy jako nastolatek rzucał kamkami w okno jej sypialni, a ona się wychyliła.

Nie był pewien, czy teraz mógłby powiedzieć, że jego mło-

dzieńcza fantazja się urzeczywistniła.

Czy czuje się jak podczas nocy poślubnej.

- Tatiana?

- Musisz pytać? - Zaśmiała się cicho, odkładając szczotkę ze srebrną rączką, choć do niego nie podeszła. - Mogę zapalić światło, jeśli chcesz. Świece są najlepszymi przyjaciółkami kobiet po porodzie. - Zaśmiała się nerwowo. - Moje ciało sporo przeszło od ostatniego razu, kiedy je widziałeś.

- Wyglądasz tak pięknie, że nie znajduję słów - odrzekł szczerze.

Zbliżył się do niej tak ostrożnie, że pewnie poruszał się jak robot. Jednak w innym wypadku znaleźliby się oboje w pozycji horyzontalnej tak szybko, jak to możliwe i... Nie, tak się nie stanie. Musi pamiętać, że Tatiana niedawno urodziła dziecko.

Zrobił kolejny krok. Był już dość blisko, by jej dotknąć. Wsunął palce pod szerokie ramiączka koszuli i poczuł, że przebiegł ją dreszcz.

- Dziękuję za zrozumienie. - Uniosła dłonie i położyła je na jego koszuli. Zawahała się, ale zaraz potem jej palce zawędrowały pod pasek jego spodni. - Tak ciężko pracujesz nad swoim ciałem, żeby było sprawne i żebyś mógł grać, a ja...

- A ty zrobiłaś ze swoim ciałem najpiękniejszą rzecz na świecie. Nie ma porównania. - Nie chciał tego słuchać. Przesunął dłonie na jej brzuch. - Gdybyśmy byli razem, kiedy nosiłaś Césara, codziennie mówiłbym ci, jaka jesteś piękna.

Uśmiechnęła się, jej zielone oczy zabłyśły.

- Ale nie byliśmy razem - stanęła na palcach i szepnęła mu do ucha - a ja długo czekałam na twój dotyk.

Przesunęła rękę z jego brzucha na plecy i przycisnęła do niego piersi. Jean-Pierre chwycił ją na ręce i zaniósł na ogromne łóżko. Uklęknął na materacu, który ugiął się pod jego ciężarem, gdy starał się ułożyć ją jak najwygodniej.

Nie chciał się spieszyć. Poprawił poduszkę pod jej głową, odsunął włosy z ramion. Całował jej obojczyk i łuk szyi. Ale ona w pośpiechu rozpięła mu koszulę.

- Musimy zwolnić - przypomniał jej. - Być ostrożni.

- Nie mogę. - Pokręciła głową. - Potrzebuję tego.

- Nie chcę cię skrzywdzić. - Zaciskając zęby, gdy obsypywała pocałunkami jego brodę, miał nadzieję, że starczy mu sił, by zachować ostrożność.

Sześć tygodni wcześniej urodziła dziecko. Choć nigdy nie wyglądała tak pięknie i nie całowała go z takim ogniem, nie zamierzała sprawiać jej bólu.

- Nic mi nie będzie. - Stopą głaskała jego łydkę, udem ocierając się o jego udo.

- Tatiana... - Zamknął oczy.

- Proszę - szepnęła, przygryzając koniuszek jego ucha, a potem łagodząc ból językiem. - Chcę choć przez chwilę być kobietą, nie tylko matką.

Natychmiast wsunął dłonie pod jej koszulę i dotknął nagiego ciała. Bioder, talii, piersi. Poznawał je na nowo. Jego dotyk uwolnił ją od rezerwy i powściągliwości, jej pocałunki stawały się coraz gorętsze.

Wciągając ją na siebie, Jean-Pierre podsunął do góry jej koszulę i ją zdjął. Włosy Tatiany opadły mu na twarz. Ujął jej piersi, cięższe niż ostatnim razem. Czując cytrynowy zapach jej włosów i widząc złoty blask świec na kremowej skórze, mógłby cieszyć się nią przez całą noc. Ale nie chciał jej zmęczyć. Więc znów położył ją na plecach i zaczął spełniać jej pragnienia.

Żeby znów poczuła się kobietą.

- Jean-Pierre? - Tatiana zamrugała. Gdy jego wargi wędrowały w dół jej zaokrąglonego ciała, zawstydziała się. Na jej brzuchu i biodrach widniały rozstępy.

- Za późno - odrzekł, muskając oddechem jej brzuch. - Mam misję do spełnienia.

Obwiodł językiem jej pępek, a ona poczuła dreszcze i jednocześnie płynące do podbrzusza gorąco. Sam widok jego atletycznych ramion, które przycisnęły jej uda do łóżka, wystarczył, by zbliżyć jej spragnione ciało do orgazmu.

- Nie wiedziałam, że potraktujesz to zadanie tak... Och... - W wyobraźni widziała ich w grzecznej misjonarskiej pozycji. - Czy już ci mówiłam, że się wstydzę?

Całował jedno, a potem drugie udo, zerkając na nią.

- Tej nocy nie jesteś tylko matką - powtórzył jej słowa, podkre-

ślając je pocałunkami nad gumką bawełnianych majtek. – Jesteś seksowną zachwycającą kobietą. – Chwycił gumkę zębami, a potem zdjął jej figi. – Moją kobietą.

Ten intymny pocałunek pozbawił ją powietrza. Zamknęła oczy. Na biodrach czuła jego palce, a jego wargi doczekały się odpowiedzi jej ciała szybciej, niż sobie wyobrażała.

Orgazm był silny, zalewał ją falami. Jean-Pierre zastąpił wargi dłonią, pomagając Tatianie stawić czoło kolejnym skurczom. Gdy odważyła się otworzyć oczy, stał obok łóżka i rozbierał się do końca. Wdzięczna, że nie straciła tego widoku, podziwiała go w świetle świec.

Potem powoli wyciągnęła rękę, by go dotknąć, a spotykając się z nim wzrokiem, znów zadrżała. Przez wzgląd na nią nie myślał o swoim zaspokojeniu. Chociaż to doceniała, zasługiwał na taką namiętność, jaka porwała ich w objęcia dziesięć i pół miesiąca wcześniej.

Oparła się na łokciu, a potem uklękła, przesuwając się na brzeg łóżka, obok którego stał Jean-Pierre. Błysk zainteresowania w jego oczach dodał jej odwagi. Gdy objęła go za szyję, przytulił ją mocniej. Jej tętno przyspieszyło. Jego pocałunki stały się bardziej wymagające. Wsunął palce w jej włosy i odchylił do tyłu jej głowę. Potem położył ją na łóżku, wsuwając nogę między jej uda. Z szafki nocnej wziął prezerwatywę.

– Ja to zrobię. – Wyciągnęła rękę. – Nie chcę, żebyś przestał mnie dotykać.

– Zaczekaj. – Chwycił ją za nadgarstek. – Jak mnie dotkniesz, to może być koniec.

Poruszona tym, że aż tak na niego działa, pieściła jego pokrytą lekkim zarostem brodę, patrząc mu w oczy, kiedy się zabezpieczał.

Przepeliła ją czułość do tego mężczyzny, do wszystkiego, co ich połączyło. Był taki czas, kiedy żywiła przekonanie, że to z nim straci dziewictwo. Czas, kiedy o tym marzyła, wyobrażając to sobie z detalami.

– W porządku?

Jego pytanie przywróciło ją do rzeczywistości.

– Będzie lepiej, jak już poczuje cię w sobie – odparła, czekając

na spełnienie, które tylko on mógł zagwarantować.

Pieścił wargami jej piersi, wsunął palec między jej uda. Westchnienie Tatiany musiało go zachęcić, bo nie tracąc ani chwili, umościł się między jej nogami. Było jej zbyt dobrze, by zwolnić. Wiedziała, że łącząca ich chemia nigdy tak naprawdę między nimi nie zgasła.

W końcu Jean-Pierre znalazł rytm, który doprowadził ich oboje na próg rozkoszy. Czując zbliżające się spełnienie, Tatiana czekała, aż Jean-Pierre odnajdzie swoje. Chwila rozkoszy trwała w nieskończoność. Potem leżeli objęci w świetle świec, pozwalając, by chłodny wiatr od zatoki chłodził ich rozpalone ciała.

Wymienili niewiele słów, ale sposób, w jaki on głaskał jej plecy, mówił jej więcej, niż mógłby powiedzieć słowami. Nie chciała zapeszać. Nie chciała się obudzić i stwierdzić, że znów się z sobą nie zgadzają. A zatem z głową wtuloną w pierś Jean-Pierre'a zamknęła oczy, pragnąc, by ta noc nie miała końca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa dni później Tatiana denerwowała się jak panna młoda, a przecież to nie był jej ślub.

Dzień wcześniej na ranczo przyjechała rodzina królewska. Było mnóstwo zamieszania, bo nawet służba w domu Reynaudów, która widziała wielu celebrytów z całego świata, była pod wrażeniem. Niezależnie od obowiązujących ich surowych zasad dotyczących poufności i lojalności, wszyscy pracownicy rancza mieli przy sobie telefony komórkowe, by nagrać księżniczkę o platynowych włosach i jej eleganckich rodziców.

Tatiana, która obserwowała ich z balkonu swojego apartamentu, siedząc na kolanach Jean-Pierre'a, podczas gdy César spał obok w kołysce, sama miała ochotę zrobić kilka zdjęć.

Wtedy się powstrzymała, ale uległa impulsowi, by zrobić parę zdjęć rankiem w dniu ślubu, kiedy uczestniczyła w ostatnich przygotowaniach. Gdy pomagała Kimberly wpleść czerwone kwiaty hibiskusa w ozdobny pleciony łuk, pod którym mieli stanąć państwo młodzi, składając małżeńską przysięgę, zauważyła, że jeden z luksusowych mikrobusów przywiózł nowych gości. W przeciwieństwie do rodziny ci goście wylądowali bezpośrednio na wyspie.

- Nie wyobrażam sobie, jak to jest poślubić członka rodziny królewskiej - zauważyła Kimberly, przynosząc kolejne wiaderko kwiatów hibiskusa.

Podczas krótkiego pobytu na wyspie Tatiana stwierdziła, że Kimberly z równą przyjemnością witała gości, co wypasała kozy, dzięki którym nie trzeba się było martwić o chwasty. Tatiana podziwiała jej oddanie przyjaznej środowisku farmie, gdzie znajdowała się nawet napędzana energią słoneczną stacja bazowa telefonii komórkowej.

Cofnęła się i sfotografowała dzieło ich rąk, by zobaczyć, jak prezentuje się na zdjęciu.

- Zawsze uważałam Reynaudów za rodzaj amerykańskiej rodziny królewskiej. Zważywszy na ich bogactwo, międzynarodowe powiązania i sławę.

Kimberly zaśmiała się, podczas gdy Tatiana obejrzała zdjęcie i zrobiła poprawki.

- Poważnie? - Kimberly pokręciła głową, zaglądając Tatianie przez ramię, by zobaczyć łuk na ekranie. - Teksascy Reynaudowie nie są chyba tak sławni, bo nie grają w piłkę. A ja spędzam większość czasu, negocjując z upartymi kozami, a nie duże biznesowe kontrakty, więc uważam się jedynie za córkę ranczera. - Mrużąc oczy, Kimberly wskazała na jedno ze zdjęć. - Mogę zobaczyć resztę? Niektórzy z Hurricanes to prawdziwi przystojniacy.

- Jasne. - Tatiana podała jej telefon. - Jesteś zbyt skromna, Kimberly. Wszyscy widzą twój wkład w rodzinny biznes. Dzięki tobie turyści zostawiają tu dolary, a poza tym masz okazję pokazać wielu ludziom zalety upraw ekologicznych. To na pewno daje satysfakcję.

- Mój ojciec tak tego nie widzi. - Kimberly usiadła na jednym z krzeseł udekorowanych jasnoniebieskim tiulem. - Nie obchodzi go dolary, które zarabiam. Nie uważa Tides za poważne ranczo, bo sam zarządza ponad półtora tysiącem hektarów.

Tatiana przewróciła oczami.

- Mój ojciec jest bardziej zainteresowany moim wkładem w fakturowane godziny pracy mojej firmy prawniczej niż moim szczęściem. - Z bólem zdała sobie sprawę, jak niewiele powiedziała do niej na temat jej syna. Wiedziała, że to był dla niego szok, jednak byłaby wdzięczna za jakieś miłe słowo.

Które nie dotyczyłoby ukrywania Césara przed mediami.

- Tatiana? - Kimberly powiększyła jedno ze zdjęć. - Mogę to zobaczyć?

- Jasne. - Tatiana usiadła na najbliższym krześle. Cytrynową suknię, którą włożyła na ślub Gervais'go i Eriki, ozdobiły w talii maleńkie cekiny. - Znalazłaś przystojniaka, z którym chciałabyś zatańczyć?

- Chyba rozpoznałam tę kobietę. - Wskazała na kobietę obejmowaną przez jednego z piłkarzy Hurricanes. - Nie wszystkie nazwiska były na mojej liście, wielu z gości przyjechało z osobą

towarzyszącą, która wcale nie musi być żoną.

Spojrzenie Tatiany zatrzymało się na kobiecie. Na powiększeniu jej rysy były niewyraźne. Ale Tatiana widziała ją, kiedy wysiadła z limuzyny i szła w stronę głównego budynku. Musiała jej nie zauważyć, kiedy robiła zdjęcie, skupiona na kimś albo czymś innym.

Jednak teraz od razu poznała byłą klientkę, Blair Jones, która oskarżyła Marcusa Caruthersa o molestowanie seksualne. Najwyraźniej pojawiła się na ślubie Gervais'go z innym piłkarzem, choć bracia Reynaudowie mieli wszelkie powody, by jej nie cierpieć. Tatiana się zdenerwowała.

- Blair Jones - potwierdziła głośno. - Pewnie ją znasz ze sprawy o molestowanie...

- Marcus. - Kimberly zmarszczyła czoło. - Podkochiwałam się w nim, jak byłam smarkata. Zdobyłam jego autograf. Ani przez sekundę nie wierzyłam w jego winę.

Tatiana zastanawiała się, czy Kimberly zna jej związek ze sprawą, ale na razie postanowiła to przemilczeć. Chciała spotkać się z Blair przed ceremonią i poznać jej zamiary. Prawniczy instynkt mówił jej, że odpowiedź jej się nie spodoba.

- Nie tylko ty - zauważyła Tatiana, chowając telefon do cekinowej żółtej torebki. - Przepraszę cię na chwilę i poszukam Jean-Pierre'a.

Ruszyła po długim dywanie rozwiniętym na piasku. Chciała znaleźć Jean-Pierre'a i ostrzec go, że Blair jakimś cudem wkręciła się na rodzinną imprezę. Ale najpierw poszuka tej kobiety, bo intuicja mówiła jej, że coś jest nie tak. Nie chciała, by jej syn - czy niepewny związek z Jean-Pierre'em - przez nią ucierpiał.

- Przyniosłem wam coś, chłopcy. - Leon Reynaud stanął na progu biblioteki, gdzie zebrali się druzbowie Gervais'go.

Jean-Pierre odbił piłeczkę tenisową od biurka z drewna cyprysowego w tylnym rogu pokoju. Cały rano myślał o Tatianie, o tym, co Dempsey powiedział mu w Nowym Orleanie. Czemu Gervais żeni się przed nim?

Nie dawało mu spokoju, że nie zdołał zmienić stanu rzeczy. Miał nieślubnego syna, podczas gdy Gervais poruszył niebo i zie-

mię, by włożyć obrączkę na palec Eriki przed narodzinami bliźniąt. Teraz, gdy Erika i Gervais lada chwila złożą przysięgę małżeńską, nie zdąży pognać z Tatianą do żadnego urzędu. Czując ciężar porażki, z radością porzucił piłeczkę, patrząc na Leona.

- Świetnie wyglądasz, dziadku! - zawołał ponad głowami braci.

Dempsey i Gervais na przemian żartobliwie krytykowali muszkę Henriego. W identycznych jedwabnych smokingach od Toma Forda mężczyźni z klanu Reynaudów prezentowali się znakomicie.

- Ty też, synu! - zawołał Leon, machając niecierpliwie ręką, by uciszyć pozostałych. - A krawat potrzebuje kobiecej ręki, Henri - mruknął dziadek do rozgrywającego Hurricanes. - Gdybyś się częściej tentegował, twój krawat wyglądałby w sam raz.

Dziadek poruszył krzaczastymi białymi brwiami, a czterej mężczyźni wybuchnęli głośnym śmiechem. Henri śmiał się najgłośniej, bo się nie przejął tymi słowami.

Jeszcze lepsze od żartobliwej uwagi Leona było to, że tego dnia miał względnie jasny umysł. Chłopcy nie otrzymali od dziadka najbardziej tradycyjnego wychowania, kiedy wziął pod opiekę całą krnąbrną czwórkę, ale ich rozumiał. Zawsze potrafił rozładować napięcie śmiechem. I niezależnie od swoich wad, okazywał im dość troski, by teraz Jean-Pierre wiedział, jak być dobrym ojcem.

Kiedy wszyscy ucichli, by znów posłuchać dziadka, Leon postawił na biurku drewniane pudełko, otworzył je i wyjął ciemną szkocką whisky.

- Ja nie zostaję, jak wiecie. Pielęgniarka stoi za drzwiami, gotowa trzepnąć mnie w ucho, gdybym skorzystał z darmowego baru na tej balandze. - Zakrzywionym palcem pokazał na kobietę w średnim wieku, która sprawdzała fryzurę w lustrze. - Ale chcę, żebyście wszyscy wypili za mnie.

Zebrawali się wokół butelki sześćdziesięciodwuletniej whisky, tak jak kiedyś wokół harleya davidsona, którego dziadek przywiózł na ranczo, by nauczyć ich budowy silników. Kupił gruchota, ale pod koniec lata na zmianę szusowali nim po drogach.

- Dziękuję, *Grand-père*. - Gervais klepnął starego mężczyznę w ramię. - Mam nadzieję, że zostaniesz na toast, nawet jeśli nie

wypijesz.

- Nie, chcę się wycofać, dopóki jestem jeszcze świeży. - Potrząsnął głową, podczas gdy Dempsey wyjął z barku szklanki, a Henri otworzył butelkę. - To jest dzień dla młodych. Cieszcie się nim, chłopcy. Jestem z was dumny.

Jean- Pierre był poruszony, widząc zamglone oczy dziadka, który skierował się w stronę pielęgniarki, biorąc ją pod rękę jak staroświecki konkurent na pierwszej randce. Gervais nie tracił czasu, nalał szkockiej.

- Za Leona! - Uniósł szklankę.

Bracia poszli jego śladem. Mieli rodzinną tradycję wznoszenia toastów wszyscy po kolei.

- Za pana młodego! - powiedział Jean- Pierre.

- Za ojcostwo! - dodał Dempsey, rzucając wymowne spojrzenie na Jean- Pierre'a i Gervais'go.

- Za rodzinę! - Henri uniósł szklankę.

Jean- Pierre wypił do dna, choć nie przepadał za whisky. Ale ta nie piekła w gardle jak tańsze gatunki.

Goście zajmowali już miejsca na plaży. Jean- Pierre od wczesnego ranka nie widział Tatiany, a chciał się upewnić, że będzie obok niej siedział podczas ceremonii, gdy już wypełni swoją rolę drużby.

Był ciekaw, czy go szukała, bo w bibliotece stracił poczucie czasu.

- Panowie. - Do pokoju wszedł duchowny, przyjaciel Gervais'go z Luizjany. - Już pora.

Kiedy ruszyli na zewnątrz, Dempsey szedł z tyłu obok Jean- Pierre'a.

- Dzisiaj jest ten dzień. Wiesz o tym, prawda? - Chwytał go za łokieć, by zwolnili.

- To dobry dzień na ślub o zachodzie słońca.

- To dobry wieczór na oświadczyzny - rzekł Dempsey.

- Zobaczymy. - Jean- Pierre myślał o tym, prawdę mówiąc. Na wyspie był hangar na łodzie, przypominał mu tamten, do którego zabrał Tatianę dawno temu.

Chciał jej pokazać, że się stara. Że obchodzi go, co ona czuje i co myśli. Wiedział też, że czas był najważniejszy. Chciał ją po-

ślubić, kiedy przedstawią Césara światu, a im dłużej będą z tym zwlekać, tym ryzyko odkrycia nieślubnego syna będzie większe. A kiedy prasa dowie się o dziecku, czy Tatiana mniej chętnie powie tak? Podejrzywał, że czuła przynajmniej pewien społeczny nacisk, by wyjść za męża.

- Masz pierścionek, prawda? - spytał Dempsey.

- Odkąd to jesteś ambasadorem małżeństwa? - Od tygodnia miał pierścionek, chciał tylko znaleźć odpowiedni moment. Szu-kał wzrokiem Tatiany.

Widział sukienkę, którą zamierzała włożyć, wiszącą w plastikowym worku na ubrania, ale wyszedł, zanim się ubrała. Kiedy ostatnio patrzył na Tatianę, stała przy ścianie kabiny prysznicowej z zaczerwienionymi policzkami po tym, co razem robili pod gorącym strumieniem.

- Troszczę się o ciebie. Ryzykujesz swoją i jej opinię. Nie załatwiając tego od razu, zachęcasz prasę do domysłów. - Starszy brat poprawił krawat. - Widzisz Adelaide?

Dempsey kochał swą byłą asystentkę z pasją, której nigdy nie krył. Nie zaciągnąłby jej może chyłkiem do szatni w miejscu publicznym, ale stale wodził za nią wzrokiem.

Jean-Pierre chwycił brata za ramię.

- Skąd wiedziałeś, że to jest ten moment, żeby poprosić Adelaide o rękę? I że powie ci tak?

- Myślisz, że wiedziałem? - Dempsey pokręcił głową rozczarowany, jakby Jean-Pierre był początkującym graczem, który nie rozumie reguł gry na boisku. - Bracie, musisz próbować, nawet jeśli nie masz pojęcia. Inaczej mogę ci obiecać, że nigdy nie powie tak.

Dempsey zakręcił się na pięcie i zmieszał się z tłumem w poszukiwaniu Adelaide, zostawiając Jean-Pierre'a równie zielonego jak dotąd.

Więc kiedy Tatiana go znalazła, to nie był najwłaściwszy moment. Włosy opadały jej na odsłonięte ramię. Jak zwykle wyglądała tak smacznie, że mógłby ją zjeść. Nie miał za to pojęcia, jak powiedzieć, że chce zostać jej mężem.

- Jest tu Blair Jones - wypaliła bez uprzedzenia.

- Twoja klientka? Ta, która pod przysięgą kłamała na temat

Marcusa? – Powiedział jej to na samym początku sprawy, ale Tatiana wytłumaczyła mu, na czym polega praca adwokata.

Teraz nie wyglądało, by traktowała Blair tak jak minionej zimy.

– Ta. – Wzięła go pod rękę i odwróciła go tyłem do gości. Zespół muzyczny grał zydeco na przemian z muzyką z ojczyzny Eriki. – Uwierzysz, że właśnie mi się przyznała, że skłamała pod przysięgą?

Jej policzki znów poczerwieniały, ale nie tak jak rano pod prysznicem. Była wściekła.

– Nie powiem, że jestem zaskoczony – przyznał.

Stojący obok ozdobionego kwiatami łuku bracia machali na niego.

– Cóż, poinformuję o tym sędziego – warknęła. Wiatr od morza uniół jej loki. – Zostałam wykorzystana przez oszustkę, której nie obchodzi, czyją opinię niszczy. – Przygryzła wargę i uniosła się na palcach, mówiąc ciszej: – Boję się, że dowie się o Césarze i pogna z tym do prasy, żeby jej zapłacili.

Jean-Pierre dał braciom znak, że do nich dołączy.

– Masz jakieś podstawy, żeby sądzić, że wie o naszym synu? – Byli ostrożni, ale ta kobieta, zmora piłkarskiej społeczności z powodów, których nie potrafił odgadnąć, obracała się teraz wśród ich przyjaciół i rodziny. Kto wie, co może usłyszeć podczas tego weekendu?

– Nie. – Tatiana pokręciła głową, przygryzła znów wargę i nerwowo pomasowała ramiona. – Ale się boję. Mam złe przeczucia. Była na mnie zła, kiedy jej powiedziałam, że poinformuję sąd o jej krzywoprzysięstwie. W tym wypadku nie obowiązuje mnie tajemnica. Już nie jestem jej prawnikiem i nie byłam nim, kiedy ze mną rozmawiała.

– Powiedziałaś jej to? – On też zaczął mieć złe przeczucia.

– Byłam wściekła. – Oczy jej błyszczały. – Bezwiednie pomogłam jej zniszczyć niewinnego człowieka.

Jean-Pierre przytulił ją. Wyrzuty sumienia w jej oczach mówiły same za siebie. Nie znajdował słów pocieszenia. To nie jej wina, że uwierzyła klientce i wykonała swoją pracę. Teraz to wiedział i żałował, że wtedy nie potrafił nad sobą zapanować.

– Zaraz zacznie się ceremonia. – Pocałował ją w policzek. – Po-

tem coś wymyślimy. Zajmij mi miejsce. Później porozmawiamy.

Nie chciał jej zostawiać tak zdenerwowanej, ale miał obowiązki. Gdy dotarł do Gervais'go, który czekał na swoją przyszłą żonę, już wiedział, że to nie będzie dobry dzień na oświadczenia. Miał tylko nadzieję, że jego oświadczenia to jedyne, co nie uda się tego dnia, który powinien być najszcześniejszym dniem życia jego brata.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przyjęcie weselne było prawdziwie magiczne.

Po złożonej o zachodzie słońca przysiędze małżeńskiej goście zostali zaproszeni do pawilonu zbudowanego w hiszpańskim stylu kolonialnym, z posadzką z kafli i wysokimi łukami z widokiem na wodę. Dach z ciemnych kafli chronił ich przed słońcem, wszechobecne słoneczne panele zapewniały pracę generatorów. Zespół muzyki kameralnej zastąpiła popularna grupa country i zagraniczne księżniczki ruszyły do tańca z przystojnymi mężczyznami w wojskowych mundurach. Dołączyło do nich kilku młodszych piłkarzy.

Wszystkie łuki zdobiła zieleń, bluszcz oplatał belki nad ich głowami. Zupełnie jakby przyjęcie odbywało się w jakimś tajemniczym ogrodzie. Erika powiedziała wcześniej Tatianie, że kupili kwiaty i różne zielone rośliny, kiedy mieli nadzieję urządzić ślub nad jeziorem Pontchartrain. Ale jeśli księżniczka żałowała, że złożyła przysięgę na plaży i miała wesele w hacjendzie, nikt by się tego nie domyślił.

Tatiana wypatrywała swojej byłej klientki, kiedy Jean-Pierre rozmawiał z braćmi w odległym kącie pawilonu. Nie chciała, by jakiś skandal przyćmił radość Eriki.

- Poznaję tę młodą kobietę, ale dorosła. - Męski głos zaskoczył Tatianę. - Zatańczysz?

Odwróciwszy się, ujrzała Leona, człowieka, który wyrzucił z pracy jej ojca. Był dobrze po siedemdziesiątce, i to było widać. Zeszczupłał, trochę się przygarbił. Rzadkie białe włosy i krzaczaste białe brwi nie umniejszały jego elegancji. Kiedy podał jej ramię, widziała lśniący biały mankiet koszuli wystający spod rękawa smokingu.

- Chętnie, ale czekam na pańskiego wnuka, żeby z nim porozmawiać. Na pewno mnie pan pamięta? - Byłaby zdziwiona. Nigdy nie zwracał na nią uwagi, gdy dawniej odwiedzała ich dom. Cały

czas spędzał zamknięty w gabinecie z jej ojcem.

- Jesteś córką niesławnego Jacka Douceta, jeśli się nie mylę. Wylałem go - rzekł dość głośno, by stojący w pobliżu odwrócili głowy.

Być może nie zdawał sobie sprawy, jakie to było druzgocące dla jej ojca i całej jego rodziny, wówczas i przez wiele lata później. Zastanawiała się, jak wyglądałaby jej relacja z Jean-Pierre'em gdyby przed laty nie zostali tak brutalnie rozdzieleni.

- Ma pan dobrą pamięć. - Zmieniła się od tamtego czasu, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Poza tym Leon chorował na alzheimera.

- Powiedz to mojej pielęgniarce - burknął, wskazując na kobietę w średnim wieku w szarym uniformie, która stała parę metrów dalej i fotografowała dekorację stołu. - Uważa, że niczego nie pamiętam.

- Pana pielęgniarce? - Przyjrzała jej się bliżej i zdała sobie sprawę, że starszy pan jednak nie wie, co mówi. - To nie może być ona. Znam tę kobietę z domu Gervais'go.

Leon wybałuszył oczy.

- A niech to diabli! - Odwrócił się i chwycił kobietę za rękę. - Wiedziałem, że nie jesteś moją opiekunką!

Jego podniesiony głos przyciągnął uwagę kolejnych osób, choć zespół wciąż grał. Natychmiast u boku Tatiany zjawił się Jean-Pierre, podczas gdy Henri i Dempsey próbowali odciągnąć dziadka na bok.

- Co się stało? - spytał Jean-Pierre, otaczając ją ramieniem.

Owładnięta złym przeczuciem Tatiana wskazała na kobietę, która wybiegła z pawilonu.

- Leon myślał, że to jego opiekunka, ale to ta sama kobieta, która przywitała nas w domu twojego brata, kiedy poszliśmy tam na kolację. Powiedziałam mu, że to nie pielęgniarce i...

- Kto to był, do diabła? - krzyczał teraz Leon tak głośno, że Gervais opuścił żonę.

- Dziadku, co się dzieje? - Próbował jak bracia wyprowadzić zdenerwowanego Leona, ale im bardziej się starał, tym bardziej Leon się opierał.

- Wysyłacie mnie w jakieś dziwne miejsce z kobietą, której nie

znam i próbujecie mnie przekonać, że to moja pielęgniarka. To ladaczka i kłamczucha. Powiedziała mi, że nie widziałem syna Jean-Pierre'a, a ja wiem cholernie dobrze, że Jean-Pierre jeszcze nie jest ojcem.

Tatiana zamarła. Wszyscy, którzy znajdowali się w pobliżu także znieruchomieli. Jean-Pierre patrzył na nią bezradnie, podczas gdy bracia patrzyli na niego. Wszyscy czekali, aż ktoś coś powie.

Tatiana pokręciła głową. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Gdyby wiedziała, zrobiłaby to kilka miesięcy wcześniej, zamiast uciekać na Karaiby, by tam w samotności urodzić syna.

- Daj spokój, dziadku, chodźmy. - Dempsey objął Leona, kiedy zdawało się, że siły go opuściły. - Przejdźmy na bok, porozmawiamy spokojnie. Nie przeszkadzajmy państwu młodym i gościom, okej?

- Jasne - odrzekł zgodnie Leon, choć minę miał wciąż zmartwioną. - Jestem dobrym chłopcem. Theo, zawsze byłeś moim faworytem.

Serce Tatiany ścisnęło się z bólu, kiedy słuchała słów Leona, który znów stracił poczucie rzeczywistości. Ona z kolei straciła szansę na wyznanie prawdy o Césarze.

Czemu tak długo z tym zwlekali?

Spojrzała na Jean-Pierre'a. Przez ostatnie dni miała nadzieję, że odnajdą tamto porozumienie sprzed lat, gdy byli nastolatkami. W nocy kochał się z nią z namiętnością, o jakiej kiedyś marzyła. Wciąż jednak nie powiedział, że ją kocha. Znała go dość dobrze i wiedziała, że nigdy nie rzucał słów na wiatr. Nie mogła uwierzyć, że po prostu o tym zapomniał.

- Tatiano. - Objął ją i wyprowadził z pawilonu. Noc była ciepła. Zatrzymali się przy Kimberly, która właśnie rozmawiała przez telefon. - Kimberly, będę ci dozgonnie wdzięczny, jeśli możliwie jak najszybciej odetniesz zasilanie od tej wieży.

- Poważnie? - Ściągnęła brwi.

- Chcę, żeby młodzi mogli spokojnie cieszyć się swoim szczęściem, a mamy tu szpiegów.

- Bardzo lubię być bez zasięgu. - Kimberly się uśmiechnęła i nacisnęła kilka przycisków na telefonie. - Chociaż muszę cię ostrzec, że jeśli mój ojciec to odkryje, przyplynie tu pierwszym

statkiem.

- Potrzebuję tylko trochę czasu - zapewnił Jean-Pierre, kiedy zespół country podkręcił wzmacniacz.

- Zrobione. - Kimberly pokazała mu swój telefon. - Przyjrzyj się dobrze, bo obraz zniknie, kiedy wieża zostanie odłączona.

Obraz znikł. Jean-Pierre podziękował kuzynce i ruszył w stronę tej części wyspy, której Tatiana jeszcze nie widziała. Były tam pomost i hangar dla łodzi.

- Dokąd idziemy? - Tatiana zdjęła buty na niewysokich obcasach, które zapadały się piasku.

- Chciałem cię zabrać do hangaru nad jeziorem, ale nie zdążyłem, więc ten musi wystarczyć. - On też zdjął buty.

- Nieźle się zabawialiśmy w tamtym hangarze. - Wtedy się w nim zakochała.

Oczywiście to było dawno temu i głęboko zakopała tamte uczucia. Czy Jean-Pierre wiedział, że teraz burzą mur, który wokół siebie zbudowała? Że przeszłość i teraźniejszość połączyły się w jej myślach i sercu, pomagając jej zobaczyć chłopca, którego nigdy nie Kochała, w zdystansowanym mężczyźnie, którego unikała, odkąd przed dwoma laty przyjechał do Nowego Jorku?

- To moje najdroższe wspomnienie z tamtych lat. - Trzymał ją za rękę, kiedy weszli na pomost, a potem po schodkach do hangaru o płaskim dachu.

Chciała zadać mu więcej pytań, dowiedzieć się, czemu to wspomnienie było mu drogie. Zawsze podejrzewała, że jego uczucia się zmieniły, gdy zgodnie z wolą ojca kazała mu odejść. Spytała jednak:

- Jak myślisz, czemu tamta kobieta udawała pielęgniarkę Leona? - Miała zbyt wiele fragmentów układanki, które do siebie nie pasowały.

- Ktoś chce zarobić na nieautoryzowanych zdjęciach ze ślubu. - Jean-Pierre wzruszył ramionami. - Mówiłaś, że robiła zdjęcia, więc zakładam, że planowała je sprzedać temu z tabloidów, który najwięcej jej zapłaci.

- Ale czy Leon nie ma opiekunki? Myślisz, że z nim nie przyjechała? - Martwiła się, bo widziała, jak Leon po chwili przytomnej rozmowy gubił się i tracił pamięć.

- Dowiemy się tego - obiecał Jean-Pierre, ujmując jej dłonie. - Może umówiła się, że podzieli się dniówką z tą kobietą. Trudno znaleźć lojalnych pracowników, zwłaszcza kiedy kwoty proponowane przez tabloidy rosną niebotycznie. Kiedy zainteresowanie minie, personel znów będzie honorował umowę poufności, którą wszyscy podpisali.

- To moja wina, że zainteresowanie tak wzrosło tuż przed ślubem. Bardzo mi przykro. Nie chciałam zepsuć Gervais'emu i Ericie tego wyjątkowego dnia.

- Erika jest twarda. Pierwsza powie, że nie ma królewskiego ślubu bez nieproszonych gości.

- Co teraz zrobimy? - Tatiana zadrżała, bo wiatr stał się chłodny.

Fala rozbiła się z nieco większą siłą, opryskując ją drobnymi kropelkami wody.

- Mam nadzieję, że zrobimy to, co zawsze chciałem zrobić. - Z kieszonki na piersi wyjął małe pudełeczko.

Serce Tatiany zamarło.

Jean-Pierre przyklęknął w świetle księżyca. Tatiana spodziewała się, że wymyśli jakiś plan, strategię dalszego działania. Nie spodziewała się oświadczeń. Może ich wspólny czas mu uświadomił, że jednak ją kocha?

- Tatiano. - Podniósł wzrok, oczy mu pociemniały. - Ty i César jesteście dla mnie najważniejsi na świecie.

W jej dawnych marzeniach o takiej chwili Jean-Pierre mówił: „Kocham cię i nie mogę bez ciebie żyć”. Wiedziała jednak, że nie ma do czynienia z osiemnastolatkiem. Jean-Pierre był sławnym sportowcem, biznesmenem, który prowadził interesy na całym świecie. No i atrakcyjnym mężczyzną.

Jego stwierdzenie, że ona i syn są dla niego najważniejsi, znaczy bardzo dużo.

- Kiedy patrzę, jak trzymasz w ramionach syna, chcę ci ofiarować cały świat. Zrobić wszystko, żeby nic złego was nie spotkało. - Pocałował jej dłoń, a potem palec serdeczny lewej ręki. - Jeśli zgodzisz się zostać moją żoną, będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Jej serce waliło tak głośno, że zastanawiała się, czy wszystko

usłyszała. Czy Jean-Pierre chce jej oddać serce? A może mówiąc, że podaruje jej cały świat, właśnie to miał na myśli? Teraz wyjął z pudełeczka pierścionek z ogromnym brylantem. Prosty i elegancki, co najmniej ośmiokaratowy. Gdyby zwracała uwagę na takie rzeczy, pierścionek by ją olśnił.

Ale czemu nie usłyszała tego, na czym najbardziej jej zależało?

- Jean-Pierre. - Ileż to razy pisała jego imię w zeszytach albo w pamiętniku! - Wiesz, jak potrafię się denerwować. Mam nadzieję zapamiętać tę chwilę na zawsze. - Po kilku ostatnich wspólnych dniach, po namiętnej nocy, chyba czuł do niej coś więcej? - Czy... czy ty mnie kochasz?

Wiele ją to kosztowało. I natychmiast poznała odpowiedź. Zobaczyła ją w jego pełnych paniki ciemnych oczach. W wahaniu, które mówiło, że to ostatnie pytanie, jakie w tej chwili chciał usłyszeć.

- Nieważne. - Pospiesznie wypełniła ciszę, wciskając mu pierścionek do ręki. - Wiem, jestem przesadnie sentymentalna. Nie spodziewałeś się tego po rzeczowej prawniczce, prawda? - Potrząsnęła głową. Nie mogła przestać mówić, bo czuła w oczach łzy, a przecież nie może się przy nim rozplakać. Do diabła z hormonami. - To bardzo głupie z mojej strony, bo przecież nie miałeś problemu z tym, żeby ode mnie odejść po tamtej nocy zeszłej zimy. No bo jeśli ktoś ma dla drugiej osoby choć odrobinę uczuć, to przecież tak nie odchodzi.

- Posłuchaj, proszę. - Jean-Pierre już wstał, schował pierścionek do pudełeczka.

- Nie, raczej nie. - Uniosła rękę. - Chyba nie dam rady. Przed chwilą cię słuchałam, ale kiedy nie usłyszałam tego, co miałam nadzieję usłyszeć, musiałam o to zapytać, wprawiając nas oboje w zakłopotanie. - Ruszyła na schodki. - Wracam do pokoju. Później ustalimy, jak podzielimy się opieką nad dzieckiem. Kiedy nie będę się czuła tak upokorzona, że musiałam prosić o przypis do oświadczyn.

Jean-Pierre dogonił ją, zanim pokonała stopnie.

- Jesteś jedyną kobietą, która złamała mi serce, Tatiano. - Chwycił ją mocno. - Kiedy miałem osiemnaście lat, zaryzykowałem wszystko i poleciałem do Nowego Jorku, żeby się z tobą zo-

baczyć. Żeby ci powiedzieć to, co teraz przychodzi mi z takim trudem. Leon zamienił moje życie w piekło, był wściekły, że śmiałem postawić nogę w domu Jacka Douceta. Dla mnie to było bez znaczenia, liczyło się tylko to, że nie chciałaś ze mną rozmawiać.

Odwróciła się do niego, żółta sukienka zaszeleściła wokół jej nóg.

- Miałam siedemnaście lat, na Boga. Ojciec kazał mi tak powiedzieć.

- Teraz to wiem. Ale wtedy? - Potrząsnął głową, jakby nie chciał do tego wracać. - Potem stałem się innym człowiekiem, ty zresztą też. To nie była ani moja, ani twoja wina. Ale właśnie ty powinnaś rozumieć, że nie jestem w stanie zakochać się w ciągu tygodnia.

- Nigdy nie byłeś zakochany? - Nie mogła mu uwierzyć. - Skoro nigdy nie byłeś zakochany, skąd wiesz, co to jest złamane serce?

- Mam dwadzieścia osiem lat, moją żoną jest piłka.

- Nie mówisz poważnie. - Teraz na dodatek była urażona.

- Zajmuje mi cały czas. Zabiera całą energię. Codziennie trenuję po wiele godzin. W tym tygodniu zrezygnowałem z treningu, żeby ci pokazać, jak bardzo chcę uczestniczyć w życiu Césara i twoim. Żałuję, że to dla ciebie mało, bo damę ci więcej, niż chciałbym dzielić z kimkolwiek.

- Więc powinnam być uszczęśliwiona, że w tym tygodniu jestem ważniejsza niż treningi? - Miała ochotę go udusić. Pokazać mu, jak idiotycznie brzmią jego słowa. Żeby przestał łamać jej serce.

- Miałem nadzieję, że będziesz szczęśliwa, śpiąc w moich ramionach, i dasz nam więcej czasu na to, żebyśmy się w sobie zakochali.

- Dla mnie małżeństwo jest na zawsze. Nie będę stawiać na to, że być może się uda - odparła świadoma, że powiedział wszystko, co mógł powiedzieć.

Niezależnie od tego, jak bardzo chciała, by jej to wystarczyło, zawsze miałyby wrażenie, że bardziej dba o pozory i poślubiła ojca swojego syna, by uciszyć plotki.

- Szanuję to - lekko pochylił ramiona - ale nie będę kłamał. To

boli, kiedy pomyślę, że nie będę z tobą i Césarem na co dzień.

Co do bólu, nie mogła się bardziej zgodzić. Ale znaleźli się w martwym punkcie. Poza tym, choć starali się ukrywać istnienie syna, ten fakt i tak szybko wyjdzie na jaw. Wbrew jej nadziejom nie będzie temu towarzyszyła informacja o ich ślubie.

Nie była w stanie cieszyć się teraz cudzym szczęściem, więc ruszyła w stronę głównego budynku, wiedząc, że jedyne, co jej pozostało, to się spakować.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dobra gra, Reynaud, pomyślał Jean-Pierre z ironią po kolejnym kiepskim podaniu podczas treningu tydzień po ślubie Gervais'go.

Skończył swój ostatni trening przed meczem z Hurricanes, który miał odbyć się za dwa dni. Drużyna miała lecieć rano do Nowego Orleanu i zjeść razem kolację przed meczem, w którym, jak od tygodni huczały media, brat wystąpi przeciw bratu.

Jego niefortunne spotkanie po latach z córką trenera jeszcze bardziej rozdmuchało sprawę, budząc zainteresowanie meczem nawet pośród tych, którzy nie byli fanami futbolu. Informacja o ich synu znalazła się w gazetach dzień po ślubie Gervais'go. Reporterzy oblegali boisko Gladiatorów w czasie, kiedy mieli do niego dostęp, więc trudno było uciec przed pytaniami. Jack Ducet, który prawie nie rozmawiał z Jean-Pierre'em, zamiast tego mierzył go wrogim spojrzeniem, przysłał mu esemesa, w którym przypominał, że Jean-Pierre nie musi podczas wywiadów mówić o swoim prywatnym życiu.

„Zamieszka pan w tym samym stanie co syn?” „Jakie są plany Tatiany?”. Jakby miał pojęcie. Jakby go o czymkolwiek informowała. Jej firma przysłała mu pakiet propozycji umowy dotyczącej opieki nad dzieckiem, ale był zbyt przygnębiony, by przez to przebrnąć.

- Zaczynij myśleć o grze! - krzyknął trener rozgrywających, jakby Jean-Pierre był żółtodziobem, a nie zawodnikiem należącym do elity ligi piłkarskiej.

Trener odgwizdał koniec treningu. Jean-Pierre miał jeszcze pracować z koordynatorem ataku, a potem sam, by być pewnym, że rozumie plan gry i przeciwnika. Ale choć w innych okolicznościach cieszyłby się z wyzwania, jakim była gra przeciw Henriemu, w tym tygodniu czuł się, jakby ktoś wyrwał mu serce. Tak najwyraźniej czuje się człowiek ze złamanym sercem, myślał.

Szkoda tylko, że zbyt późno zdał sobie sprawę, dlaczego to tak

boli. Kochał Tatianę. Po prostu był zbyt ślepy, by rozpoznać to uczucie. Zbyt długo żył według planu, zapomniał, jakie chaotyczne i bolesne bywają emocje. Nie da się ich kontrolować tak jak planu gry.

- Reynaud!

Krzyk go nie zdziwił. Przez cały tydzień obrywał za swoją godną pożałowania grę.

Odwrócił się i ze zdumieniem dojrzał Jacka Douceta, który szedł ku niemu jak burza. Reszta drużyny zniknęła już w budynku, by wziąć prysznic i wracać do domu. A ponieważ po treningu zaplanowano godzinę dla mediów, więc niektórzy pewnie będą udzielać wywiadów.

On zaś musi stanąć twarzą w twarz z plutonem egzekucyjnym.

- Tak? - Wziął ręcznik z metalowej ławki i wytarł spoconą twarz i włosy. Trenowali na zewnątrz w listopadowym chłódzie, ale kask chronił go przed wiatrem.

- Co ty wyprawisz, do diabła? - Trener rzucił notes na ławkę, aż metal zadzwonił. - Kibice z całego kraju na ciebie patrzą, a ty jesteś ospały jak nowicjusz.

Jean-Pierre skinął głową, wiedział, że trener jeszcze nie skończył.

- Jestem na ciebie taki wściekły, że chcę wpuścić na boisko zmiennika. - Pokazał na siebie palcem. - Ale jako dziadek twojego syna, przez wzgląd na córkę, zignoruję to i spytam, jak zamierzasz naprawić to, co jej zrobiłeś?

Zaskoczony pytaniem Jean-Pierre spojrzał ostrożnie na Jacka. Starszy mężczyzna mierzył go spojrzeniem, lecz jego czoło przecinały zmarszczki, co znaczyło, że był bardziej zatroskany niż zły. Nie mając nic do stracenia, Jean-Pierre wyznał prawdę.

- Chciała, żebym jej powiedział, że ją kocham. A ja, jak ostatni dupek, jeszcze sobie tego wszystkiego w głowie nie poukładałem. - Przypomniał sobie z bólem wyraz jej oczu. - Innymi słowy, poniosłem porażkę.

- Kto szuka miłości w głowie? - Twarz trenera ściągnęła się, jakby wypił sok cytrynowy. - Od tego jest serce, Reynaud.

- Na tym akurat się nie znam. - Powiesił ręcznik na szyi i wziął kask, by ruszyć do budynku.

Trener uniósł rękę.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jak zamierzasz to naprawić?

- Oświadczałem się dwa razy. - Za drugim razem włożył w to wiele wysiłku, zastanawiał się, co i jak powie, wybierał pierścienek. Zabrał ją nawet do hangaru dla łodzi, co było ukłonem w stronę ich przeszłości, który powinna docenić. Skupiał się jednak na sprawach drugorzędnych, nie na tym, co dla niej najważniejsze.

- Twoja córka nie jest kobietą, która daje niezliczone szanse.

Jack Doucet pokręcił głową.

- Moja córka jest kobietą, która zasługuje na to, żeby wiedzieć, że jest godna miłości, więc nawet jak cię trzeci raz prze-goni, sugeruję, żebyś ją poinformował, co jest tu. - Dźgnął go palcem w lewą pierś z taką siłą, że Jean-Pierre się zachwiał.

Zanim odpowiedział, trener zakręcił się na pięcie i odszedł. Po kilku metrach zawołał przez ramię:

- I myśl, co robisz na boisku, do diabła.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Jean-Pierre opadł na ławkę, sięgnął do torby, wyjął z niej telefon, zacisnął zęby i wyszukał numer Tatiany. Na moment jej zdjęcie wypełniło ekran.

„Może ci, którzy zwlekają w miłości, to ci, którzy kochają najmocniej”, napisał szybko, żeby się nie rozmyślić. „Proszę, spotkaj się ze mną po meczu w niedzielę”.

Nie zdziwił się, kiedy nie otrzymał odpowiedzi. Posłuchał jednak rady trenera, bo była mądra. Tatiana zasługuje na to, by wiedzieć, co on czuje, nawet jeśli już na zawsze zamknęła dla niego swoje serce.

Gdy pojawiła się w niedzielę na boisku Hurricanes w Nowym Orleanie, wzbudziła ogólne zainteresowanie. Wieści o jej roman-sie z Jean-Pierre'em z tabloidów przeniosły się też do poważniejszych mediów, więc w tym akurat tłumie jej twarz była rozpoznawalna. Pracownik stadionu, który prowadził ją na miejsce, natychmiast zdał sobie sprawę, że Tatiana przyciąga tłum: kibice wciąż do niej podchodzili. Dostała miejsce w pierwszym rzędzie.

Widząc, jaką uwagę skupia, zaproponowano jej miejsce w prywatnych boksach Hurricanes. Czułaby się jednak zbyt skrępowana, gdyby siedziała z rodziną Jean-Pierre'a po tym, jak podczas wesela opuściła ranczo.

Przyjechała tam tylko dlatego, że Jean-Pierre ją o to prosił.

Tuż przed zakończeniem pierwszej połowy meczu wyjęła z torebki telefon i raz jeszcze przeczytała jego wiadomość. Czytała ją już tyle razy, że mogłaby ją recytować przez sen. I pewnie powtarzała ją przez sen ostatniej nocy. Co prawda nie miała złudzeń co do jego uczuć, ale chciał się z nią widzieć. A ponieważ nie odesłał jeszcze dokumentów dotyczących opieki nad Césarem, uznała, że spotkanie ułatwi dalsze kroki.

Tylko skąd on wie, że ci, którzy są powolni w miłości, kochają najmocniej? To pytanie wciąż do niej powracało.

Gdy gwizdek oznajmił koniec pierwszej połowy, drużyny ruszyły z boiska do szatni. Część kibiców stanęła w kolejkach po napoje i do toalet. Tatiana została na miejscu. Zastanawiała się, czy przyjeżdżając tutaj, popełniła szaleństwo. Przekonała matkę, by do niej przyleciała i zaopiekowała się Césarem.

Połowa meczu zakończyła się remisem czternaście do czternaście.

Nagle fanka w barwach Hurricanes odwróciła się i chwyciła Tatianę za kolano.

- Jest pani na dużym ekranie.

Wiodąc wzrokiem za palcem kobiety, Tatiana ujrzała swą twarz na ogromnym ekranie nad boiskiem. Próbowwała się uśmiechnąć, bo kibice do niej machali, chociaż była w bluzie Gladiatorów, ale widziała, że jej uśmiech wyglądał raczej na grymas.

Gdy na ekranie zaczęto pokazywać najciekawsze fragmenty gry, wróciła spojrzeniem na boisko. Szukała Jean-Pierre'a. Stał na bocznej linii i lustrował trybuny. Osłoniła oczy przed słońcem. Kibice stojący obok Jean-Pierre'a pokazywali w jej kierunku.

Tatiana była przerażona. Ojciec wścieknie się, jeśli jego rozgrywający natychmiast nie pójdzie do szatni. W przerwie drużyna ustala taktykę, a Jean-Pierre odgrywa kluczową rolę. Teraz jednak ludzie mu kibicowali, kiedy biegł wzdłuż wysokiej ściany trybun. Do niej.

- Tatiana! - wołał, machając ręką,

Był bez kasku, spocony, na policzku miał brudną smugę. Patrzył na nią, nie zwracając uwagi na kibiców, którzy szaleli, widząc go tak blisko, choć grał dla przeciwnej drużyny. W końcu nosił nazwisko Reynaud.

I patrzył tylko na nią.

Wstała i przechyliła się przez barierkę, nie zważając na to, że oczy zebranych śledziły każdy ich ruch.

- Cześć - powiedziała zmieszana. Jean-Pierre nigdy nie zachowywał się niekonwencjonalnie. - Co robisz?

Gdy przeskoczył barierkę, kibice krzyčili i bili brawo. Tatiana nie zdawała sobie sprawy, że połowa sektora A-101 opuściła miejsca, by być bliżej nich. Wyciągali ręce, jakby chcieli wciągnąć Jean-Pierre'a na trybunę.

Podziękował im z tym swoim rozbrajającym uśmiechem, który mężczyźni z rodu Reynaudów z łatwością przywołują w potrzebie.

- Dziękuję! - zawołał do nich. - Chciałem tylko zobaczyć tę piękną damę.

Tatiana usłyszała głośnie westchnienie kobiet.

- Jean-Pierre. - Zastanawiała się, czy robił to dla rozgłosu, ale to nie byłoby w jego stylu. - O co chodzi?

- Kocham cię. Musiałem ci to powiedzieć. Nie pisać. Nie mogłem dłużej czekać.

Czuła się tak, jakby zabrakło jej powietrza.

- Nie rozumiem.

- Twój ojciec za chwilę wpadnie w szal. - Zerknął na przejście prowadzące do szatni gości. - Muszę lecieć, ale nie wychodź po meczu, dobrze? Chcę ci to powiedzieć lepiej, ja... - Pokręcił głową. - Do diabła, niczego od ciebie nie oczekuję, chcę tylko, żebyś mnie wysłuchała.

Zanim odpowiedziała, pocałował ją w policzek i zniknął.

Stadion oszalał, bo teraz na wielkim ekranie widniało zbliżenie Jean-Pierre'a, który biegł do szatni. Tatiana zastanawiała się, czy był świadomy, że właśnie wyznał jej miłość przed całym światem. Potem, przypominając sobie, że to Jean-Pierre, najbardziej metodyczny i analityczny umysł wśród rozgrywających, zdała sobie

sprawę, że świetnie o tym wiedział. Nie mogła wymagać więcej dowodów, że oddał jej serce.

Jakiś obcy mężczyzna w barwach Hurricanes szeroko otworzył ramiona. To szaleństwo. A jednak pozwoliła się uściskać i przyjęła gratulacje od całego sektora A-101, który nie posiadał się z radości, że był częścią sławnej historii miłosnej.

Tuż przed końcem drugiej połowy pracownik stadionu wyprowadził ją z trybun i skierował na górę. Chciała porozmawiać z Jean-Pierre'em bez widzów.

Teraz miała podstawy do nadziei, że to naprawdę początek historii miłosnej. Z naciskiem na słowo miłosnej.

Czekając w pokoju dla żon niedaleko szatni gości, Tatiana oglądała najciekawsze fragmenty meczu. Gladiatorzy przegrali, choć Jean-Pierre grał nadzwyczajnie, a jednak Henri pobił brata o trzy punkty.

Mecz był heroiczny, twierdzili komentatorzy. Tak heroiczny, że niemal przesłonił wyznanie Jean-Pierre'a, a jednak nie do końca. Tatiana co najmniej pięć razy widziała ujęcie jego skoku na trybuny. Czekają z nią parę kobiet, gdyż wciąż trwała konferencja prasowa. Zawodnicy mieli zapisane w kontrakcie, że muszą po meczu odpowiedzieć na kilka pytań.

Chyba że doznali kontuzji.

Ojciec przysłał Tatianie po meczu esemesa, pisząc, że Jean-Pierre jest właśnie u lekarza z podejrzeniem wstrząśnienia mózgu. Zinterpretowała to właściwie - jej przebiegły ojciec oficjalnie odpuścił swojemu rozgrywającemu spotkanie z prasą.

Kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich Jean-Pierre z włosami mokrymi po prysznicu i w koszulce swej drużyny, nie wyglądał na miliardera, który w minionym tygodniu zabrał ją na ślub brata. Wyglądał jak jej chłopak z liceum po ciężkim treningu, trochę posiniaczony, z zadrapaniem nad brwią. Ale na jej widok jego oczy błyszczały.

- Jesteś. Miałem nadzieję, że będziesz, ale nie byłem pewny. - Wskazał na wyjście po drugiej stronie pokoju. - Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy rozmawiali gdzie indziej?

- Skąd. - Objęła się ramionami, zdenerwowana jak nastolatka,

która czeka, aż ktoś zaprosi ją na bal maturalny, choć jest prawie pewna, że chłopak, który jej się podoba, odwzajemnia jej uczucia. - Ile masz czasu do samolotu?

- Lecimy o siódmej. - Wyszli na korytarz. - Ale trener wie, że miejscowy lekarz być może będzie musiał mnie jeszcze zbadać, więc w razie czego mogę lecieć jutro.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Ojciec naprawdę bardzo chce, żebyśmy mieli czas porozmawiać.

- Dał to bardzo jasno do zrozumienia. Bracia przysłali po mnie limuzynę, jest na parkingu gospodarzy. Jeśli chcesz, możemy tam usiąść.

- Okej, moja matka opiekuje się Césarem, więc nie muszę się o niego martwić. - Szła za Jean-Pierre'em labiryntem korytarzy. Nie mogła się doczekać, kiedy usiądzie obok niego i spojrzy mu w oczy. - Mam nadzieję, że tata nie naciskał...

- Ani trochę. - Prowadził ją do limuzyny. - Dał mi najlepszą radę w moim życiu.

- Mój ojciec?

Szofer wysiadł z auta i wziął bagaż Jean-Pierre'a. Gdy wsiedli, Jean-Pierre pilotem zasunął wewnętrzną szybę oddzielającą ich od szofera.

Obok tylnego siedzenia stało wiaderko z butelką szampana i wazon z białymi różami. Szofer uruchomił silnik. Tatiana nie miała pojęcia, dokąd jadą i wcale jej to nie obchodziło. Całą uwagę skupiła na siedzącym obok mężczyźnie.

- Twój tata mnie zaskoczył. Kiedy wróciłem do Nowego Jorku, nic nie mówił, ale w piątek wybuchł i chciał wiedzieć, co się między nami dzieje, bo podczas treningu psułem wszystkie zagrania.

- Nic nie mówiłam rodzicom po powrocie, a oni to uszanowali. Byłam zbyt zdenerwowana. - Patrzyła na jego twarz, chciała dotknąć zadrapania na czole. Pragnęła się dowiedzieć, co się z nim działo, gdy opuściła ranczo.

- Powiedziałem mu szczerze, że wszystko zepsułem. Że nie rozumiałem, co czuję, bo za dużo o tym myślałem.

- Lubisz wszystko analizować.

- To prawda. A twój ojciec odparł na to, że miłości nie znajduje

się w głowie, tylko w sercu.

- Nie wyobrażam sobie, żeby tata coś takiego powiedział.

- Dodaj do tego kilka przekleństw i podniesiony głos.

Kiedy limuzyna ostro skręciła, Tatiana przechyliła się na Jean-Pierre'a. Miała ochotę już tak zostać. Z wysiłkiem wyprostowała się i spojrzała mu znów w oczy.

- To akurat sobie wyobrażam. - Nie zamierzała znów pytać go o miłość. Raz jej wystarczyło.

- Wtedy zrozumiałem, że kocham cię jak wariat. Kiedy wyjechałaś, zdawało mi się, jakbyś wyrwała mi serce i zabrała je z sobą.

Ona też czuła się podobnie. Jakby zostawiła serce na wyspie.

- Nie mogę bez ciebie żyć. Kocham cię, jestem tego pewien. Ta miłość nigdy nie minie, nie odejdzie. - Poglaskał jej rękę. - Rozumiem, jeśli nie ufasz mi dosyć, żeby dać mi kolejną szansę. Ale twój ojciec miał rację, mówiąc, że zasługujesz na to, żeby znać moje uczucia.

Do oczu Tatiany napłynęły łzy.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - Bardzo.

Jean-Pierre przytulił ją z całej siły, mówiąc jej bez słów, jak bardzo za nią tęsknił. Jak było mu bez niej źle.

- Nie rozstawajmy się więcej. - Podniosła na niego wzrok, zdając sobie sprawę, że opuścili stadion i jechali autostradą nad jezioro Pontchartrain.

- Dałbym wszystko, żeby zabrać cię do domu. - Poglaskał jej policzek. - Na zawsze.

Kiedy musnął wargami jej usta, objęła go za szyję. Jean-Pierre wciągnął ją na kolana. Tej nocy pojedzie do domu z mężczyzną, którego kocha z wzajemnością. A o ślubie pomyśli jutro.

Tytuł oryginału: Secret Baby Scandal
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2016 by Joanne Rock

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości
dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całko-
wicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do
Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Pu-
blishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2970-8

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Strona redakcyjna